



DOROTHY COLLETT



**KOCHA, LUBI,
SZANUJE**

Rozdział 1

Sue szła przez parking tak zamyślona, że nawet nie zauważyła ogromnego czarnego cadillaca stojącego przed wykutą z żelaza bramą Imperial Tower. Dopiero, gdy prawie wpadła na niego, musiała przyjąć do wiadomości jego istnienie. Ściągnęła gniewnie brwi. Ciekawe... Strażnik kazał jej zaparkować w miejscu bardzo oddalonym od wejścia, a ta limuzyna stoi sobie jak gdyby nigdy nic przed samą bramą.

Ważnie wysiadł z niej kierowca - wysoki, świetnie zbudowany mężczyzna w dżinsach. Miał opaloną na brąz twarz, ciemne, krzaczaste brwi i bardzo gęste czarne włosy.

Sue poprawiła torbę na ramieniu, przycisnęła do boku szpicownik i obesła cadillaca, żeby trafić do bramy. Nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego się obejrzała.

Mężczyzna pochylił się i Sue dopiero teraz spostrzegła, że jedno z kół ciężkiego samochodu nie miało powietrza. Mężczyzna przywołał do siebie ruchem ręki ogrodnika pracującego w pobliżu. Gest ten świadczył o nawyku do rozkazywania. Był to więc ten typ mężczyzny, z którym Sue absolutnie nie chciała mieć do czynienia.

Wzruszyła ramionami, próbując odpędzić myśli o tym mężczyźnie. Musiała skoncentrować się na pracy, z którą ten nieznajomy nie mógł mieć nic wspólnego.

Zatrzymała się jeszcze na chwilę, tym razem nie po to, żeby się obejrzeć, lecz żeby ogarnąć wzrokiem cały potężny dom, zbudowany, zdawałoby się, tylko ze szkła. Kwietniowe słońce odbijało się w olbrzymich szybach okiennych i oświetlało promiennym blaskiem dwie wysokie wieże po obu stronach budynku.

Sue mieszkała przez większość swego życia w Las Vegas i przyzwyczajona była do przepychu luksusowych hoteli wzdłuż „Stripu”, znanej na cały świat, rozrywkowej ulicy miasta. Jednak Imperial Tower, jak nazwano ten dom, zrobił na niej wrażenie.

Przypomniła sobie słowa Geoffa... Geoff Rositter, właściciel dobrze prosperującej firmy wnętrzarskiej, urządził Imperial Towers wewnątrz i postarał się, aby to właśnie Sue zlecono dekorację wnętrza zielenią.

- To wspaniała chałupa, Sue - powiedział Geoff - ale niech cię to nie przeraża. Pewien jestem, że świetnie wywiążesz się z tego zadania. Jeśli się zdecydujesz, to pamiętaj o naszej umowie.

Ach, ta umowa! Sue musiała płacić Geoffowi haracz w wysokości połowy swego honorarium, a on za to naganiał jej klientów. Sue zgrzytnęła zębami z wściekłością. Nie zdążyła sobie jeszcze wyrobić nazwiska, a dopóki nie będzie znana w branży, musi korzystać z wątpliwej pomocy Geoffa.

Ciężka brama otworzyła się wreszcie. Portier w uniformie wziął wizytówkę Sue, uśmiechnął się i chwycił za słuchawkę telefonu.

- Panna Buchanan jest tutaj, sir - poinformował kogoś. Potem zwrócił się do Sue i oznajmił: - Pan Gunther będzie czekał na panią w holu wejściowym.

Sue wyprostowała się mimo woli wchodząc do imponującej sali. Wielkie lustra na bocznych ścianach przypomniały jej, jak wygląda - mała, drobna, szczupła dziewczyna o bursztynowych oczach i jasnych włosach koloru słomy. Nawet na wysokich obcasach nie osiągała metra sześćdziesięciu, a rozmawiając z wysokim mężczyzną ciągle musiała zadzierać głowę do góry.

Odetchnęła z ulgą widząc niskiego, przysadzistego mężczyznę podążającego w jej kierunku. Nie będzie musiała stale patrzeć w górę.

- Gorąco nam panią polecano - odezwał się ze sztucznym uśmiechem na ustach. - Chodzi o dekorację dwóch gabinetów, mieszkania pana Werthingtona i holu wejściowego. Od czego chce pani zacząć?

- Najlepiej od razu od holu - zdecydowała się Sue natychmiast. Mężczyzna skinął głową. - Będę w moim gabinecie. Proszę zapukać, gdy pani skończy.

Zadowolona, że zostawiono ją samą, Sue rozejrzała się dokoła. Olbrzymi hol wejściowy miał częściowo przeszklony sufit, dzięki czemu miało się wrażenie, że jest się na dworze.

Geoff przeszedł samego siebie, pomyślała Sue, patrząc na grube dywany na podłodze, stoliki ze szklanymi blatami i przepiękne lampy. Ściany ozdabiały piękne druki, a meble utrzymane były w stonowanych kolorach.

Wyraźnie jednak brakowało tu zieleni.

Sue była w swoim żywiole. Wyciągnęła szkicownik. Nie musiała się długo zastanawiać. Wielkie mosiężne donice będą świetnie pasowały do wystroju holu. Ampla z pięcioma doniczkami, którą miała u siebie w sklepie znajdzie miejsce między drzwiami. Pnące gałązki bluszczu powinny ożywić szklaną ścianę i przyciągnąć wzrok gości.

Zagłębiona w pracy Sue nie zwracała uwagi na ludzi przechodzących przez hol.

- Podoba się pani ten hol? - rozległ się za nią głęboki, z lekka rozbawiony głos.

Odwróciła się przestraszona i spojrzała prosto w roześmiane oczy mężczyzny. Należały bez wątpienia do mężczyzny, który walczył z oporną oponą cadillaca.

- Spodoba mi się dopiero wtedy, gdy skończę pracę - odparła Sue.

Oczy nieznajomego o niezwykle ciemnoszarym kolorze, spoglądające na nią spod krzaczastych brwi, miały nieprzenikniony wyraz. Nos miał wąski i prosty, a zęby odsłonięte teraz w uśmiechu, olśniewały bielą.

Sue patrzyła na nieznajomego w milczeniu, nie mogąc przypomnieć sobie, gdzie i kiedy go już spotkała.

- A może chociaż ja się pani podobam? - Mężczyzna pogładził się po brodzie - Przysięgam, że goliłem się dziś rano.

Sue spojrzała zakłopotana w bok. - Proszę mi wierzyć, że nie zastanawiałam się nad stanem pańskiego zarostu - rzekła chłodno. - Jestem bardzo zajęta. Gdyby pan zechciał łaskawie...

Sue odeszła w inną stronę. Najwyraźniej ten mężczyzna mieszkał tu, co by oznaczało, że nie należał do najbiedniejszych. Zresztą na takiego cadillaca trzeba było wydać furę pieniędzy. On sam za to świadom był wrażenia, jakie wywierał na kobietach. Wstrętny pyszałek!

Nieznajomy zasiadł w fotelu dokładnie naprzeciwko niej. - Czy uroda tego holu będzie dorównywała pani urodzie? - kontynuował rozmowę.

Temu zawołowanemu komplementowi towarzyszył pewny siebie uśmiech. Sue chciała już coś ostro odpowiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Po co ma się cieszyć, że udało mu się wyprowadzić ją z równowagi?!

- To będzie trudne zadanie, ale zrobię, co w mojej mocy.

- Będę się pani przyglądał - powiedział mężczyzna łagodnie. - Ciekaw jestem, czy hol nabierze tak atrakcyjnego wyglądu jak pani.

Sue pomyślała, że najlepiej będzie zignorować tę uwagę i zachowywać się tak, jakby tego faceta nie było w pobliżu. Niestety, po chwili zorientowała się, że nie będzie to takie łatwe. Jego wzrok po prostu palił ją w plecy i zamiast myśleć o rozplanowaniu roślin zastanawiała się, czy on tu może wynajął mieszkanie, czy ma rodzinę, a zwłaszcza zaś, czy ma żonę...

Mijały minuty. Wreszcie Sue usłyszała kilka głosów, wśród których rozpoznała głos mężczyzny. Odetchnęła z ulgą. Może wreszcie sobie pójdzie, bo bardzo jej przeszkadzała jego obecność. Kiedy się jednak odwróciła, stwierdziła, że tylko dwaj mężczyźni poszli do windy, trzeci zaś stał kilka kroków od niej.

Gdzie ona go już widziała? Czyżby podczas którejś z jej rzadkich wizyt w kasynie? Być może. W takim razie nie będzie sobie nim zaprzętać głowy.

Usiadł ponownie w fotelu, wyciągnął przed siebie długie nogi i przyglądał się Sue z upodobaniem.

Sue nie wytrzymała w końcu. - Od dawna już tu pan mieszka?

Mężczyzna uniósł w górę krzaczaste brwi. - Mniej więcej od miesiąca - odparł. - Nie zdążyłem się jeszcze jednak rozejrzeć po pani mieście, chociaż muszę przyznać, że robi wrażenie.

Gdzie wobec tego mieszkał przedtem? Sue zadała sobie w duchu to pytanie i prawie natychmiast pomyślała, że nie powinno jej to obchodzić.

Oboje odwrócili głowy na dźwięk otwieranych drzwi. Z pomieszczeń biurowych wyszedł pan Gunther mówiąc do Sue: - Chciałem się zorientować, jak pani sobie radzi, panno Buchanan. Wie pani...

- urwał widząc siedzącego w fotelu mężczyznę. Przybrał błyskawicznie uniżoną postawę i skłonił się przed nim. - Och, pan Worthington!! Nie wiedziałem, że pan jest tutaj. A więc poznali się już państwo?

Mężczyzna wstał i powiedział uśmiechając się: - Oficjalnie nie zawarliśmy jeszcze znajomości, Mike. Zostawiam to panu.

Gunther odchrząknął nerwowo. - Czy mógłbym przedstawić panu, panie Worthington pannę Buchanan z firmy „Suzanne Buchanan, dekoracja wnętrz”? Została nam polecona - urwał na chwilę i zwrócił się do Sue. - Pan Steven Worthington, nowy właściciel Imperial Tower . Oczywiście, to pan Worthington decyduje o doborze swoich pracowników.

A więc to tak? Ten nieznajomy miał być jej szefem. Sue spoglądała z zakłopotaniem to na jednego, to na drugiego mężczyznę. Czemu od razu jej tego nie powiedział? Teraz się pewnie zemści za jej niezbyt uprzejme zachowanie wobec niego.

- Dziękuję, Mike. A więc pani jest Susie? - Worthington podszedł do niej i schwycił ją za ramię.

Czy naprawdę tak mocno ją ścisnął, czy też tylko jej się zdawało, ponieważ w obecności tego mężczyzny czuła się słaba i bezbronna?

- Myślę, że na dzisiaj wystarczy - mruknęła pod nosem.

- Rzucimy jeszcze szybko okiem na moje mieszkanie - powiedział szybko Steven i dał znak Guntherowi, że może odejść. Ten skłonił się z szacunkiem i zniknął z powrotem w swoim gabinecie.

Sue zorientowała się już, że jej nowy szef przyzwyczajony był do niezwłocznego wykonywania swoich poleceń i że jej to też będzie dotyczyć. Poprowadził ją przez kompleks pomieszczeń biurowych. W jednym z pokoi siedziała nad maszyną do pisania młoda kobieta.

- Liso, to jest Susie - zwrócił się do niej Worthington. - Będzie nam dekorować biuro zielenią. Susie, to Lisa Chapman, sekretarka Mike'a.

Otworzył drzwi do następnego pokoju, w którym stały dwa biurka, ale nikt przy nich nie pracował.

- No, jeszcze tylko te drzwi do pokonania - powiedział półgłosem Worthington i nagle Sue znalazła się w windzie. Drzwi zamknęły się za nimi automatycznie i winda pognęła w górę tak szybko, że Sue musiała się przytrzymać swego towarzysza.

- Panie Worthington, ja...

- Steven - przerwał jej. - Na imię mam Steven. Mike pewnie nie poinformował pani, że nie cierpię zbędnych formalności, Susie.

Winda zatrzymała się i oboje wyszli na korytarz.

- Te drzwi na prawo prowadzą do gabinetu Arta, z którego korzysta, kiedy jest w mieście. Arthur McCarthy, mój asystent.

- Steven puścił ramię Sue tak gwałtownie, że aż się zachwiała.

- Okay, Steven - powiedziała odzyskując równowagę. - Bardzo miło, że służy mi tu pan za przewodnika i że poświęca mi swój cenny czas, ale proszę, niech mnie pan nie nazywa Susie. Dawno już wyrosłam z tego zdrobnienia. - Nie dodała, że już w dzieciństwie nie cierpiała tej formy swego imienia.

- Nonsens - obruszył się Steven. - „Susie” właśnie doskonale do pani pasuje.

Sue zawahała się. Worthington nawykł jak widać do decydowania o wszystkim, nawet o tym, jak mają się nazywać jego pracownicy. A to dopiero! Sue nie miała zamiaru przechrzcić się na Susie tylko dlatego, że taki był kaprys jej chlebodawcy.

- Wolałabym jednak... - urwała, gdyż poraziła ją uroda i elegancja pomieszczenia, do którego wprowadzał ją Steven.

Olbrzymich rozmiarów pokój uwieńczony był ogromną szklaną kopułą. Wpadające przez częściowo zasłonięte żaluzje słońce igrało po białych meblach, bladozielonych obiciach i szklanych blatach.

Sue czuła się jak Alicja w Krainie Czarów brodząc po gęstym białym dywanie o długim runie. Do pokoju przylegał taras, z którego rozciągał się wspaniały widok na miasto. W wielkich donicach ustawionych na podłodze z terakoty rosły nagietki i margerytki.

- Bardzo lubię margerytki - powiedziała cicho Sue. W duchu zaś pomyślała: mój Boże, to w takim wspaniałym domu mam pracować?!

- Lubi pani margerytki? - spytał Steven budząc ją z zamyślenia.

- Obrywa im pani płatki po jednym wróżąc sobie - kocha, lubi, szanuje?

- Nie chce, nie dba, żartuje, w myśli, w mowie, w sercu, na ślubnym kobiercu - dokończyła Sue automatycznie. - Nie, nie, dawno już z tego wyrosłam - roześmiała się, patrząc w rozbawione oczy Stevena. - Tak samo jak wyrosłam ze zdrobnienia „Susie”.

- To może ja powrózę za parną. Teraz już wiem, jak to idzie do końca. Policzę tylko, czy ilość płatków się zgadza. Nigdy nic nie wiadomo.

- Czego nie wiadomo?

- Czy nie zacznie pani sobie znowu wróżyć teraz, gdy ponownie została pani Susie. I dlatego chciałbym, żeby wróżba wypadła pomyślnie.

Sue westchnęła. Zdaje się, że nie wybije mu z głowy tej „Susie”. Trudno, widocznie będzie musiała się z tym pogodzić. Postanowiła skierować rozmowę na służbowe tory.

- Wróćmy do roślin - zaczęła z uśmiechem. - Czy to jedyne pomieszczenie w pańskim mieszkaniu, którym mam się zająć?

- Właściwie tak - odparł Steven, przyjmując od razu oficjalny ton.

- Ale zobaczmy jeszcze inne pokoje. - W końcu jest pani ekspertką. Odwrócił się i poszedł przodem.

Sue nie pozostało nic innego, jak podążyć za nim do jego sypialni mieszczącej się naprzeciwko gabinetu asystenta.

Geoff umeblował ten pokój masywnymi dębowymi sprzętami.

Całe pomieszczenie miało wyraźnie męski charakter i stanowiło kontrast do jasnego salonu. Nie bardzo przypadło Sue do gustu, ale właściciel był nim najwyraźniej zachwycony.

- Nie chciałbym tu żadnej roślinności - oznajmił Steven. - Śpię tu tylko. - Spojrzał na Sue z ukosa. - Chyba, że...

- Nie - odparła Sue pospiesznie. - Byłby problem ze światłem.

- Właśnie. Ale za to przy basenie przydałoby się trochę zieleni.

- Wyprowadził ją z powrotem na korytarz i otworzył drzwi na jego drugim końcu.

Sue oślepiło na chwilę światło słoneczne odbijające się od powierzchni wody. Dach był wykonany w większej części ze szkła.

- Tak, tu zieleni aż się prosi - potwierdziła Sue, rozglądając się. Steven wskazał ręką kilka par drzwi po przeciwnej stronie basenu.

- Tam są kabiny do przebierania się i prysznic - objaśnił. - Może by się pani chciała wykapać, Susie?

- Nie, dziękuję - pokręciła przecząco głową.

- Może pani korzystać z basenu, kiedy tylko pani zapragnie.

- A pan z niego korzysta? - chciała wiedzieć Sue.

- Przepływam go codziennie czterdzieści razy przed śniadaniem. Muszę dbać o kondycję.

Sue wróciła do salonu. Stała pośrodku ogromnego pokoju, zastanawiając się nad dobozem roślin. Kątem oka zauważyła, że Steven poszedł do kuchni i otworzył lodówkę.

- O, widzę, że Sophie przygotowała koktajl. Ma pani ochotę na szklaneczkę w moim towarzystwie? Omówimy przy okazji pani zlecenie, Susie.

- Czy Sophie to pańska żona? - spytała Sue nie mogąc powstrzymać ciekawości.

Steven pokręcił głową przecząco. - Sophie jest moją gospodynią. Przychodzi tu trzy razy w tygodniu. Nie mam żony, nigdy nie miałem i nie zanoszę się na to, abym kiedykolwiek się ożenił. - Uśmiechnął się do Sue. - A więc ma pani już jasność co do mojego stanu cywilnego.

Sue miała już na końcu języka pytanie, co przez to rozumie, ale jednak zrezygnowała z niego, żeby nie dać mu szansy na zbyt osobistą rozmowę. Ponieważ jednak bardzo zależało jej na pracy u Worthingtona, musiała być w stosunku do niego uprzejma.

- Chętnie napiję się z panem cocktailu.

Liście drzewa oliwnego szeleściły lekko na wietrze. Cocktail był wyśmienity, a panorama miasta z tej wysokości oszałamiająca.

- Widok jest naprawdę przepiękny - powiedziała Sue patrząc z tarasu w dół na auta. Wyglądały jak dziecinne zabawki. - Nawet nie przypuszczałam, że mieszkam w tak pięknym mieście.

- A ja nie wiedziałem, że ono jest tak duże.

Siedzieli naprzeciwko siebie przy stoliku i dzięki dzielącej ich przestrzeni Sue nareszcie mogła poczuć się pewniej. Udało jej się nawet kilka razy wytrzymać wzrok Stevena.

- Las Vegas utożsamiałem zawsze z rajem dla hazardzistów i jakoś nigdy nie pomyślałem, że mogą tu mieszkać i pracować zupełnie normalni ludzie - powiedział Steven.

- Ktoś musi pracować na blask i przepych tego miasta - uśmiechnęła się Sue w odpowiedzi. - Niech pan pomyśli, ile zawodów jest tu potrzebnych - kelnerzy, kucharze, pokojówki, pracownicy kasyn gry, elektrycy, w ogóle rzemieślnicy różnej maści, administracja. Mogłabym ciągnąć to wyliczanie jeszcze dłużej. - Sue spojrzała na Stevena przelotnie. - Przecież ci ludzie muszą gdzieś mieszkać, prawda?

- A dlaczego pani tu mieszka? Czy ma pani coś wspólnego z hazardem?

Potrząsnęła głową. - Nie, nigdy nie miałam w sobie żyłki hazardzisty. Miałam pięć lat, gdy moi rodzice przeprowadzili się tu z Michigan. Lekarz zalecił ojcu przeniesienie się w bardziej suchy klimat. Sprzedał połowę farmy, którą mu ojciec zostawił, mojemu wujowi i osiedliliśmy się tutaj.

Sue zamyśliła się i po chwili ciągnęła dalej. - Mój ojciec od zawsze, to znaczy, od kiedy pamiętam, hodował rośliny doniczkowe. Pielęgnował je z wielkim oddaniem, cieszył się z ich wzrostu, bawił się w krzyżówki, pędził cebulki na kwiaty. W końcu to hobby stało się jego zawodem. A gdy zaczęło mu szkodzić wilgotne powietrze w szklarni, ja przejęłam po nim tę firmę.

Sue nie wspomniała o żmudnej i trudnej pracy nad hodowlą roślin, o problemach z nawilżaniem w suchym klimacie Las Vegas i o wielu innych codziennych kłopotach. - Kocham swoją pracę - powiedziała zamiast tego. - Upodobanie do roślin odziedziczyłam zapewne po ojcu.

Sue opowiadała dalej o sobie i o swoim życiu, aż dotarła do okresu zdeterminowanego przez Scotta Hendricksa. Urwała gwałtownie. Nawet po czterech latach te wspomnienia sprawiały jej ból.

- Postanowiła więc pani rozszerzyć działalność ojca? - spytał Steven łagodnie.

- Właściwie niczego nie postanawiałam. To przyszło jakoś tak samo - odparła Sue w zamyśleniu. - Lekarz ojca wspomniał kiedyś, że jego syn otwiera praktykę dentystyczną i że przydałoby mu się trochę zieleni. Doradziłam mu więc to i owo oraz dostarczyłam odpowiednie rośliny. Dentysta polecił mnie swoim kolegom i tak to się zaczęło.

Steven nalał jej nową porcję koktajlu. - Więc mieszka pani w Las Vegas ze swymi rodzicami?

Potrząsnęła głową. - Nie, umarli przed pięcioma laty, jedno po drugim w czasie kilku miesięcy. - I Scott mnie zostawił, dodała w myślach.

- Niech pani opowie o mężczyznach w pani życiu, Susie.

- O mężczyznach? - Sue spojrzała zaskoczona na Stevena.

- Chodzi mi o to, czy ma pani kogoś? - uśmiechnął się. - Taka śliczna dziewczyna jak pani nie może przecież być samotna.

- Nie mam nikogo - odburknęła Sue i wstała. - Późno już i...

- Pytanie Stevena całkowicie wytrąciło Sue z równowagi. Spojrzała na niego niemal wrogo i znowu odniosła wrażenie, jakby już gdzieś go spotkała.

- Czemu tak mi się pani przygląda? - spytał Steven rozbawiony.

- Coś jest nie w porządku?

Sue spuściła z zakłopotaniem oczy. - Ja wiem, że to głupio zabrzmiało, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że gdzieś już pana widziałam. Nie mogę sobie tylko przypomnieć, gdzie i kiedy.

- Proszę usiąść - polecił jej Steven tak nieoczekiwanie, że posłuchała go natychmiast.

- Sprawdzimy, o co chodzi. - W oczach Stevena zamigotały wesołe iskierki. - A więc zacznijmy od początku. Urodziłem się w Georgii, ale gdy miałem trzy lata, wyprowadziłem się stamtąd. Myślę, że tam nie mogła mnie pani spotkać.

- Ale to nie jest przecież takie ważne - szepnęła zażenowana Sue, zła, że w ogóle o tym wspomniała. Do diabła, miała już w końcu dwadzieścia pięć lat, a w obecności tego mężczyzny zachowywała się jak pensjonarka.

- Oczywiście, że jest ważne - zaprzeczył Steven. - Ja co prawda nie przypominam sobie; żebym gdzieś panią spotkał, bo musiałbym panią zapamiętać. Opowiem pani pokrótce historię mego życia i może otworzy się jakaś klapka w pani pamięci.

Sue siedziała na brzeżku krzesła wierząc się nerwowo. Słuchała życiorysu Stevena, który przedstawiał jej Jak bezosobowo, jakby mówił o kimś obcym.

Jego ojciec pracował w budownictwie i włączył ze sobą rodzinę praktycznie po całym kraju. Steven miał dwanaście lat, gdy umarła jego matka. Ani ona ani ojciec nie chcieli, żeby ich syn miał kiedykolwiek do czynienia z budownictwem.

Żyliśmy jak Cyganie - oświadczył Steven bez cienia goryczy.

- Ojciec pracował właśnie w Oklahomie, gdy musiałem pójść do college'u. Zostałem tam cztery lata, podczas gdy on nadal jeździł po różnych budowach. Spotkaliśmy się znowu w Los Angeles, gdzie znalazłem zatrudnienie w księgowości jednego z banków kredytowych. Następnej zimy mój ojciec zmarł. Spadł z rusztowania i złamał sobie kręgosłup.

Steven umilkł i spojrzał pytająco na Sue. - Jeszcze nie otworzyła się żadna klapka, Susie?

- Nie, ale nie musi pan dalej opowiadać. - Sue była rozdrażniona całą tą sytuacją. Po co w ogóle dała się wciągnąć w tak osobistą rozmowę?!

Steven nie ukrywał rozczarowania. - Nie mam już zbyt wiele do opowiadania. Na moim życiu zaważyła namiętność do gry. Z ojcem zawsze wygrywałem w przeróżne gry i nie bałem się ryzyka. Jako dorosły pożyczyłem wszystkie moje pieniądze pewnemu gwiazdorowi filmowemu, który żył ponad stan. Gwarancją ich zwrotu był jego dom, a właściwie pałac w Beverly Hills. Pieniądzy nigdy już nie ujrzałem, w zamian za to stałem się nagle właścicielem luksusowej willi.

Steven mówił teraz jakby do siebie, nie zwracając uwagi na Sue.

- Nie powodziło mi się wtedy dobrze, ale wreszcie znalazłem kupca na ten zupełnie mi niepotrzebny pałac i sprzedałem go z niezłym zyskiem. Zrezygnowałem z mojej nudnej pracy i ulokowałem gotówkę tak, żeby przynosiła zysk. Szukałem firm i przedsiębiorstw, stojących o krok od bankructwa i kupowałem je. Najpierw była fabryka tekstylna w Południowej Karolinie, potem rancho w Wyoming, następnie motel w San Diego i sieć barów szybkiej obsługi. To był ciężki kawałek chleba, ale wreszcie udało mi się zarobić pierwszy milion.

Sue wyczuła instynktownie, że Steven nie chełpi się swym majątkiem, tylko po prostu stwierdza fakt jego istnienia.

- Skąd miał pan pewność, że uda się panu postawić te przedsiębiorstwa na nogi? Przecież ich właściciele musieli lepiej od pana znać się na interesach, a mimo to bankrutowali.

Steven wzruszył ramionami. - Musiałem tylko znaleźć odpowiednich ludzi. Znaleźć i zapłacić im więcej, niż mogliby dostać gdzie indziej, a oprócz tego zachęcić do pracy u mnie udziałem w zyskach. Niech mi pani wierzy, Susie, nie ma lepszego bodźca, jak praca na własne konto. Więc ja właściwie mam tylko talent do wyszukiwania odpowiednich ludzi. Z panią też było podobnie. Gdy zobaczyłem panią tam, na dole, od razu wiedziałem, że dobrze wykona pani swoją pracę.

- Ale przecież pan mnie w ogóle nie zna!

- Mam wycucie w tych sprawach. W stosunkach międzyludzkich kieruję się szóstym zmysłem.

Szósty zmysł! Sue przypomniała sobie nagle!

- No, to gdzie i kiedy to było? - spytał Steven widząc, że oczy Sue rozbłysły nagle.

- Mniej więcej przed rokiem. Był taki głupi wywiad w telewizji.

- Sue miała wtedy grypę i od rana do nocy oglądała telewizję, żeby jakoś umilić sobie przymusowy pobyt w łóżku.

- A tak, pamiętam... - Steven pokręcił głową. - Zostać milionerem i co potem? - tak brzmiał chyba tytuł tego programu, prawda? Ten dziennikarz był okropny.

Sue pamiętała wszystko dokładnie. Do rozmowy zaproszono trzy osoby - panią w średnim wieku, która wygrała milion na loterii, bladego ekspedienta, który nieoczekiwanie dostał milionowy spadek i Stevena Worthingtona, który swój majątek zawdzięczał szóstemu zmysłowi w postępowaniu z ludźmi.

Dziennikarz nie był jednak wcale zainteresowany drogą Stevena do kariery, a wyłącznie jego życiem uczuciowym.

- Pamiętam, co pan mu odpowiedział - oznajmiła Sue. - Że kocha pan kobiety, ale że nie ma pan zamiaru ożenić się. Że nie wierzy pan w powieściową miłość. Że ponad wszystko ceni pan sobie wolność. Zgadza się?

Steven ściągnął brwi. - Ten dziennikarz stawiał po prostu takie pytania...

- Naprawdę?

- Tak. Chciałem tylko wyraźnie oświadczyć, że nie zamierzam być obiektem polowania na męża. - Uśmiechnął się i pochylił się do Sue.

- W gruncie rzeczy jestem poczciwym facetem, Susie. Nie kłamię, nie oszukuję i naprawdę lubię kobiety.

- A poza tym dysponuje pan tym swoim słynnym szóstym zmysłem - roześmiała się Sue. - Mnie też już pan na pewno rozpracował? - drażniła się z nim.

Steven odpowiedział z nieoczekiwaną powagą. - To nie jest wcale takie proste, Susie. Trzeba umieć czytać między wierszami, a to wymaga czasu i cierpliwości. Ale jeśli chodzi o panią, to myślę, że warto zadać sobie trochę trudu.

Sue poddała się. Zdaje się, że nie tak łatwo wyprowadzić Worthingtona z równowagi. - Nie mam już nic do dodania - powiedziała i podniosła się.

- Czy zjadłaby pani dzisiaj ze mną kolację, Susie? - Steven wstał również, a widząc jej wahanie, dodał: - Nie mówiliśmy jeszcze o pani pracy u mnie. Połączmy więc przyjemne z pożytecznym - zaproponował.

- Nie wiem... widzi pan, ja pracuję także w soboty, a jutro muszę wstać wcześniej niż zazwyczaj. - Sue wzięła torebkę i szkicownik, odwróciła się i wyszła.

Steven poszedł za nią do salonu. - Ja też rano wstaję. A jutro jadę do Carson City. Art i ja wyruszamy zaraz po wschodzie słońca. Sama więc pani widzi, że mamy tylko dzisiejszy wieczór na omówienie służbowych spraw.

Sue spojrzała na niego niezdecydowanie. Te służbowe sprawy były oczywiście tylko pretekstem, ale nie mogła mu odmówić, bo przecież bardzo jej zależało na tej pracy, Nie może przecież zrezygnować z takiej szansy.

Zresztą niejednokrotnie chodziła już ze swymi pracodawcami na kolacje. Zawsze to lepsze od nudnego wieczoru w domu. Zawsze jakoś udawało jej się wybronić przed zakusami innymi niż służbowe, więc i tym razem nie powinna mieć z tym kłopotu.

- Obieca mi pan, że będę w domu najpóźniej o północy? - spojrzała Stevenowi prosto w oczy.

- Obiecuję; Susie. Przyjadę po panią o ósmej, zgoda?

- Okay. Mój adres jest na wizytówce, którą dałam panu Guntherowi. - Sue poszła w kierunku windy.

Steven uparł się, żeby ją odprowadzić do samochodu. Otworzył drzwi jej toyoty i pomógł Sue wsiąść do środka. - A więc spotykamy się o ósmej, Susie. Nie będzie pani żałowała.

Sue postanowiła zignorować triumfujący uśmiech Stevena i odjechać czym prędzej spod Imperial Tower . Ten facet przywykł najwyraźniej do łatwych sukcesów. Ale na niej połamie sobie zęby, zapowiedziała Sue w duchu.

RS

Rozdział 2

- Ale ze mnie szczęściarz - szepnął jej Steven do ucha. - Nie dość, że trzymam w ramionach najpiękniejszą kobietę, to jeszcze mam zaszczyt tańczyć z najlepszą tancerką w mieście.

Parkiet w „Dunes” był wypełniony po brzegi tańczącymi parami. Nastrojowe melodie grane przez orkiestrę wprawiły Sue w doskonały nastrój. A może stało się tak za sprawą komplementów Stevena?

- A skąd pan wie? Nie tańczył pan przecież ze wszystkimi innymi, bo byłoby to fizycznie niemożliwe.

Nie wypadając z rytmu Steven odchylił się nieco do tyłu i spojrzał Sue w oczy. - Po prostu, wiem. A tak w ogóle to mam pewien problem.

- Jaki?

- Nie wiem, co zrobić, żeby najpiękniejsza kobieta i najlepsza tancerka zechciała mnie polubić.

- A skąd pan wie, że pana nie lubię?

- A lubi pani? - odpowiedział pytaniem na pytanie Steven.

Sue pewna już była, że nie odczuwa do niego tej antypatii, którą darzyła go na początku, ale za nic nie chciała się do tego przyznać.

- Jakie to ma znaczenie? - uśmiechnęła się. - Mieliśmy przecież rozmawiać o mojej pracy, prawda?

Steven przyciągnął ją znowu do siebie. - Proszę o odrobinę cierpliwości, dojdziemy i do tego. - Orkiestra przestała grać i tańczący zeszli z parkietu.

Sue i Steven wrócili do stolika, znad którego rozciągał się wspaniały widok na cały „Strip”. Banknot, wciśnięty przez Stevena kelnerowi pozwolił im na zajęcie najlepszego miejsca na sali.

Sue nigdy przedtem nie była w „Dunes”, chociaż lokal ten był słynny w całym świecie. Odpowiadała jej atmosfera tego miejsca i czuła się tu dobrze, podobnie, jak przedtem w „Dome of Sea”, gdzie zjedli pyszną kolację.

Krytyczne spojrzenie do lustra w toalecie potwierdziło komplementy Stevena. Wyglądała rzeczywiście nieźle.

Do domu przyjechał po nią asystent Stevena. Wyjaśnił, że szef musi przeprowadzić bardzo ważną rozmowę zamiejscową.

Gdy wróciła do stolika, Worthington zaproponował jeszcze jednego drinka. Nie czekając na odpowiedź Sue, machnął ręką na kelnera.

- Mieliśmy omówić służbowe sprawy - przypomniała mu.

- Oczywiście - zgodził się Steven. Wzniósł szklaneczką toast: - Za pomyślny rozwój naszych stosunków.

Sue zmarszczyła czoło. - W jakim kierunku zamierza pan rozwijać nasze stosunki?

- Chciałbym bliżej poznać miasto. Czy mogłaby pani oprowadzić mnie po nim?

Spojrzała na niego zaskoczona. - Och, sądzę, że lepiej byłoby skorzystać z pomocy zawodowego przewodnika. Jest ich tutaj mnóstwo.

- Nie - Steven pokręcił przecząco głową. - Chciałbym, żeby to właśnie pani pokazała mi wszystkie osobliwości Las Vegas.

- Ale to jest niemożliwe - odparła Sue. Była właścicielką firmy, a nie przewodniczką. - Mam zbyt wiele pracy.

- Nie dała mi pani dokończyć - uśmiechnął się Steven. - Spędzę teraz w Las Vegas trzy tygodnie, ale w tym czasie będę kilka razy wyjeżdżał.

- Ujął ją za rękę. - Nie będę więc angażował pani każdego wieczoru. Sue westchnęła głęboko i zabrała rękę. - Ciekawe, o co teraz pan mnie spyta? Może o to, czy i w nocy będę do pana dyspozycji, żeby mógł pan pójść ze mną do łóżka? - dodała z przekąsem.

- Ale tylko wtedy, gdy mnie pani sama o to poprosi, Susie - brzmiała riposta Stevena.

Umknęła spojrzeniem w bok. - To chyba długo pan będzie na to czekał. - Zmusiła się jednak, żeby spojrzeć na niego. - Dlaczego akurat ja?

- Bo zdaje mi się, że ktoś kiedyś panią skrzywdził, Susie - odrzekł cicho.

- Czy posłużył się pan swoim szóstym zmysłem?

- Tak. To on mi podpowiada, że za murem, który wzniosła pani wokół siebie, kryje się bardzo wrażliwa osoba. Muszę coś zrobić, żeby zburzyć ten mur.

- Nie, wcale pan nie musi - zaprzeczyła kategorycznie.

- Mówiłem już pani, że lubię grać - pochylił się do Sue. - I bardzo lubię wygrywać.

- Załóżmy, że pan wygrał. I co dalej?

- Kiedyś powie mi pani, że pragnie mnie pani tak samo, jak ja ciebie Susie. - Głos Stevena brzmiał w tej chwili bardzo poważnie. - Tak, ale chciałbym, aby moje pragnienie było odwzajemnione.

Sue nie odpowiedziała nic. Po cóż miałyby mówić Stevenowi, że nie chce mężczyzny, który nie wierzy w miłość i trwały związek dwojga osób? Zbyt długo dochodziła do równowagi psychicznej po rozstaniu ze Scottem, żeby rzucać się teraz w wir krótkotrwałego romansu.

- A teraz załóżmy, że pan przegrał. Brał pan pod uwagę tę ewentualność?

- Ryzyko przegranej zawsze wliczam w grę. - Steven wzruszył ramionami.

- Radzę panu wobec tego w ogóle zrezygnować z tej gry, bo pan przegra. Ja nie zamierzam się do niej włączyć.

Steven zmrużył oczy. - Nie chce pani nawet spróbować? Sue roześmiała się. Co za uparty facet! - A co by pan zrobił, gdybym to ja wygrała?

- Pogratulowałbym pani.

Muzycy zaczęli znowu grać i kilka par kręciło się już po parkiecie. Steven ujął znowu dłoń Sue, a ona tym razem nie miała siły, żeby ją cofnąć.

- Nie możemy zagrać w tę grę, Susie? Co możemy stracić? Przeżyjemy razem piękną przygodę i obiecuję, że będę się zachowywał jak džentelmen.

Sue wzięła wolną ręką szklankę z koktajlem i napiła się powoli, żeby zyskać na czasie. Potem pokręciła głową. - Nie, ja...

- Nie musi mi pani teraz odpowiadać, Susie - przerwał jej Steven. - Niech pani to przemyśli w domu. A swą decyzję przekaże mi pani jutro.

- Ale pana jutro nie będzie - przypomniała mu Sue.

Steven wznosił oczy do nieba. - Słusznie! Muszę przecież pojechać do Carson City. Okay, wobec tego niech mi pani powie, kiedy wrócę, zgoda?

Sue skinęła mimo woli głową.

- Zatańczymy jeszcze raz? - Uśmiechowi Stevena nie można się było oprzeć. - Uwielbiam te stare kawałki.

Poszli na parkiet. W głowie Sue kłębiły się tysiące myśli, istny chaos. Ale nie mogła przecież teraz zastanawiać się nad propozycją Stevena. Nie chciała psuć sobie tego wieczoru.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że świetnie czuje się w ramionach swego partnera. Nastrojowe melodie, uśmiechnięte twarze wokół, towarzystwo przystojnego, szarmanckiego mężczyzny - to wszystko dobrze wpłynęło na jej nastrój.

Wargi Stevena dotknęły jej ucha. Zamknęła oczy rozkoszując się chwilą.

- Nasze ciała pasują do siebie, Susie - szepnął Steven.

Skinęła głową bez słowa i przytuliła policzek do klapy jego marynarki.

Orkiestra przeszła na żywsze dyskotekowe rytmy i Sue musiała powrócić do rzeczywistości.

- Na te hospance nie mam ochoty - Steven skrzywił się z niechęcią. - Poza tym niedługo wybije północ i Kopciuszek musi wrócić z balu do domu - zażartował.

Przy stoliku zapytał Sue poważnie, patrząc jej w oczy. - Podobał się pani ten wieczór?

- Tak, było bardzo miło - odparła Sue uprzejmie.

- Szkoda, że musi już pani wracać do domu, ale mamy jeszcze dużo podobnych wieczorów przed sobą.

Dawno już zostawili za sobą światła miasta, gdy Steven mruknął: - Nie miałem pojęcia, że mieszka pani tak daleko. Nic dziwnego, że Artowi zajęło tyle czasu przywiezienie pani do restauracji.

- Wie pan, to wszystko sprowadza się do cen ziemi. Mam przecież dwie szklarnie, sklep, pomieszczenia gospodarcze...

Steven gwizdnął z podziwem, gdy zajechali wreszcie na miejsce. - To rzeczywiście duży kompleks. Ten drugi dom również należy do pani?

- Tak, kupiłam go dwa lata temu i przebudowałam. Od frontu jest teraz sklep, a w tylnej części mieszkają Jose i Maria.

Sue patrzyła z dumą na swoją własność. Ciężko pracowała, żeby do czegoś dojść i naprawdę mogła być z siebie dumna.

- Jose i Maria? - spytał Steven.

- Tak. Jose pomaga mi w szklarni, a Maria pracuje w sklepie i zajmuje się domem.

Steven wysiadł i pomógł Sue wydostać się z samochodu.

- Bardzo dużo już pani osiągnęła - powiedział z szacunkiem.

- Mam jeszcze do pomocy Joannę, moją sekretarkę i Leonarda, który rozwozi rośliny. - Sue poszukała klucza w torebce.

- Jest pani niezwykłą kobietą, Susie. Lubię panią.

Sue otworzyła drzwi i odwróciła się do Stevena, żeby mu podziękować za wspólnie spędzony wieczór, ale on ją uprzedził.

- Bardzo dziękuję za cudowny wieczór. I proszę, niech pani przemyśli moją propozycję. - Pocałował ją w czubek nosa i wrócił do samochodu.

Sue weszła do domu, zapaliła światło i zamknęła drzwi za sobą. Dobrze, że Steven nie chciał wejść do środka. Dom nie zrobiłby na nim najlepszego wrażenia. Zmarszczyła czoło rozglądając się uważnie po swoim małym saloniku.

Stały w nim meble, które kiedyś w dzieciństwie bardzo jej się podobały. Teraz wydały jej się brzydkie i zniszczone. Pocerowane zasłony i wielka plama na dywanie dopełniły jej niezadowolenia.

Zawiesiła żakiet na oparciu krzesła i poszła do kuchni. Myślała o Stevenie i to pochłonęło ją tak bardzo, że nie zdając sobie z tego sprawy, otworzyła tylne drzwi i wyszła na zewnątrz.

Czemu wybrał akurat ją? On, który mógł mieć każdą kobietę w mieście. Był przecież bogaty, przystojny i... seksowny. Wiedział, jak postępować z

kobietami. Pewnie dlatego sądził, że i ją niedługo będzie mógł zaliczyć do swoich ofiar.

Sue weszła do szklarni. Zapach wilgotnej ziemi i ciepłe powietrze sprawiły, że myśli jej pobiegły innym torem.

Na końcu długiego przejścia stały wory z nawozem, przykryte starym wojskowym kocem. Tu zwykle siadywał jej ojciec, kiedy chciał odpocząć, a później ona i Scott. Na tej prowizorycznej ławce całowali się, tu przysięgali sobie wieczną miłość, tu planowali wspólną przyszłość.

Zamknęła oczy i oddała się wspomnieniom...

- Pewnego dnia będziemy mieli wszystko, czego zapagniemy - obiecywał jej Scott.

- Tak, nasz mały domek - odparła Sue, przytulając się do niego. Tak bardzo go kochała!

- Będziemy mieli duży dom - poprawił ją Scott i pocałował w usta.

- Ale na razie musimy uzbroić się w cierpliwość. Resztę roku musimy oboje spędzić w High School. W końcu oboje chcemy studiować. Zajmie to nam kolejne trzy lub cztery lata. A potem dostanę świetną pracę i będziemy mogli się pobrać.

To był tylko początek dalekosieżnych planów Scotta. Sue zgadzała się z nim we wszystkim. Kochała każdy pieg na jego nosie, każdy kędzior jego niesfornych jasnych włosów.

Minęło półtora roku. Scottowi powinęła się noga na egzaminie z ekonomiki.

- Wyniki innych egzaminów też nie są oszałamiające - powiedział jej zmartwiony.

- Scott, pracujesz zbyt ciężko. - Sue objęła go ramieniem i przytuliła do siebie. Nie możesz pracować nocami na stacji benzynowej i jednocześnie oczekiwać wspaniałych rezultatów na studiach.

- Ale muszę pracować, wiesz przecież! - Tak, Sue wiedziała, że ojczym Stevena żądał, żeby płacił mu on za jedzenie i za pokój. Poza tym musiał sam opłacać chesne i sam kupować książki. - Zrezygnuję z kilku przedmiotów, Sue. Mój Boże, zanosi się na to, że będę wiecznym studentem!

Sue pocieszała go, jak mogła. - Możemy poczekać, Scott - szeptała.

- Dopóki mamy siebie, wszystko jest w porządku.

Gdy Steven był w połowie drugiego roku studiów, Sue trafiło się pierwsze zlecenie na urządzenie pracowni dentystycznej. -Zamówienia posypały się potem jedno po drugim. Rozpromieniona pobiegła do Scotta.

- Mogę ci wreszcie teraz pomóc. Nie musisz spędzać już nocy na stacji benzynowej. Możesz się skoncentrować na nauce i jeśli dobrze się spiszesz, skończysz studia najpóźniej w lutym przyszłego roku.

Trochę trwało, zanim Scott dał się namówić na przyjęcie jej pomocy, ale w końcu kochali się, prawda? Chodziło o ich wspólną przyszłość.

Sue miała stopniowo coraz więcej pracy. Pracując całymi dniami cieszyła się na wspólne wieczory. Czasami pozwalali sobie na wypad do miasta, na hamburgery i trochę gry w Jednorękiego bandytę". Najczęściej jednak siedzieli na workach z nawozem i słuchali radia. Z pieniędzmi było nadal krucho, bo ciągle wypadały nowe wydatki, a to naprawa szklarni, a to kupno części zapasowej do starego samochodu Scotta.

Z pomocą Sue Scott skończył wreszcie studia i mógł pochwalić się przed nią dyplomem z zarządzania i marketingu. Tej wiosny, kiedy zdawał egzamin dyplomowy, widywali się bardzo rzadko.

Rodzice Sue osierocili ją przed kilkoma miesiącami i jedynie marzenia o wspólnej przyszłości ze Scottem uchroniły ją od załamania nerwowego.

Tego dnia, kiedy miała się odbyć uroczystość wręczania dyplomów, Scott przyszedł do niej rano do szklarni i marzenia Sue prysnęły jak bańka mydlana.

- Dostałem pracę w GBP, Sue - oznajmił.

Odstawiła konewkę, którą podlewała paprocie i spojrzała na ukochanego z podziwem. Wyglądał bardzo elegancko w nowym garniturze, białej koszuli i stosownym krawacie. Wydał jej się jakiś obcy, nawet jego uśmiech był inny niż zwykle.

Dostał więc pracę, na której mu tak zależało. Ale dlaczego nie tryskał radością, dlaczego nie rzucił się jej na szyję?

- Muszę ci coś powiedzieć, Sue - powiedział poważnie. Serce Sue zabiło mocniej ze strachu, jakby już coś przeczuwała.

- Sue, wczoraj zaręczyłem się z Amy.

Zachwiała się i gdyby nie podtrzymał jej w ostatniej chwili, upadłaby na ziemię. - Jej ojciec jest współwłaścicielem GBP, Sue. Musisz zrozumieć, jakie to ma dla mnie znaczenie. Gdybym się nie zaręczył z Amy, nigdy nie dostałbym tej posady. Nie miałem innej możliwości.

Sue uświadomiła sobie z całą wyrazistością, że straciła wszystko. Scott oszukał ją, bo jakaś inna dziewczyna mogła dać mu więcej niż ona. Pieniądze, pozycję towarzyską, władzę i piękne, wygodne życie. To było dla Scotta ważniejsze niż jej miłość.

- Odejdź! - szepnęła nie będąc w stanie wydobyć z siebie mocniejszego głosu.

Scott uśmiechnął się niepewnie. - Kochanie, wiem, że niezręcznie zacząłem. Powinienem ci to powiedzieć oględniej. Zrozum, że nie oznacza to żadnej zmiany dla nas. Kocham cię, Sue, i zawsze będę cię kochał. Wszystko będzie dobrze.

- O czym ty mówisz? - spojrzała na niego przerażona.

- Będę cię odwiedzał tak często, jak to będzie możliwe. I naturalnie spłacę ci mój dług, w niewielkich ratach, ale...

Mówił dalej, ale Sue już go nie słuchała. Nie zamierzała nigdy zażądać zwrotu pieniędzy, które pożyczyła Scottowi. Dawała mu je w imię ich wspólnej przyszłości. Cały ten świat opiera się na pieniądzu, pomyślała z goryczą. Co się stało z ich miłością?

- Nie miałam zamiaru domagać się zwrotu tych pieniędzy - mruknęła ledwie dosłyszalnie.

Scott nadal się uśmiechał. - Jak to miło z twojej strony, kochanie, chciałbym jednak zwrócić ci chociaż część, kiedy będzie mnie na to stać. Był wyraźnie zadowolony z siebie i to wreszcie rozwścieczyło Sue.

- O, nie, Scott! Nie część! Zwrócisz mi wszystko co do centa! I to nie wtedy, kiedy-ci to będzie pasowało, ale natychmiast! Co miesiąc będziesz mi płacił taką sumę, jaką otrzymywałeś ode mnie przez całe dwa lata.

Scott przestał się uśmiechać. - Ależ, kochanie, powiedziałem przecież, że nie będę cię oszukiwał.

- Właśnie to zrobiłeś, Scott. Nie chcę cię więcej widzieć, ale co miesiąc masz mi przysyłać czek. - Odwróciła się gwałtownie i pobiegła do domu.

Ledwie zamknęła drzwi za sobą, wybuchnęła głośnym płaczem. Scott! Przecież tak ją zapewniał o swojej miłości. Czy naprawdę kariera była dla niego ważniejsza?

Tej nocy Sue nie zmrużyła oka. Scott zadzwonił do niej następnego dnia, ale nie chciała z nim rozmawiać.

- Gdybyś się spóźniał z czekami, to zwrócę się do twojej przyszłej żony, albo do twego teścia in spe. Jestem pewna, że chętnie pokryją twoje długi.

Scotta nie zobaczyła już. Czeki przychodziły punktualnie co miesiąc przez dwa lata.

Sue rzuciła się w wir pracy. Postanowiła, że już nigdy żaden mężczyzna nie wykorzysta jej tak jak Scott. Sama zajmie się budowaniem swojej przyszłości.

Płakała często, ale jakoś poradziła sobie.

Sue otworzyła oczy i wróciła do rzeczywistości. Wróciła powoli do domu. Myśli jej skierowały się znowu w stronę Stevena Worthingona, tego mężczyzny, który kupował stojące w obliczu bankructwa przedsiębiorstwa i

stawiał je na nogi, tego mężczyzny, który chęłpił się szóstym zmysłem w kontaktach z ludźmi.

I ten właśnie szósty zmysł zasygnalizował mu, że z Sue jest coś nie w porządku i że musi ją postawić na nogi, tak jak firmy, które kupował.

Sue rozebrała się i powiesiła swą najlepszą suknię do szafy. Poszła do łazienki, żeby zmyć makijaż i wykapać się.

Leżąc w łóżku też myślała o Stevenie. Miała przecież przemyśleć jego propozycję. Chce, żeby przez trzy tygodnie pokazywała mu Las Vegas, on zaś będzie się zachowywał jak dżentelmen.

Czego chciał od niej ten mężczyzna? Na pewno chodziło mu o łóżko, co do tego Sue nie miała złudzeń. Taka mała przygoda bez miłości, bez przyszłości.

Tylko, że Steven nie widział jak bardzo przeżyła rozstanie ze Scottem. Pomyślała, że dobrze byłoby pokazać Stevenowi gdzie raki zimują. Przyjmie jego warunki gry i postara się wygrać. Trochę urozmaicenia nie zaszkodzi. Nie można przecież żyć tylko pracą.

Powie Stevenowi, że się zgadza, a tymczasem zacznie urządzać jego mieszkanie korzystając z jego nieobecności.

Rozdział 3

Wchodząc następnego ranka do Imperial Tower, Sue czuła się świeża i wypoczęta. Licząc na to, że Worthingtona nie będzie, ubrała się w dżinsy, bluzeczkę i płaskie sandały, a włosy związała w koński ogon.

Portier wręczył jej klucz. - Pan Worthington kazał mi dać go pani. Pasuje do wszystkich drzwi, nie będzie więc pani miała kłopotu z poruszaniem się po jego mieszkaniu.

Sue wjechała windą na górę. Cieszyła ją myśl o czekającej na nią pracy. To zlecenie mogło stanowić przełom w jej karierze zawodowej.

Ze szkicownikiem pod pachą weszła do salonu i zerknęła na pusty taras.

- Woli pani omlet z szynką, czy z salami?

Sue odwróciła się gwałtownie na dźwięk głosu Stevena.

- Niechże pani siada, Susie - zaproponował. - Woli pani sok pomarańczowy czy grapefruitowy?

- Co pan tu robi? - spytała Sue, nie ukrywając zaskoczenia.

- Przecież miał pan dzisiaj...

- Tak, tak, miałem pojechać do Carson City. - Steven podszedł do Sue i poprowadził ją do stołu. - Naradę przesunięto o kilka godzin. Art już pojechał i ja też podążę za nim, gdy tylko zjemy śniadanie.

Sue usiadła. Co to za dziwna słabość ją ogarnęła? Na stole stały dwa nakrycia. Steven założył widocznie, że przyjdzie głodna i że zje z nim śniadanie.

- Ja już jadłam.

- Nie .szkodzi. Zje pani po raz drugi, przy takiej figurze może sobie pani na to pozwolić.

- No, dobrze - ustąpiła wreszcie. - Poproszę wobec tego o pół omletu z szynką.

Steven roześmiał się i położył na talerz Sue cały omlet, po czym usiadł naprzeciwko. - Ciekaw jestem, dokąd uprowadzi mnie pani dziś wieczorem?

- Jeszcze się nie zdecydowałam. - Sue wypła łyk kawy i skonstatowała ku swemu przerażeniu, że faktycznie jest głodna. - To znaczy, nie zdecydowałam się, czy w ogóle chcę gdziekolwiek z panem pójść.

- Czy pani się mnie boi, Susie?

Patrzyła długo w jego oczy zwlekając z odpowiedzią. - Nie - odparła wreszcie. - Boję się tylko... - urwała w porę, bo chciała powiedzieć, że boi się swoich uczuć.

- Czego się pani boi?

- Tego, że pan mnie utuczy. - Sue wybrnęła jakoś z sytuacji. - Jak na mężczyznę nieźle pan sobie radzi w kuchni.

- Zmusiła mnie do tego konieczność - Steven ujął dłoń Susie. - Pokaże mi pani miasto, prawda?

- Jeszcze nie wiem... Widzi pan, chcę być wobec pana w porządku. Nie interesuje mnie romansowanie z panem. Niech się pan lepiej rozejrzy za jakąś chętniejszą dziewczyną. Ja pasuję.

- Co to znaczy? Czyżby rzeczywiście szukała pani mężczyzny swego życia? Nie, nie wierzę w to.

Sue zaczerwieniła się. Ten mężczyzna dysponował jakimś szczególnym darem wyprowadzania jej z równowagi. - A jednak - powiedziała głośniej niż to było konieczne i uświadomiła sobie, że tak właśnie było. Pragnęła znaleźć mężczyznę na całe życie.

Od czasu rozstania ze Scottem nie trwoniła czasu na rozmyślania o ewentualnym małżeństwie. Zakopała się w pracy, której miała rzeczywiście pod dostatkiem.

Teraz, gdy Steven poruszył ten temat, zdała sobie sprawę z tego, że żyje samotnie jak mniszka. Bolesne doświadczenie ze Scottem odebrało jej chęć do dalszych eksperymentów.

Wyprostowała się i zaczęła mówić dalej. - Tak, chciałabym pewnego dnia znaleźć mężczyznę na całe życie, lojalnego, odpowiedzialnego, godnego zaufania. - Zrobiła krótką pauzę. - Jeśli więc zechce pan rozejrzeć się za jakąś inną przewodniczką, to na pewno to zrozumiem.

Steven odchrząknął zmieszany jej słowami. - Nie jestem playboyem, za jakiego mnie pani uważa, Susie - powiedział dobitnie. - 'Gdy trafię na właściwą kobietę, to będę niezmiernie zadowolony.

- Ale nie będzie to kobieta na całe życie, nieprawdaż? - zauważyła z przekąsem Sue.

- Wszystko ma swój początek i swój kres, czyż nie? - odparł. Ale miłość powinna trwać wiecznie, pomyślała Sue. Nie powiedziała tego głośno, bo przecież jej uczucie do Scotta zgasło już bezpowrotnie. Steven nie grał przynajmniej znaczącymi kartami. Od razu wyłożył wszystkie na stół.

- Nie znam zbyt wielu mężczyzn, którzy przez całe swoje życie kochaliby tylko jedną kobietę - szepnęła - ale są wyjątki. Mój ojciec, na przykład. Przez całe życie kochał tylko jedną kobietę - moją matkę. Jeśli nie spotkam kogoś podobnego do niego, to wolę żyć samotnie.

Steven patrzył na nią w milczeniu. W porządku, pomyślała, brak odpowiedzi jest też odpowiedzią.

- Nie musi pan już jechać? - spytała chłodno.

- Tak. - Steven spojrzał na zegarek i wstał. Podszedł do Sue.

- Nie chcę innej przewodniczki, Susie. I myślę, że pani też spodoba się to nowe zajęcie. - Uśmiechnął się. - Gdzie mam zarezerwować stolik na dzisiejszy wieczór?

Sue zastanowiła się przez chwilę. Steven widać ciągle pewien był zwycięstwa w tej grze. Dobrze więc... - W „Caesar's Palace” na pewno się panu spodoba. To jest japońska restauracja.

- Okay. Powiem Mike'owi, żeby zajął się rezerwacją. O ósmej? Sue kiwnęła głową i chciała wyjść z kuchni, ale Steven zastąpił jej drogę i zanim zdążyła go wyminąć, pocałował ją lekko w usta.

- Zdaje się, że inicjatywa miała wyjść ode mnie - rzekła Sue, trochę przestraszona, trochę zirytowana.

- Ależ, Susie, to był przecież zupełnie niewinny pocałunek. Poza tym muszę przecież mieć jakąś szansę, muszę próbować, prawda?

Policzki Sue poczerwieniały. Miał rację, to był przecież całkiem niewinny pocałunek. Niepotrzebnie się zdenerwowała. - No, dobrze, ale obiecaj, że nie będziesz uciekał się do przemocy w tych swoich próbach.

- Obiecuję. - Steven znowu spojrzał na zegarek. - Teraz już naprawdę muszę ruszać w drogę. Nie przejmuj się zmywaniem. To sprawa Sophie.

- Nie obawiaj się - odparła Sue. - Nie godziłam się tu do zmywania. Steven roześmiał się, pomachał jej ręką i wyszedł. Dopiero wtedy Sue uświadomiła sobie, że przeszli na „ty” bez żadnych specjalnych ceremonii. Wyszło to jakoś ot tak, samo z siebie.

Przystąpiła do swoich zajęć, ale nie mogła się skoncentrować. Notowała uwagi, później zaraz je ścierała i zaczynała od początku. W południowo-zachodnim kącie salonu prezentowałyby się niezłe duży fikus. A może nie?

Czemu ten jeden krótki pocałunek tak ją wytrącił z równowagi? To pewnie dlatego, że nie spodziewała się zastać Stevena w mieszkaniu. Jego obecność od razu zbiła ją z tropu.

Nad białym regałem trzeba by zawiesić gliniany pojemnik z gęstym bluszczem. Zielona plama będzie dobrze kontrastowała z białą ścianą.

I może jeszcze filodendron na narożny stolik obok mosiężnej lampy. Sue notowała sobie wszystko skrupulatnie.

W sobotni wieczór do „Caesars Palace” trzeba się odpowiednio ubrać. Ale w co? Może w zielony, jedwabny kaftan, który sprezentowała jej właścicielka pewnego butik, zadowolona z wykonanej przez nią pracy? Gdyby go przewiązać szerokim pasem, mógłby uchodzić za odświętną suknię.. Do tego

długi złoty łańcuszek i złote klipsy. Tak, to chyba niezły pomysł. - Sue zacisnęła wargi, zła na siebie. Do czego to doszło! Zamiast skupić się na pracy, rozmyśla o wieczorowych strojach!

Sophie przyszła o pierwszej. Sue przedstawiła się niskiej pani o siwych włosach.

- Pan Worthington wspominał mi, że" pani tu będzie. Jestem Sophie.

Sue przypomniała sobie, jak spytała Stevena, czy Sophie jest jego żoną. Trzeba mu zapisać na plus, że się wtedy "nie roześmiał.

Każda z pań zajęła się swoją pracą. Po jakimś czasie Sophie przyniosła jej sałatę, bułeczki z masłem, herbatę. Sue podziękowała jej serdecznie, bo w międzyczasie zdążyła już zgłodnieć.

Powoli przyzwyczajala się do myśli, że najbliższe trzy tygodnie spędzi w towarzystwie Stevena. Może to naprawdę będzie zabawne? Szkoda tylko, że Steven dozna porażki. Ale trudno, zgodził się na to ryzyko.

Kiedy wchodziła do domu, właśnie dzwonił telefon. Podniosła słuchawkę: - To ja, Geoff.

- To naprawdę dobre zlecenie - podziękowała mu na wstępie.

- A nie mówiłem? - ucieszył się i podał cenę, którą w jej imieniu zgłosił w Imperial Towers. - Przyjęli ją bez zmrużenia oka ?...

- Ale to przecież dużo za dużo - przerwała mu Sue. - Nie mogę dyktować takich zawrotnych cen...

- Nie przejmuj się tym, Sue. Pamiętaj o tym, że jesteś dobra. Wiara w siebie to połowa sukcesu.

No tak, po co te skrupuły? - pomyślała Sue po skończonej rozmowie. Nie zmuszałam przecież nikogo, żeby mnie zatrudniał. Pora przyzwyczać się do większych pieniędzy.

Na stole kuchennym leżała kartka od Marii, która często zostawiała jej jedzenie w lodówce pod pozorem, że jej zostało z obiadu. Sue podejrzewała, że jej gospodyni uważają za zbyt chudą i w ten sposób ją dokarmia.

Aż do dzisiejszego dnia Sue udawało się omijać problem mężczyzn, seksu i miłości w jej życiu. To Steven zmusił ją do refleksji na ten temat. Dopiero teraz stało się dla niej jasne, że dojrzała do małżeństwa, że wręcz tęskni na dobrym, kochającym mężem. To pragnienie zmieniło się zresztą od czasów Scotta, tylko że teraz mogła być niezależną, samodzielną partnerką dla mężczyzny swoich marzeń.

Na pewno nie był nim Steven, w związku z czym Sue nie musiała się tak bardzo przejmować jego towarzystwem.

Powinna tylko mieć się na baczności, bo umiał korzystać ze swych licznych doświadczeń z kobietami.

Sue ubrała się w swoją wieczorową kreację, zrobiła makijaż i przejrzała się z zadowoleniem w dużym lustrze. Ale co założy jutro i pojutrze? Zgadząc się pokazać Stevenowi miasto, nie wzięła pod uwagę swojej skromnej garderoby. Ha, trudno, trzeba się będzie wybrać za zakupy. Na pewno nie będzie kupować niczego pod kątem upodobań Stevena. Ma się przede wszystkim sobie podobać w nowych rzeczach, a nie jemu.

Dobre samopoczucie pozwoli dać jej odpór ewentualnym zakusom Stevena.

Steven przyjechał po nią punktualnie. Sue zorientowała się z jego spojrzenia, że podoba mu się jej strój. - Wyglądasz pysznie, Susie. Mógłbym cię zjeść na poczekaniu, a jestem bardzo głodny.

- Apetyt zaspokoisz w „Caesars Palace” - roześmiała się Sue, nie dając poznać po sobie, jak bardzo ucieszył ją ten komplement.

W trakcie wieczoru Sue prawie pozbyła się skrępowania, jakim dotychczas był nacechowany jej stosunek do Stevena. Egzotyczna atmosfera restauracji i wdzięk dalekowschodniego personelu zrobiły swoje.

Pili sake, japońską wódkę ryżową, przyglądając się, jak kelner na ich oczach przygotowuje steki i ogony homarów korzystając z gorącej płyty wmontowanej w blat stolika. - Tak tu spokojnie, że w ogóle nie odczuwam gwaru miasta, a jesteśmy przecież w samym centrum Las Vegas - zauważył Steven przytłumionym głosem.

- To tajemnica tego lokalu - uśmiechnęła się Sue. - Ale zapewniam cię, że nadal jesteśmy w samym środku rajów dla hazardzistów .

Kiedy jedzenie było już przygotowane, kelner napełnił jeszcze raz ich kieliszki i zostawił ich samych.

- Dobrze, że nie musimy japońskim obyczajem siedzieć na podłodze - zachichotał Steven.

- Nie narażałabym cię przecież na takie niewygody - zachnęła się Sue.

Steven wziął do ust kawałek mięsa. - Wyborne - mruknął z uznaniem. - No widzisz, znowu mój szósty zmysł podpowiedział mi, że to ty będziesz najlepszą przewodniczką po Las Vegas.

Sue nie odpowiedziała. Pyszny homar pochłonał jej całą uwagę.

Po kolacji Steven zapytał wesoło: - I co zrobimy z tak pięknie rozpoczętym wieczorem?

- Może chcesz spróbować szczęścia w grze? W tym mieście nietrudno o kasyno.

- Czemu nie? - Wziął ją za rękę i zeszli na parter budynku do kasyna. Wmieszali się w strumień ludzi podążających od stołu do stołu.

- Co powiesz na Black Jacka, Susie? - spytał Steven zatrzymując się przy wolnym krześle.

- Nie mam szczęścia w grze - odparła Sue kręcąc głową. Rzadko bywała w kasynach, stawiała najwyżej pięć dolarów i najczęściej je przegrywała.

- Zaraz się przekonamy. - Steven podsunął jej krzesło, położył przed nią banknot studolarowy i nakazał krupierowi zamienić go na żetony.

Sue spojrzała bezradnie na Stevena, stojącego za oparciem jej krzesła.

- Na pewno przyniosę ci szczęście - szepnął jej do ucha i objaśnił, co ma robić.

Młode kelnerki w obcisłych sukienkach mini przyjmowały zamówienia od gości kasyna. Steven poprosił o whisky dla siebie i łagodny koktajl dla Sue.

Steven grał właściwie za nią i Sue nie miała nic przeciwko temu, a nawet była mu wdzięczna.

Krupier o poważnej i skoncentrowanej twarzy znowu podsunął jej żetony.

Sue wzięła karty. Piętnaście, policzyła. Krupier odkrył asa. Sue złożyła karty nie wierząc, że może mieć szansę w tej grze.

Steven polecił jej jednak dobrać jeszcze jedną kartę. Posłusznie wyciągnęła szóstkę. Góra żetonów przed nią rosła.

- Masz już dosyć? - spytał Steven z uśmiechem, a gdy kiwnęła głową, podsunął kilka żetonów mężczyźnie siedzącemu po przeciwnej stronie stołu i zaprowadził Sue do kasy. Wypłacono im sześćset dolarów.

- Nie, to nie są przecież moje pieniądze - zaprotestowała Sue, gdy Steven wcisnął jej w rękę plik banknotów.

- Okay, zamienię te sto dolarów, które postawiliśmy w Black Jacku z powrotem na żetony, ale reszta należy do ciebie. - Steven sięgnął po jej torebkę.

- Nie, nie wezmę tych pieniędzy - broniła się Sue chowając torebkę za plecami.

- Nie wyglupiaj się, wszyscy na nas patrzą - upomniął ją Steven.

Rzeczywiście, stali się obiektem zainteresowania innych gości. Sue zrezygnowała z dalszego oporu i pozwoliła, żeby Steven włożył gotówkę do jej torebki. Zapowiedziała jednak, że odda mu wszystko co do centa, gdy tylko wyjdą z kasyna.

Spróbowali jeszcze szczęścia w ruletce i przy innych stołach. Nagle Sue zauważyła, że Steven ciągle wraca spojrzeniem do pewnej rudowłosej piękności, której sukienka, wydekoltowana aż do pępka, nie ukrywała niemal niczego.

Kobieta była w towarzystwie starszego mężczyzny. W pewnym momencie powiedział do niej: - Skarbie, pojedźmy już na górę, do naszego pokoju. - Rudowłosa uśmiechnęła się do niego, podała mu rękę i zniknęli oboje.

Steven nadal zaś patrzył w kierunku, w którym się oddalili.

- Piękna kobieta, prawda? - spytała Sue od niechcena.

Steven spojrział na nią zmieszany, zgarnął żetony ze stołu i odprowadził Sue na bok. - Piękna? - powtórzył i potrząsnął głową. - Myślę, że wygląda dokładnie na to, kim jest - dziewczyną lekkich obyczajów, której się płaci za jej usługi. Jeśli ktoś tu jest piękny, to tylko ty, Susie i cieszę się, że jestem tu z tobą.

Sue poczuła, że ogarnia ją ciepła, przyjemna fala sympatii do Stevena. Nie zastanawiając się, co robi, wzięła Stevena za rękę i ruszyli dalej.

Wędrowali od kasyna do kasyna, trochę grając, trochę pijąc, a zwłaszcza świetnie się bawiąc. Było już późno, kiedy wylądowali w „Cleopatras Barge”. Rockowa kapela pakowała właśnie instrumenty.

- Dzięki Bogu - westchnęła Sue z ulgą. - O tej porze nie zniosłabym już głośniejszej muzyki.

Jakby specjalnie na jej życzenie z głośników rozległy się dźwięki spokojnej nastrojowej muzyki. Steven poprosił ją do tańca. - Nie mam nic przeciwko tym chłopakom, ale muszę przyznać, że z tobą najchętniej tańczę bluesa.

- Muzyka powinna łagodzić obyczaje - zgodziła się Sue i zamknęła na chwilę oczy.

- A ja lubię nastrój podniecenia. W mojej sypialni...

- Wolę spać sama - przerwała mu Sue szybko i ziewnęła zasłaniając usta ręką. Ten wieczór trwał już stanowczo zbyt długo. - Chciałabym już wrócić do domu.

- Myślę, że oboje zasłużyliśmy na odpoczynek. Byłaś doskonałą przewodniczką, Susie.

Boy przyprowadził samochód Stevena pod drzwi i Sue wsiadła do niego z ulgą. Steven usiadł za kierownicą, włączył cichą muzykę i pojechali. Sue była wdzięczna Stevenowi, że nie zmuszał jej już do żadnej rozmowy. Mogła sobie spokojnie przebiec w myślach cały wieczór.

Zdaje się, że przegrała pierwszą rundę. - Mój Boże, zdaje się, że ta gra przerastała jej możliwości. Steven objął prowadzenie i zaczynało się robić niebezpiecznie.

Z drugiej strony, jeśli miała być szczerą wobec siebie, to musiała przyznać, że bawiła się świetnie i że był to jeden z bardziej udanych wieczorów w jej życiu. I w ogóle co to za skrupuły? - Dlaczego nie miałyby się świetnie bawić w

towarzystwie takiego przystojnego, sympatycznego mężczyzny? Steven dotrzymał swego przyrzeczenia, zachowywał się jak dżentelmen, wszystko więc było w porządku, czyż nie?

Następnym razem będą ostrożniejsza, postanowiła Sue. Trzeba będzie też uważać na alkohol, bo on za bardzo odpręża.

Samochód stanął nagle. Steven wyłączył silnik.

Sue rozejrzała się ze zdziwieniem dookoła. - Tak szybko? Myślałam... - urwała. Samochód stał przed Imperial Towers.

- Myślałem, że może wstąpimy tu na kawę. Przydałaby się nam obojgu.

- Nie chcę żadnej kawy - powiedziała Sue stanowczo. - Chcę natychmiast wracać do domu.

- Po kawie natychmiast - zgodził się Steven biorąc ją za rękę. Wyrwała mu ją czym prędzej. - Albo odwieziesz mnie do domu, albo zacznę krzyczeć na cały głos. - Sue sięgała już za klamkę w drzwiach.

- A może chociaż dasz mi buzi na dobranoc? - w głosie Stevena brzmiało rozbawienie. - W moim mieszkaniu mogłoby to całkiem nieźle wypaść.

- Wieczór już się skończył, Steven - powiedziała Sue zimno. - Chcę wrócić do domu i żadnego buziaka nie dostaniesz. O następnej wycieczce do miasta nie ma mowy - dodała drżącym głosem.

- Zrozumiałem - mruknął Steven, uruchomił silnik i skierował swój ciężki samochód z powrotem na ulicę.

Podczas jazdy nie zamienili już ze sobą ani słowa. Gdy zajechali przed dom Sue, Steven chciał wysiąść, ale Sue powstrzymała go kładąc mu rękę na ramieniu.

- Nie musisz mnie odprowadzać do drzwi. - Zanim Steven zdążył się zorientować, otworzyła drzwi i wysiadła. Pobiegnęła do domu nie odwracając się ani razu.

Zamknęła za sobą drzwi frontowe i oparła się o nie. Usłyszała, że cadillac odjeżdża, a potem zapadła cisza.

Usiadła na kanapie w swoim małym saloniku. Szkoda, że ten miły wieczór musiał zakończyć się takim nieprzyjemnym akcentem. Co gorsza, straciła pewnie pracę u Stevena.

Ukryła twarz w dłoniach wzdychając z rozpaczą. Geoff nie będzie już jej podsylał klientów. Sytuacja była bez wyjścia.

Powie Joannie, żeby wystawiła Stevenowi rachunek za to, co już dla niego zrobiła i odeśle mu klucz otwierający wszystkie drzwi w Imperial Towers.

Wreszcie wstała i poszła do sypialni. Może się wyspać do woli. Żadna praca jej chwilowo nie grozi.

Rozdział 4

Natrętny dzwonek wyrwał Sue następnego ranka z głębokiego snu. Z trudem otworzyła oczy i spojrzała na budzik. Była już prawie jedenasta.

W koszuli nocnej, bosy, podeszła do drzwi i zerknęła przez wizjer. Pod drzwiami stał młody chłopak, a na ulicy dostrzegła samochód dostawczy z kwiaciarni Halvorsena.

Otworzyła, przyjęła bukiet kwiatów i odłożyła go na mały stolik w korytarzu. - Poczekaj chwilę - poprosiła posłańca. Wróciła do saloniku po portmonetkę, żeby dać mu napiwek. Plik banknotów przypomniał jej, że nie zwróciła Stevenowi pieniędzy z kasyna. Ładny gips! Joanna będzie musiała oddać je osobiście Stevenowi.

Kiedy wreszcie znalazła drobne, chłopak, widać znudzony długim oczekiwaniem, już odjechał. Sue wzruszyła ramionami. Spojrzenie jej padło na kwiaty. Pośrodku wielkiego bukietu margerytek, zapakowanych w przezroczystą folię, tkwiła karteczka: „Jeśli nie uwierzysz-tym kwiatom, jak bardzo za tobą tęsknię, to powiem ci to osobiście, gdy wrócę we środę... Steven”.

To znaczy, że Steven nie rozgniewał się na nią i że nie straciła pracy!

Doskonale! jeżeli on postępował tak, jakby nic między nimi nie zaszło, czemu nie miałyby się zachować podobnie?

Sue czytała ciągle od nowa tych kilka słów od Stevena. Tęsknił za nią, ale o miłości nie było mowy. Pożądanie, seks - tak, broń Boże, żadnych głębszych uczuć. Steven nie widział w niej właściwie kobiety, która myślała i czuła, tylko zabawkę.

Sue pokręciła głową. Czego właściwie oczekiwała? Steven nie robił przecież tajemnicy ze swojego stosunku do kobiet.

Zmięła karteczkę w dłoni. Pamiętał wprawdzie, że lubi margerytki, ale to przecież nic nie znaczyło. Nie wpakuję mu się z wdzięczności zaraz do łóżka. Pewnie tylko na to czekał. O, nie, panie Worthington, nie ze mną takie numery!

Sue poszła do kuchni, żeby zaparzyć kawę. Nagle usłyszała jakiś szmer i za chwilę w kuchni pojawiła się Joanna z bukietem margerytek w ręku.

- Co ty tu robisz? - spytała Sue ze zdziwieniem - Dzisiaj jest przecież niedziela.

- Wpadłam tylko na chwilę. Chuck czeka z dziećmi w samochodzie przed domem. Jedziemy na obiad do jego rodziny. - Mimo to odłożyła kwiaty, naląła sobie kawy i usiadła przy stole.

- Zobaczyłam wczoraj, że mosiężna donica, którą wpisałaś do nowego zlecenia, jest obdrapana. Teraz przypomniałam sobie, że w magazynie mamy jeszcze jedną i chcę to teraz sprawdzić.

Sue słuchała Joanny, ale nic do niej nie docierało. Joanna w granatowym kostiumie i śnieżnobiałej bluzce wyglądała jak dama. Sue poczuła się nieswojo wobec tej świątecznej elegancji. Sama była przecież jeszcze w koszuli.

- Jose i Maria wrócili właśnie z kościoła - paplała dalej Joanna patrząc cały czas na kwiaty. - Co za przepiękny bukiet, Sue. Czyżby jakaś nowa zdobycz?

Spojrzała wyczekująco na Sue, ale ta uparcie milczała. - Dobrze, pójdę teraz do magazynu i przyniosę tę donicę na wypadek, gdybyś chciała ją tam zanieść po południu.

Sue oprzytomniała nagle. Imperial Tower ! Miała przed sobą trzy dni, zanim Steven wróci. Może zdąży ze wszystkim przed środą - nie będzie wtedy musiała go oglądać.

- Powiedz Josemi, że pojedziemy o dwunastej do Imperial Tower , dobrze?
- zawołała do Joanny dźwigającej mosiężną donicę.

- Jasne - kiwnęła głową Joanna.

Sue miała jeszcze godzinę na prysznic i ubranie się. Mnóstwo czasu.

Pracowali z Jose bez wytchnienia aż do późnego popołudnia. Na koniec ustawili piękny okaz fatsji w donicy ceramicznej i kilka plamistych krotonów nad basenem.

- Powinno im tu być dobrze - powiedział Jose. - Mają pod dostatkiem zarówno światła jak i wilgoci.

Sue wróciła zmęczona do domu. Postanowiła ustawić margerytki od Stevena na stole kuchennym, żeby od rana cieszyć się ich widokiem.

W poniedziałek po południu Sue spotkała w Imperial Tower Artta McCarthy'ego.

- Wniosła pani trochę życia do tego domu - powiedział - ale czy naprawdę musi pani pracować po godzinach?

- Nie mam normowanego dnia pracy - odparła Sue. - Cieszę się, że podoba się panu to, co zrobiłam dotychczas. - Art wydał jej się bardzo sympatyczny. Był wysoki, dobrze zbudowany, zawsze elegancko ubrany i uprzejmy.

- Niech pani mówi do mnie po prostu Art. Każdy do mnie tak mówi.

- Okay, Art. - Sue sięgnęła do torebki. - Czy mógłby pan przekazać to Stevenowi?

- Oczywiście.

W drodze do domu Sue zegnała się z żalem z Imperial Towers. Podobała jej się ta rezydencja już wtedy, gdy zaczęła w niej pracować. Teraz zaś

przeobraziła się w istny pałac i była to też jej zasługa. Przykra była świadomość, że nigdy już tam nie zagości.

- Należy już pani prawie do rodziny - uśmiechnął się pan Gunther, gdy załatwiła z nim ostatnie formalności. - Tym razem jego uśmiech był znacznie bardziej naturalny niż zazwyczaj.

- I tak też się czuję - odpowiedziała Sue. Chciała tylko być uprzejma, ale to, co powiedziała, pokrywało się z prawdą. Szybko zaprzyjaźniła się ze wszystkimi pracownikami Imperial Tower, gawędziła z nimi wesoło w chwilach wolnych od pracy i cieszyła się, gdy aprobująco wyrażali się o jej dziele.

O pierwszej Jose pojechał na obiad do domu.

- Co powiesz na mały lunch, Sue? Znam mały lokal niedaleko, gdzie jest bardzo miło. - Lisa schwyciła Sue za ramię i poprowadziła do drzwi.

- Nie, raczej nie. Muszę jeszcze co najmniej godzinę popracować, a potem wrócę do domu coś zjeść.

- Okay, to może jutro pójdziemy razem na lunch - Lisa wzięła torebkę i wyszła.

Przed powrotem do domu Sue sporządziła ostatnie notatki. Do holu trzeba będzie więcej roślin niż zakładała początkowo. Kiedy w szklarni chciała wybrać coś odpowiedniego, okazało się, że wentylator jest popsuty i że Jose właśnie go naprawia. Przesadzanie zajęło im czas do wieczora.

- Kwiaty zawieziemy tam jutro rano - powiedziała Sue ocierając pot z czoła.

- Będziemy musieli obrócić dwa razy - zauważył Jose.

Sue kiwnęła głową i poszła do domu, żeby coś zjeść. Steven wspominał o środzie. Jeśli się pospieszy, zdąży może przed jego powrotem.

Sue, Jose i Leonard pojechali do Imperial Tower wczesnym rankiem. Koło południa, gdy już prawie uporali się z pracą, przyjechał Steven.

Leonard poszedł właśnie do samochodu po ostatnie doniczki, Jose mocował kratki z kwiatami na ścianie, a Sue zamiatała pochylona ziemię, która wysypała się z doniczek.

Steven podszedł do niej od razu. - Mój dom wygląda cudownie - powiedział uśmiechając się ciepło. - Wygląda na to, że już skończyłaś.

Sue wyprostowała się gwałtownie i kiwnęła głową twierdząco. Dlaczego nagle słońce zaczęło świecić jaśniej, dlaczego poczuła nagle przyływ dobrego humoru, dlaczego zapach wody po goleniu Stevena wydał jej się najpiękniejszy na świecie?

- Wróciłem wczoraj późnym wieczorem - rzekł. - Dzwoniłem do ciebie dziś rano, ale nie było cię już w firmie,

- Miałam tu jeszcze trochę roboty - wyjaśniła Sue uprzejmie, ale chłodno. Nie miała zamiaru wspominać o bukiecie margerytek.

- Art wspomniał mi, że pracowałaś bez chwili wytchnienia.

- Przekazał ci kopertę, którą mu dałam dla ciebie? Steven przestał się uśmiechać. - Tak, dostałem ją, Susie.

Sue odetchnęła z ulgą. - Mniej więcej za pół godziny będziemy gotowi z całą robotą.

- Naprawdę? - spytał Steven, niemile zdziwiony.

- Na to wygląda. Musimy jeszcze tylko wymienić tę donicę wiszącą na ścianie. Okazało się, że ma brzydką rysę, zamówiliśmy więc nową i ktoś od nas przyjdzie naprawić to niedopatrzenie.

- Nie będę cię dłużej zatrzymywał - odchrząknął Steven. - Powiedz mi tylko, jaki program wymyśliłaś na dzisiejszy wieczór?

Sue patrzyła na niego niezdecydowana. Chciała mu powiedzieć, że musi sobie poszukać innej przewodniczki, ale jakoś nie mogła tego zrobić. Zabrakło jej chyba silnej woli.

Szósty zmysł Stevena ostrzegł go, że może się spotkać z odmową.

- Zadzwoń do ciebie później, Sue.

Sue nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. - Nie myślałam, że w końcu zdecydujesz się na tę formę mojego imienia.

- Chciałem cię dobrze usposobić - wyszczerzył zęby w uśmiechu. Sue zaczęła się łamać. Może ten wieczór będzie przyjemniejszy od poprzedniego? Może Stevenowi wystarczy nauczka, jaką mu dała? Poza tym niedługo znowu wyjedzie z miasta i kto wie, kiedy go znowu zobaczy.

- Okay - westchnęła z rezygnacją. - Pójdziemy do „Circus-circus”. To po prostu trzeba zobaczyć. To takie wesołe miasteczko. Nie trzeba rezerwować stolika, nie trzeba się ubierać wieczorowo. Będę gotowa na ósmą, ale teraz przepraszam cię, muszę jeszcze coś zrobić.

Chciała odejść do Josego, ale Steven schwycił ją za rękę. Sue poczuła ku swemu niezadowoleniu, że się czerwieni. - Można więc iść w dzinsach? - spytał. Sue skinęła głową i Steven puścił jej dłoń.

- Dziękuję, Susie.

Podczas jazdy do domu Leonard i Jose rozmawiali o Imperial Tower, Sue zaś rozmyślała o swojej, może jednak zbyt pochopnej, decyzji. Raz już Steven jej podpadł, ale przypuszczalnie wyciągnął z tego jakieś wnioski. Zależało mu, jak widać, na jej towarzystwie, a to oznaczało, że postanowił podporządkować się regułom gry. Zapewne zrozumiał, że Sue nie należy do kobiet idących do łóżka na jedno jego skinienie.

W domu Sue stwierdziła z żalem, że płatki margerytek już opadły. Tak, te kwiaty nie trzymały się zbyt długo w wazonie.

Wykąpała się, nastawiła budzik i położyła się na krótką drzemkę. Jaki to może być piękny wieczór, zdążyła pomyśleć i zasnęła.

Jaka z nas ładna para, przemknęło Sue przez myśl, gdy u boku Stevena wchodziła do dużej hali budynku. Ten facet nawet w dżinsach i cienkiej koszulce prezentuje się doskonale. Sama też założyła obcisłe dżinsy i bluzkę. Pełen podziwu wzrok Stevena, jakim ją obrzucił na powitanie, był dla niej najlepszym komplementem.

Steven zatrzymał się przy strzelnicy. - Chodź, postrzelamy sobie trochę. W college'u byłem w tym niezły.

- No to pokaż, co potrafisz - zachęciła go Sue.

Steven zapłacił, wziął karabin i zaczął strzelać. Ani razu nie chybił. Oddał karabin z wyrazem triumfu malującym się na jego przystojnym obliczu.

Młody człowiek obsługujący strzelnicę nie podzielał radości Stevena. - Ma pan wolny wybór - oznajmił kwaśno.

- Wobec tego chciałbym pandę - Steven wskazał ręką czarno-białą maskotkę i wręczył ją od razu Sue. - To dla ciebie.

- Dobrze strzelasz. - Sue spojrzała na niego z ukosa. - Może polujesz? - spytała z lekkim przestraszonym głosem.

Pokręciła głową. - Nie, strzelam tylko na jarmarkach. Nigdy nie zastrzeliłem żywej istoty i mam nadzieję, że nie będę musiał tego robić.

- Bardzo się cieszę, bo widzisz, nie lubię przebywać w towarzystwie ludzi szczyjących się zabijaniem bezbronnych zwierząt.

Wmieszali się w tłum. Ogarnął ich hałas, śmiechy i piski dzieci. Zjedli wspólnie wielką torbę prażonej kukurydzy. Steven wpadł na pomysł, żeby kupić Sue bluzkę z jej zdjęciem na piersiach.

- Nie, dziękuję - broniła się jak mogła. - W lustrze chcę widzieć tylko jedną Sue.

- Naprawdę? - zdziwił się Steven. - A ja mógłbym mieć mnóstwo zdjęć Susie dookoła.

Sue wolała pominąć milczeniem tę uwagę.

Spróbowali szczęścia w wyścigach koni, ale tym razem przegrali wszystko, co postawili. Liżąc lody na patyku chodzili od kramu do kramu i bawili się jak dzieci, które były tu w swoim żywiole.

- Dawno nie widziałem tylu dzieci w jednym miejscu. Ostatni raz chyba w szkole.

Panda dostała do towarzystwa żółtego pluszowego pieska, którego Sue wygrała na loterii fantowej. Do tej pary dołączył wkrótce niebieski miś - nagroda Stevena za kilka udanych rzutów kręglami.

W kolejnym stoisku oferował swoje usługi grafolog. Może dowiemy się czegoś o tobie, Susie.

- Nie trzeba, znam się na tyle, że nie potrzebuję szukać pomocy u jarmarcznych grafologów.

- Ale ja ciebie nie znam...

- Przecież już ci wszystko o sobie powiedziałam. To powinno ci wystarczyć.

- No, to może kupię ci któregoś z tych zwierzaków? - Steven zatrzymał się przy kramie z tekstylnymi stworzeniami.

Sue roześmiała się głośno. - Pomyśl, gdzie ja umieszczę te wszystkie nagrody!

- Możesz je komuś podarować - wzruszył ramionami.

- Tak. Maria mogłaby je wzdąć dla wnuków.

Ogłuszający werbel przerwał ich rozmowę. - Oho, zaczyna się przedstawienie. Chodźmy, tam z przodu jest jeszcze trochę miejsca.

Przebili się do przodu. - Zostań tu, Susie, a ja się cofnę, bo będę zasłaniał dzieciom.

- Ale przecież...

- Z daleka będę widział tak samo dobrze, nie przejmuj się mną, jestem przecież wysoki.

Orkiestra odegrała głośny tusz i dwójka akrobatów, oświetlona reflektorami, rozpoczęła występy na trapezie.

Sue zerknęła na Stevena. Śledził z uwagą występy cyrkowców. Uśmiechnęła się, bo Steven wyglądał teraz jak mały chłopiec. Pasma włosów zsunęło mu się nisko na czoło. Sue chętnie by je odgarnęła, ale był za daleko.

Po skończonym przedstawieniu i burzliwych oklaskach widzowie rozeszli się i Steven znalazł się znowu obok Sue.

Zajrzeli jeszcze do kilku sklepów przy długiej promenadzie, pospacerowali trochę bez celu i w końcu znaleźli wolny stolik w jakiejś w miarę spokojnej restauracji.

- To jest z pewnością największy jarmark świata - orzekł Steven rzucając się na krzesło.

- Czyżbyś był niezadowolony z dzisiejszego wieczoru - drażniła się z nim Sue, wiedząc doskonale, że świetnie się bawił.

- Gdybyś tylko chciała mi towarzyszyć, przychodziłbym tu codziennie..

- Fajnie było, ale mam już jednak dość - stwierdziła Sue. Dochodziła już pierwsza w nocy, kiedy wsiedli do samochodu. Tym razem Steven nie próbował żadnych sztuczek i zawiózł Sue prosto do domu.

- Czy dobrze się zachowywałem, Susie? - spytał, gdy dotarli na miejsce. Była to aluzja do sobotniego wieczoru.

Sue spojrzała na niego badawczo, ale nie wyczytała w jego oczach szyderstwa. - Byłeś bardzo miły, Steven - szepnęła.

- Czy mogłabyś zrobić sobie jutro wolne? Nie chciałbym wyjechać z miasta przed zobaczeniem słynnej tamy Boulder Dam.

Na taką wycieczkę trzeba rzeczywiście poświęcić cały dzień pomyślała Sue. Właściwie nie miała nic pilnego do roboty, a zresztą Joanna na pewno umiałaby ją w razie potrzeby zastąpić.

- Myślę, że to jest możliwe - powiedziała ostrożnie mając nadzieję, że w jej głosie nie brzmi zbyt entuzjazm.

- Mam tylko tydzień - powiedział Steven, gdy już omówili wszystkie szczegóły dotyczące jutrzejszego dnia. - Nie dziw się, że chciałbym w tym czasie zobaczyć jak najwięcej. Może byś się wyrwała z pracy na resztę tygodnia, Susie?

Cały tydzień urlopu, pomyślała Sue z zachwytem. Nie pamiętała, kiedy była ostatnio na urlopie. Cały czas ciężko pracowała i nie miała czasu na taki luksus jak urlop.

- Pomyślę - odparła wymijająco, żeby Steven nie odniósł wrażenia, że godzi się na każdą jego propozycję.

Steven pożegnał się z nią lekkim pocałunkiem w czoło i odjechał, a Sue poszła do domu. Posadziła wszystkie pluszaki na komodzie obok resztek bukietu margerytek. Była nieco rozczarowana nagłą powściągliwością Stevena, choć przecież powinna być zadowolona z takiego obrotu sprawy. Chodziło jej przecież o przestrzeganie reguł gry.

Stało się jasne, że Steven traktuje ją teraz jak przewodniczkę, tak jak tego sobie życzyła. Skąd więc to rozczarowanie?

Położyła się do łóżka, ale mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Tamtej soboty powiedziała Stevenowi, że nie interesują jej krótkotrwałe romanse, tylko związek na całe życie, oparty przede wszystkim na miłości, lojalności i wzajemnym zaufaniu. Nie uwierzył jej wtedy, myślał pewnie, że skoro nie ma nikogo, to stanie się dla niego łatwą zdobyczą no i się sparzył.

Sue musiała jednak przyznać się przed samą sobą, że przydałby się jej wreszcie jakiś stały partner. Młoda kobieta nie powinna żyć w celibacie jak jakaś mniszka.

Ciekawe, czemu właściwie Steven zrezygnował z uwodzenia jej. Sue próbowała myśleć o czym innym, ale Steven natrętnie wracał w każdej myśli. Po prostu nie mogła się od niego opędzić.

Kręciła się w łóżku, wierciła, przewracała się z boku na bok i ciągle nie mogła zasnąć. Liczenie baranów także nie pomogło, bo zaraz pojawił się przy nich Steven w charakterze pasterza.

W końcu Sue przestała się wiercić, zaczęła sobie wyobrażać tydzień wakacji w towarzystwie Stevena i to ją wreszcie uspokoiło, tak, że mogła spokojnie zasnąć.

RS

Rozdział 5

Następnego dnia podczas wycieczki do zapory, Sue przeżywała wzloty i upadki.

Kiedy razem z innymi turystami zwiedzali ogromną halę maszynowni, była jeszcze w dobrym nastroju. Przewodnik objaśniał zasady działania elektrowni wodnej, tłumaczył, ile wody można spiętrzyć i na jaką wysokość może podnieść się maksymalnie lustro wody. I chociaż Sue nie rozumiała w pełni wszystkich szczegółów technicznych, to jednak czuła się dobrze w towarzystwie Stevena i cieszyła się, że przynajmniej on wszystko pojmuje.

Po jakimś czasie wyłączyła się i myśli jej pobiegły innym torem. Zastanawiała się, czy na pewno przekazała Joannie wszystkie sprawy. Jedno spojrzenie na Stevena wystarczyło, żeby to on zajął główne miejsce w jej myślach.

Miał na sobie bermudy i koszulę polo, której krótkie rękawy odsłaniały jego muskularne ramiona. Sue ubrała się na wycieczkę w szorty dżinsowe i lekką bluzeczkę. Pod spodem miała kostium kąpielowy, na wypadek, gdyby mieli znaleźć się na plaży.

Po rozważaniach ostatniej nocy Sue była zdecydowana nie przekroczyć granic platonicznego związku łączącego ją ze Stevenem. Przy jego nastawieniu do miłości i seksu, nie mógł być tym mężczyzną, którego szukała. Jeśli będzie o tym pamiętała, to możliwe stanie się spędzenie z nim kilku miłych, harmonijnych dni.

Później, gdy jechali do portu, Steven cały czas mówił o zaporze. - Nie miałem pojęcia, że to takie gigantyczne przedsięwzięcie. Wiesz, ile tu jest metrów sześciennych betonu? Samego betonu? Setki tysięcy! To po prostu niewiarygodne!

- Hm, zapewne... - powiedziała Sue. Miała nadzieję, że Steven nie zauważy jej braku zainteresowania betonem. Było jej naprawdę wszystko jedno, czy do budowy tamy użyto czterystu czy tylko trzystu tysięcy metrów sześciennych betonu.

W porcie nie musiała udawać zachwyty. Mnóstwo białych łodzi odbijających się w lśniącej wodzie stanowiło przepiękny widok.

- Którą z nich wybieramy, Susie?

- Najlepsza będzie chyba mała motorówka - zdecydowała Sue po namyśle. - Kajak odpada, bo nie bardzo mam ochotę na wiosłowanie, a na żeglowanie jest za mało wiatru.

Steven kierował motorówką spokojnie, nie rozpędzając się zanadto. Lekka bryza i ciepłe promienie słońca rozmarzyły Sue tak bardzo, że nie protestowała, gdy Steven otoczył ją ramieniem.

Wczesnym popołudniem znaleźli kawałek samotnej plaży i postanowili zrobić tam sobie piknik.

- Założę się, że jesteś głodna, Susie - powiedział Steven rozpakowując koszyk z prowiantem. - Zobaczmy, co stara dobra Sophie nam tu przygotowała.

Steven zdjął koszulę i wyjął olejek do opalania. - Zanim zaczniemy się posilać, musimy się naoliwić - roześmiał się.

Aha, jednak muszę się rozebrać, pomyślała Sue i zdjęła bluzkę.

- O, widzę, że jesteś dobrze przygotowana - zawołał na widok jej kostiumu. - Połóż się na brzuchu, zaczniemy od pleców.

Steven rozpostarł na piasku wielkie prześcieradło kąpielowe i zachęcił Sue gestem do zajęcia na nim miejsca.

Szukała rozpaczliwie jakiejś wymówki, żeby uniknąć dotyku jego dłoni na swej nagiej skórze. Niestety, nie udało jej się wymyślić nic sensownego.

Kilka sekund później przekonała się, że jej obawy były całkowicie uzasadnione. Steven gładził ją po plecach najpierw jedną, a potem obiema dłońmi. Palce wsunął pod zapięcie stanika i Sue bała się, że za chwilę rozepnie je, ale nie, przesunął się wyżej na łopatki.

- Dobrze się czujesz? - spytał ją nieswoim głosem.

- Na pewno czuję się już bezpieczna... czy też może raczej zabezpieczona przed słońcem - poprawiła się Sue. Wstała gwałtownie z prześcieradła. Smarowanie olejkiem do opalania okazało się czymś w rodzaju pieszczoty. W oczach Stevena dostrzegła wyraźne pożądanie. Trwało to jedną krótką chwilę, bo zaraz Steven przybrał maskę, która miała zaświadczyć o jego obojętności na wdzięki Sue.

Dobrze, pomyślała Sue z uznaniem, dopóki będzie przestrzegał reguł gry, nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo. - Teraz moja kolej - oświadczyła dziwiąc się, że jej głos zabrzmiał tak normalnie.

- Albo moja - roześmiał się Steven, kładąc się na prześcieradle - zależy, jak na to patrzeć.

Sue wylała strużkę olejku na plecy Stevena i zaczęła go rozsmarowywać. - Musisz mocniej trzeć, bo mnie łaskocze takie głaskanie - odezwał się Steven.

- Tak jest, proszę szanownego pana, nasz klient, nasz pan - żartowała Sue. Próbowała skupić uwagę na falach jeziora, na delikatnych kręgach piasku, zapatrzyła się na przelatujące ptaki, robiła wszystko, żeby nie koncentrować się tylko na mężczyźnie, którego masowała.

Jednak jej ciało nie dało się oszukać. Była podniecona i zła na siebie za to. Bała się, że za chwilę straci kontrolę, że puszcza jej hamulce i że to ona złamie reguły gry, które narzuciła Stevenowi. Czy to lata samotności sprawiły, że nagi mężczyzna tak na nią podziałał?

- Starczy już - powiedziała i odchrząknęła nerwowo. - Jestem okropnie głodna.

- Zobaczymy więc, co Sophie przyrządziła nam na dzisiejszą wycieczkę.

Sue usiadła w bezpiecznej odległości od Stevena. Nie chciała ryzykować.

Kurczak na zimno, pokrojony w zgrabne plastry, apetyczne kanapki z szynką i serem, świeże owoce, ciasto czekoladowe i butelka wina świadczyły dobitnie o niemałym doświadczeniu Sophie w pakowaniu prowiantu na piknik.

- Mam nadzieję, że nie sprawi ci różnicy czerwone wino do kurczaka zamiast przepisowego, białego?

- Pewnie, że nie.

- Poza tym czerwone wino ma tę zaletę, że nie trzeba go oziębiać - zauważył Steven moczując się z korkociągiem.

Jedząc pyszny posiłek rozmawiali o wszystkim - o jaskiniach gry w Las Vegas, o pogodzie, o zaporze, tylko nie o sobie.

Te obojętne tematy pozwoliły Sue uspokoić się. Była już opanowana. Nie wahała się, gdy Steven wskazał jej miejsce obok siebie na prześcieradle. Zamknęła oczy i przeciągnęła się.

Musiała się zdrzemnąć, bo kiedy usłyszała głos Stevena, słońce chyliło się już ku zachodowi.

- Dobrze mi z tobą, Susie, i chciałbym, żebyś o tym wiedziała.

- Steven przerwał na chwilę, potem zaczął mówić znowu przytłumionym głosem. - Byłem bardzo młody, kiedy umarła moja matka. Ojciec musiał zastąpić mi oboje rodziców. Dziewczyny... były owszem, ale z żadną z nich nie mógłbym się zaprzyjaźnić tak, jak z tobą, Susie.

- Znowu umilkł na chwilę. - Nigdy jeszcze nie znałem takiej dziewczyny jak ty.

Nie wyjaśnił, co w niej jest takiego szczególnego, a Sue nie zapytała. Obudziła się w niej natomiast uśpiona już czujność.

Oto Steven wmawiał jej, że jest niezwykła. Czy taką obrał taktykę, czy była to część jego planu? Spojrzała na niego badawczo, ale nie znalazła w jego oczach potwierdzenia swych domysłów.

Uśmiechnęła się niepewnie. - Ja też nie spotkałam dotychczas takiego mężczyzny jak ty.

- Z jakimi mężczyznami miałas do czynienia? - chciał wiedzieć Steven.

- Och, z bardzo różnymi - odparła. Niech sobie ten Steven nie myśli, że trafił na głupią niedoświadczoną gąskę. - Z lekarzami, menedżerami, biznesmenami - z ludźmi, u których pracowałam i którzy czasem zapraszali mnie na kolację. - O Scotcie, który tak ją zranił, nie wspomniała.

Pewnie jednak Steven domyślał się, że w jej życiu był ktoś ważny. Znadto był doświadczony, żeby się tego nie domyślić. - Właściwie zawsze miałam tak dużo pracy, że nie starczało mi już czasu na przygody damsko-męskie. - Sue uznała za stosowne zakończyć tę rozmowę, wstała, założyła bluzkę i powiedziała patrząc na słońce:

- Pora już późna, trzeba wracać.

Steven zaparkował samochód przed domem Sue. Siedzieli jeszcze trochę w samochodzie omawiając plan na najbliższe dni.

- Pogoda jest przepiękna - zauważył. - Może wybralibyśmy się na wycieczkę za miasto?

Sue myślała intensywnie. Wycieczka samochodowa ustrzegłaby ją przed niebezpieczeństwem wzajemnego kremowania się. - Moglibyśmy pojechać do Old Nevada - zaproponowała. - I zwiedzić Bonnie Spring Ranch.

- Zgoda. O ósmej to pewnie za wcześnie?

- Wolalabym o dziewiątej, jeśli mam być szczerą. I... nie musimy brać prowiantu na drogę. Tam jest doskonała restauracja.

Na pożegnanie Steven pocałował ją po koleżeńsku w policzek i odjechał. Pomachała mu jeszcze i weszła do domu.

Maria wyrzuciła już dawno zwiędłe margerytki. Wspomnienie o krótkiej przyjaźni ze Stevenem Worthingtonem wylądowało na śmietniku.

Przyjaźń! Sue zamyśliła się nad tym słowem. Tak, ich wzajemne stosunki ewoluowały w kierunku przyjaźni. Steven w każdym razie nie sprawiał wrażenia, jakby oczekiwał od niej czegoś więcej.

Zdawał się dobrze czuć w jej towarzystwie, cenił ją i szanował, ale najwyraźniej zrezygnował z zamiaru zaciągnięcia jej do łóżka.

Czyli, że Sue osiągnęła to, co chciała. Zależało jej na tym, żeby ich znajomość nie wykraczała poza pewne ramy i Steven dostosował się do jej życzenia. Dlaczego więc odczuwała rozczarowanie, a nawet żal spowodowany zaniechaniem przez Stevena dalszego uwodzenia jej-

Pół godziny później, leżąc już w łóżku, Sue nadal rozmyślała o Stevenie. Dlaczego nagle stracił zainteresowanie jej kobiecymi wdziękami? Aczkolwiek wcale nie była pewna, czy jej zależy na tym zainteresowaniu.

Zamknęła oczy z westchnieniem. Zdaje się, że dotarła wreszcie do sedna problemu. Ten człowiek poruszał jej emocje, podczas gdy rozum podpowiadał jej daleko idące umiarkowanie w kontaktach ze Stevenem.

Daj mi tydzień, poprosił, i Sue się zgodziła. W miarę upływu czasu coraz częściej łapał się na myśli, że tęskni za napięciem, które charakteryzowało ich znajomość na początku.

Wędrowali w sobotę przez Old West Park liżąc lody na patyku i przekomarzając się wesoło. Sue zapomniała, że u jej boku kroczy bogaty playboy, dzielący swój czas między interesy i piękne kobiety.

Gdy wychodzili z parku, Sue znowu dojrzała błysk pożądania w oczach swego towarzysza.

Słońce paliło mocno i Steven uparł się, żeby kupić zwariowany słomkowy kapelusz o szerokim rondzie dla Sue i kowbojski kapelusz dla siebie.

- Teraz wyglądasz naprawdę jak rodowity mieszkaniec „Dzikiego Zachodu” - roześmiała się Sue.

- Myślisz, że ten kapelusz zniszczy moją wielkomięską elegancję? - spytał Steven z udanym zatroskaniem w głosie.

Sue cofnęła się o krok, żeby lepiej objąć wzrokiem sylwetkę Worthingtona. - Hm, ten kapelusz z pewnością nie przydaje ci elegancji. Pociesz się, że ja też nie wyglądam jak z zumała.

Steven spowaźniał nagle. - Wyglądasz cudownie - powiedział półgłosem w taki sposób, że nagle wytworzyło się to napięcie, za którym Sue tak tęskniła. Steven ujął jej dłoń i ucisnął mocno.

Sue przełknęła głośno ślinę. Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy, dopóki nie pojawił się obok nich mały, rozplakany chłopczyk. Steven puścił jej rękę i pochylił się nad dzieckiem.

- Zgubiłeś mamusię i tatusia? - spytał ze współczuciem i podniósł chłopca do góry. - Może zjesz trochę naszej prażonej kukurydzy, a my się rozejrzemy za twoimi rodzicami.

Łzy malucha obeschły szybko na widok ulubionego przysmaku. Kilka minut później odnalazł go bardzo przestraszony ojciec.

- Dziękuję panu bardzo - zwrócił się do Stevena. - Tommy, powiedz panu „dziękuję”.

Steven pogładził go po głowie z uśmiechem.

Cała ta scena bardzo wzruszyła Sue. Może Steven tylko udawał playboya, żeby się ustrzec przed zbyt natrętnymi kobietami? Może pod maską oschłego biznesmena krył się czuły, wrażliwy człowiek?

- Masz świetne podejście do dzieci - zauważyła głośno.

- Lubię dzieci - odparł - o ile nie są moje.

Sue nie odpowiedziała. Więc mężczyzna był dokładnie taki, jak myślała na początku. Nie powinno jej to wcale obchodzić. W końcu był dorosły i miał takie, a nie inne nastawienie do życia. Korzystać z uciech, ile się da, ale bez żadnych przykrych konsekwencji. Dziwiła się, że mimo tak różnego podejścia do życia znajdowali przyjemność w swoim towarzystwie.

Steven lubił ją, to nie ulegało żadnej wątpliwości. Gdyby było inaczej, to czy przytulałby ją do siebie w wagoniku miniaturowej kolejki krążącej po parku?

W Bonnie Springs Ranch każde z nich zjadło olbrzymi stek i ogromną porcję sałaty. Siedzieli potem długo przypatrując się kaczkom pływającym po stawie.

- Mam nadzieję, że jutro wieczorem będziesz miała taki sam apetyt. Mike i ja robimy sobie jutro małą naradę, ale sądzę, że do szóstej powinniśmy ją skończyć.

- Okay - uśmiechnęła się Sue, zastanawiając się jednocześnie, w co ma się ubrać.

Niedzielny ranek spędziła na pracy w szklarniach. Po południu pojechała do miasta i zrobiła rundę po otwartych sklepach. Niektóre sklepy handlowały i w niedziele. Dzięki temu Sue mogła sobie kupić dwie sukienki.

Jedna z nich miała wzór kwiatowy na białym tle. Szeroki dół wirował wokół jej kolan, a obcisła góra podkreślała jej pełny biust.

Druga suknia miała dekol w kształcie „V” i krótkie rękawy. Kończyła się nieco powyżej kolan. Sue miała bardzo zgrabne nogi, mogła więc sobie spokojnie pozwolić na tę ryzykowną długość. Do soczystej zieleni materiału pasował czarny pasek i czarne sandały na wysokim obcasie. Buty te były zresztą odpowiednie i do sukni w kwiaty.

Na widok sumy, jaką miała zapłacić, Sue zadrżała ręką.

Ha, trudno i tak miała przecież odnowić garderobę. Nie robiła przecież tego specjalnie dla Stevena.

Brała właśnie prysznic, gdy zadzwonił telefon. - Art mówi, żebyśmy poszli do „Ratskeller” - odezwał się w słuchawce głos Stevena. Co ty na to?

- Zgoda, oczywiście - odparła Sue, rozczarowana, że nie spędzą tego wieczoru sami.

- Za pół godziny przyjadę po ciebie.

Sue odłożyła słuchawkę, podeszła do szafy, wyjęła z niej obie suknie i zaczęła się zastanawiać, którą z nich wybrać na dzisiejszy wieczór. Wybór jej padł w końcu na kwiecistą sukienkę z wirującym dołem.

Godzinę później siedząc w przytulnym lokalu, Sue stwierdziła, że ma znacznie lepszy humor niż przypuszczała. Arta nie było z nimi i wcale nie miał zamiaru wybierać się do restauracji w ich towarzystwie.

Wystrój „Ratskeller” sprawiał wrażenie, jakby byli nie w Las Vegas, a w Szwajcarii. Nawet kelnerzy nosili na sobie odpowiednie kostiumy.

- Podoba ci się tutaj, Susie? - spytał Steven cicho.

Sue kiwnęła głową. Bywała już w tej szwajcarskiej restauracji, ale nigdy jej romantyczna atmosfera nie zrobiła na niej takiego wrażenia jak dzisiaj.

Zamówili sobie dwa rodzaje fondue - mięsne i serowe i długimi widelcami zanurzali w sosie kawałki bułki. Z kociołków zawieszonych nad palnikami wydobywał się niezapomniany aromat.

- Zioła sprowadzają prosto z Alp, wiesz, Steven? Oj, jaka ja jestem głodna - Sue jak zwykle dopisywał apetyt.

- Nigdy jeszcze nie widziałem tak szczupłej osoby, która może tyle zjeść, co ty. - Steven pokręcił głową ze zdumieniem.

- Odpracuję później to wszystko.

- Szkoda, że nie masz problemów z wagą, Susie. Znam parę fajnych ćwiczeń, dzięki którym chudnie się błyskawicznie.

Sue zaczerwieniła się. - Rzeczywiście szkoda... Nie skorzystam z twoich usług, Steven. - Mimo szorstkiej odpowiedzi, Sue ucieszyła się w duchu z komplementu dotyczącego jej figury.

- Zwłaszcza, że ja korzystam z twoich usług, Susie. Powinnaś przekwalifikować się na zawodową przewodniczkę. Dam ci najlepsze referencje.

Czy w ten sposób chciał zakończyć znajomość? Czy oznajmił jej właśnie, że jest to ich ostatni wieczór?

- Dobrze, że podjąłeś ten temat - odezwała się z wymuszonym uśmiechem. - Nie sądzisz, że pokazałam ci już wystarczająco dużo? Resztę mógłbyś już sam zobaczyć...

- Nie, nie, widzieliśmy przecież dopiero czubek góry lodowej - zaprotestował Steven gorąco. - Tydzień, który mi obiecałaś, nie dobiegi jeszcze końca. Poza tym chciałbym jeszcze bliżej zapoznać się z samym Las Vegas. Nie zostawisz mnie tu chyba samego.

A więc myliła się. Ogarnęło ją niezrozumiałe poczucie szczęścia. - Okay. Jutro pokażę ci prawdziwe Las Vegas.

Żegnając się tego wieczoru Steven wziął ją w ramiona i pocałował dłużej i namiętniej niż dotychczas. - Do jutra, kochanie - szepnął.

Słowa Stevena brzmiały w jej uszach, gdy zasypiała. Wiedziała, że Steven jej nie kocha, ale pragnął jej jako kobiety i ta świadomość dobrze jej zrobiła. Była mu wdzięczna, że nie namawiał jej do niczego, czego by później mogła żałować.

Poniedziałek zaczął się telefonem od Stevena. - Jechałem już do ciebie, gdy nagle znowu złapałem gumę. Posłałem Artę po samochód do wypożyczalni i w związku z tym przyjadę do ciebie trochę później.

- Możemy przecież wziąć mój samochód - zaproponowała Sue spontanicznie. - I tak będzie lepiej, kiedy ja będę prowadziła, bo znam miasto, a ty nie.

Steven zgodził się i w pół godziny później Sue zajęła pod Imperial Tower. Steven czekał na nią w swoim cadillacu.

- Opona już jest naprawiona - zawołał do Sue. - Możemy więc pojechać moim samochodem.

- Czyżbyś bał się jechać ze mną jako pasażer? - roześmiała się Sue. - A może masz coś przeciwko małym samochodom?

Zanim Steven zdążył odpowiedzieć, z domu wybiegł Art. - Steven, dobrze, że cię jeszcze złapałem. Dzwonią z Seattle. Wynikły jakieś problemy z Weddings Plus.

Steven wysiadł z cadillaca. - Zaprowadź do garażu, Art, dobrze? Poszedł do samochodu Sue i otworzył drzwi. - Problemy ma rozwiązywać Bayles. Za co płacę jemu i innym menedżerom?

Jakoś udało mu się wpakować długie nogi do małego auta i ruszyli w drogę.

Sue nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego tak jej zależało na tym, żeby wziąć swój samochód. Może chodziło o to, że to Steven decydował dotychczas o wszystkim? Ona też chciała trochę pokierować - chociażby samochodem.

Sue polubiła Stevena, była już tego pewna. Było coś pociągającego w tym przystojnym, wysokim mężczyźnie.

- Co to jest Weddings Plus? - spytała, żeby skierować myśli na inne tory.

- Weddings Plus? To takie małe przedsiębiorstwo, które kupiłem w zeszłym roku. Jego działalność polega na organizowaniu niezwykłych, całkiem zwariowanych ślubów i wesel. W zasadzie nie ma takiego życzenia, którego nie moglibyśmy spełnić.

Jakaś dziwna firma, pomyślała Sue, zwłaszcza, że jej właściciel jest zdeklarowanym kawalerem. Nie powiedziała jednak tego na głos. Zrobili rundę po mieście. Sue pokazywała Stevenowi wszystko - slumsy i wspaniałe wille bogaczy, dzielnicę biznesu i uniwersytet, kościoły i zakłady przemysłowe,

parki, pomniki i wielkie pastwiska na południowym wschodzie. Wreszcie poszukali jakiejś restauracji, żeby coś zjeść i odpocząć nieco. ;

- Co za miasto! - Steven pokręcił głową z podziwem. - Wprost kipi energią. Muszę przyznać, że mi się tu podoba, bardzo mi się tu podoba.

- A potem dodał półgłosem, jakby mówił tylko do siebie. - Na to, co mam tu załatwić, będę potrzebował więcej czasu niż myślałem.

Sue o mało się nie udławiła kurczakiem, którego kęs miała właśnie w ustach. To, co ma tu załatwić. Co też to mogło być? A może to o nią chodziło? Może chciał spędzić z nią jeszcze więcej czasu?

Żeby zyskać na czasie, Sue wzięła plasterek cytryny i wycisnęła go do ostatniej kropli, soku do szklanki z herbatą. - W mieście jest jeszcze dużo rzeczy do obejrzenia - odezwała się na pozór spokojnym głosem.

- Nie pokazałam ci jeszcze na przykład „Glitter Gulch”. Steven spojrzął na nią pytająco.

- To jest kompleks kasyn w środku miasta. Za dnia nie wyróżnia się niczym szczególnym, natomiast w nocy sprawia niezapomniane wrażenie.

- To jedźmy tam zaraz po obiedzie - zaproponował Steven. Sue pokręciła głową przecząco. - Wybacz, ale jestem już zmęczona. Steven uśmiechnął się ze zrozumieniem. - Jutro wieczorem?

- Tak, chętnie - Sue odwzajemniła jego uśmiech.

Tej nocy długo nie mogła zasnąć. Krążyła jak ćma po swoim saloniku licząc na palcach dni, które spędziła wspólnie ze Stevenem. Doliczyła się dziewięciu. Trochę więcej niż tydzień, a Sue już nie wyobrażała sobie życia bez niego. Tak dobrze czuła się w jego towarzystwie... Mogła go już uważać za swego przyjaciela.

Rozum mówił Sue jedno, a ciało drugie. Usiadła z westchnieniem na kanapie, zamknęła oczy i godzina po godzinie rozpamiętywała chwile spędzone ze Stevenem.

Gdyby siedział tu teraz koło mnie i wziął mnie w ramiona i chciał pocałować - co bym zrobiła? Znalazłabym dość siły woli, żeby go odepchnąć?

- Tak, oczywiście, że bym to zrobiła - powiedziała głośno. Zaciśnęła wargi. Problem polegał na tym, że żałowała swej wcześniejszej decyzji. Steven z pewnością mógł unieszczęśliwić kobietę. Ale czy teraz, trzymając go na dystans, była może szczęśliwa?

Podniosła się i poszła powoli do sypialni. Przypomniła się jej Scott. Nie chciała znowu ryzykować bolesnego rozstania. Dlaczego więc nie satysfakcjonował jej rozwój stosunków ze Stevenem? Czyżby nie wystarczała jej jego przyjaźń?

Stała przed lustrem w łazience, przyglądając się sobie wnikliwie. Jestem po prostu zmęczona i tyle - mruknęła. Po prostu zmęczona.

Następnego dnia Sue omówiła z Joanną kolejne zlecenia i zapytała, czy dostarczono im wreszcie te donice, które trzeba było jeszcze zawieźć do Imperial Tower .

- Jutro na pewno nadejdą - pocieszyła ją Joanna.

Sue odsunęła papiery na bok. - Ostatnio zaniedbywałam firmę. Jak sobie radziście?

- Wszystko jest w jak najlepszym porządku, Sue. Nie przejmuj się tak pracą i korzystaj z urlopu. Zasłużyłaś przecież na niego.

Sue przytuliła się do starszej pani. - Jak to dobrze, że mogę wam zaufać. - Dziś wieczorem powie Stevenowi, że nie tylko on ma dar zatrudniania właściwych ludzi.

Po pysznej kolacji w „Golden Nugget”, Sue i Steven wyszli na ulicę rozjaśnioną tysiącem neonowych reklam. Było jasno jak w dzień.

Steven zatrzymał się przed ogromną sylwetką kowboja, ozdabiającą dach „Pioneer Club”. Na chodnikach przed kasynami i hotelami stały gęste szeregi „Jednorękich bandytów”, a markizy i drzwi wejściowe jarzyły się wszystkimi kolorami neonowej tęczy.

- To jest rzeczywiście niezapomniany widok - powiedział Steven rozglądając się dokoła. - Po prostu oszałamiające.

- Ta ilość prądu, którą się tu oświetla jedną ulicę, mogłaby zaspokoić potrzeby małego miasteczka - dodała Sue.

Chodzili od kasyna do kasyna próbując szczęścia. W towarzystwie Stevena Sue patrzyła innymi oczami na znane miejsca. Stanęli przed niewielkim salonem wróżki. Przyciągnęła ich wielka liliowa dłoń z wyraźnie zaznaczonymi liniami papilarnymi, którą właścicielka umieściła na wystawie.

Zanim Sue zdążyła się zorientować, Steven pociągnął ją za sobą do środka. Przyjęła ich cudacznie umalowana kobieta w cygańskim stroju.

W porównaniu z jaskrawo oświetloną ulicą salon wróżki tonął w ciemnościach. Sue potknęła się i gdyby Steven nie podtrzymał jej w porę, przewróciłaby się. Dopiero, gdy usiadła na krześle i jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, rozejrzała się po wnętrzu, rozjaśnionym jedynie nikłym blaskiem świateł.

Kobieta zaczęła mówić dziwnym śpiewnym głosem o niezwykłym brzmieniu.

Sue miała wrażenie, jakby przeniesiono ją do innego świata. Początkowo nie zwracała uwagi na słowa wróżki, ocknęła się dopiero wtedy, gdy usłyszała: -

...pan i pańska śliczna żona. - Spojrzała zdumiona na Stevena. Dlaczego nie sprostował? Chciał świadomie oszukać wróżkę? Jego żona! Żona Stevena Worthingtona! Oczami wyobraźni zobaczyła się w mieszkaniu Stevena. Idą razem do sypialni, urządzonej teraz inaczej, jaśniejszej, weselszej. Steven podnosi ją i kładzie delikatnie na wielkie łóżko.

- Mówi pani, że będziemy mieli dwoje dzieci? - wyrwał ją z zamyślenia głos Stevena. - A gdzie będziemy mieszkać?

Sue spojrzała na niego. Kąciki jego ust drgały zdradziecko. Teraz była zadowolona z ciemności zalegających salon wróżki. Steven nie musiał widzieć, jak się czerwieni.

Prognozowanie przyszłości Stevena wróżka zakończyła przepowiednią długiej podróży morskiej i ostrzeżeniem przed ciemnowłosym mężczyzną.

- Teraz twoja kolej, Susie.

Sue wstała gwałtownie. - Nie, dziękuję. - I zanim zdążył ją powstrzymać, wybiegła na ulicę. Poczekała na zewnątrz na Stevena.

- Dlaczego nie powiedziałeś jej, że nie jesteś żonaty? - napadła na niego. - I że uważasz małżeństwo za archaiczną instytucję, nie mającą racji bytu we współczesnym świecie? Dlaczego zachowywała się tak, jakbyś wierzył we wszystko, co mówi?!

Stevena zaskoczył ten wybuch. - Ależ to tylko zabawa, Susie.

- Nie lubię ludzi, którzy bawią się kosztem innych - oświadczyła Sue gniewnie i pobiegła przez ulicę nie zwracając uwagi na samochody. Steven złapał ją akurat, gdy groziło jej potrącenie przez samochód pełen piszczących nastolatków.

- Hej! Co się z tobą dzieje. Życie ci niemiłe, czy co? - krzyknął. Sue drżała cała ze strachu, ale nie była już rozgniewana. Jeżeli była na kogoś zła, to tylko na siebie, że dała się ponieść fantazji.

- Posłuchaj mnie, Susie. Nikt na serio nie wierzy w to, co mu powie wróżka. Dlaczego robisz z tego takie wielkie halo? - Steven uśmiechnął się nagle. - A może wyobrażenie sobie, że jesteś moją żoną jest dla ciebie tak obrzydliwe, że nie możesz na to spojrzeć z humorem?

- Zostawiam tę sprawę bez komentarza - Sue uśmiechnęła się wesoło. - Masz rację, Steven. Nie wiem, co mi się stało. Może to wina tej kobiety, a może mam zły dzień?

Steven zadowolony tym wyjaśnieniem i zaprowadził Sue na show, jakich w tym mieście było bez liku.

- Aktorka zapomniała kilka razy tekstu - powiedział później, gdy usiedli w barze, żeby się napić czegoś. - I wcale nie była ładna. Zastanawiam się, dlaczego w ogóle dostała tę rolę.

Sue prawie go nie słuchała. - Tydzień już się kończy, Steven - powiedziała. - Niedługo wyjeżdżasz z miasta, prawda?

- Nie, jeszcze nie - odparł Steven. - Muszę jeszcze coś załatwić, a poza tym mamy jeszcze przed sobą jutrzejszy dzień. Może spędzimy go w Imperial Tower ? Sophie ma jutro wolne.

Sue pokręciła głową. - Niestety, obawiam się, że cały jutrzejszy dzień będę musiała spędzić w szklarniach. - Widząc rozczarowanie malujące się na twarzy Stevena, dodała: - Moi ludzie mieli przez ten tydzień za dużo pracy. Nie mogę ich tak wykorzystywać. To by było nie fair.

Steven zmarszczył czoło. - Ale wieczorami przecież nie pracujesz? Może wybralibyśmy się do jakiegoś miłego lokalu?

Sue upiła łyk swego cocktailu. To może być nasz ostatni wieczór, przemknęło jej przez myśl. Steven nie wspomniał przecież ani słowem, że zależałoby mu na kontynuowaniu znajomości. No, jeżeli to ma być rzeczywiście ich ostatni wspólny wieczór, to zrobię wszystko, żeby Steven o nim nie zapomniał, postanowiła sobie Sue. Zrobię się na bóstwo i wzbudzę w nim pożądanie - Sue uśmiechnęła się do swoich myśli.

- Joanna była wczoraj z mężem w „Desert Inn”. Bardzo chwaliła ten lokal - powiedziała głośno.

- Powiem Artowi, żeby zarezerwował tam dla nas stolik - Steven był wyraźnie zadowolony z tego, że Sue chce jednak jeszcze raz wyjść z nim wieczorem.

Tego wieczoru Steven pożegnał się z Sue koleżeńskim pocałunkiem w policzek.

Zapach jego wody po goleniu towarzyszył jej, dopóki nie zasnęła.

Będzie musiała pogodzić się z tym, że Steven nie chce od niej niczego poza przyjaźnią. Sobie samej zawdzięcza ten status ich znajomości i musi go zaakceptować, żeby nie wyjść w oczach Stevena na głupią gęś, która nie wie, czego chce.

Rozdział 6

Sue zabierała się właśnie do południowego posiłku, gdy zadzwonił Steven.

- Wiem, że masz mnóstwo pracy, Susie. Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale ... - w głosie Stevena słychać było zakłopotanie

- przez swoją niezręczność zrzuciłem tę ceramiczną donicę, która stała na barze. Rozpadła się na tysiąc kawałków.

- To była alabastrowa donica! - Zawołała Sue z przerażeniem.

- Nie najtańsza, jak się zapewne orientujesz. Ale bardziej zmartwiło ją to, że nie miała drugiej takiej donicy w magazynie.

- Ta roślina jest dość wrażliwa. Podnieś ją i włóż na razie do umywalki z wodą. Wpadnę do ciebie później i zrobię, co trzeba. Nie musisz na mnie czekać, bo nie wiem, kiedy to będzie.

Steven powiedział, że ma jeszcze kilka spraw do załatwienia i że liczy na jej pomoc, po czym odłożył słuchawkę.

Joanna potrzebowała godziny, żeby znaleźć w mieście donicę podobną do tej, którą stłukł Steven. Późnym popołudniem Sue zapakowała ją do samochodu i pojechała do Imperial Towers.

Steven i Art byli w biurze. Art skinął uprzejmie głową, a Steven uparł się, żeby wnieść jej ciężką torbę aż na górę.

Sue wręczyła mu rachunek za nową donicę. Steven rzucił na niego okiem i powiedział: - Art się tym zajmie. - Przy takich cenach muszę być ostrożniejszy - powiedział, ale nie było w jego głosie cienia wyrzutu.

- Można też popatrzeć na tę sprawę z innej strony. - Spojrzał na Sue z uśmiechem. - Dzięki stłuczonej donicy mamy okazję spotkać się wcześniej niż zaplanowaliśmy.

Sue odwzajemniła niepewnie jego uśmiech. - Wróćmy jednak do tej niemilej strony - zakasała rękawy. - Przynieś szczotkę i śmietniczkę i pomóż mi sprzątać.

Steven przyniósł posłusznie rzeczy, o które prosiła Sue. - Właściwie mogłeś to już dawno zrobić - powiedziała Sue wyzywająco. - A może to zajęcie jest poniżej twojej godności?!

Steven potrząsnął głową rozzłoszczony. - Zapomniałem, że Sophie ma dzisiaj wolny dzień. I zaraz się przekonasz, że nie boję się pobrudzenia rąk.

Steven zamiatał, a Sue w tym czasie napełniła nową donicę najpierw warstwą pokruszonego węgla drzewnego i drobnego żwiru, a potem świeżą ziemią. Potem przyniosła roślinę, na której jej bardzo zależało, jako, że sama ją

wyhodowała. Sprawdziła, czy nie jest uszkodzona i wsadziła ją do doniczki. -
Może wolałbyś, żeby ją ustawić w innym miejscu?

- Nie. Na barze prezentuje się bardzo pięknie - niech tam wróci. Obiecuję, że będę na nią uważał. Susie... ponieważ już tu jesteś...

- Ponieważ już tu jestem - przerwała mu - to obejrzę od razu pozostałe rośliny. - Poszła do salonu, żeby fachowym okiem skontrolować stan kwiatów. Sprawdziła, czy wszystkie mają wilgotno, wsunęła pałeczkę z nawozem pod paproć, która nie wyglądała zbyt zdrowo, poprawiła podpórki pod spadającymi pędami bluszczu, obejrzała liście od spodu, czy nie zagnieździły się pod nimi szkodniki.

Gdy wróci tu za dwa miesiące, tak jak przewidywała umowa, Stevena już tu nie będzie. Jak wtedy będzie wyglądało jego mieszkanie?

Na pewno nie inaczej, pomyślała. Przecież salon nie był dziełem Stevena, a Geoffa. To on urządzał wnętrze tego mieszkania. No i ona, bo dzięki zieleni mieszkanie to nabrało życia. Co więc będzie tu przypominało mężczyznę, który kilka razy tu nocował?

Sue zapatrzyła się na miasto z tarasu, gdy nagle głos Arta wyrwał ją z zamyślenia. - Chciałem zadzwonić i uprzedzić, ale...

- Ale nie mogłam się już doczekać, żeby cię zobaczyć, Steven - przerwał mu jakiś damski głos.

Sue odwróciła się gwałtownie i ujrzała obok Arta śliczną, rudowłosą kobietę, która nie zwróciła na nią najmniejszej uwagi. Z szeroko rozpostartymi ramionami podbiegła do Stevena i rzuciła mu się na szyję. Figurę miała jak modelka, skonstatowała Sue.

Kątem oka zauważyła, że Art patrzy na nią przeprasząco. No cóż, myślał pewnie, że łączy ją ze Stevenem coś więcej...

Uprzejmie, ale stanowczo, Steven uwolnił się z objęć rudowłosej.

- Nie jesteśmy sami, Cindy - powiedział i zwrócił się do Sue. - To jest Lucinda Bayles, Susie, z Weddings Plus.

Sue skinęła głową uprzejmie, czego rudowłosa nie uznała za stosowne odwzajemnić.

Ubrana była w elegancki kostium z lnu, którego spódnica była wprost nieprzyzwoicie krótka. - Art powiedział mi, że jest tu ktoś od roślin. - Rozejrzała się po salonie. - Mam nadzieję, że poprzestanie pani na tym. Nie chce pani chyba ustawić tu jeszcze więcej kwiatów?

- Nie - odrzekła Sue chłodno i cofnęła się o krok. Musiała zadzierać głowę do tej wysokiej kobiety. - Właśnie już skończyłam - oznajmiła i wzięła torebkę. Nie zdążyła nawet zrobić kroku, gdy Steven złapał ją za ramię. - Nie odchodź

teraz, Sue. Chciałbym, żebyśmy wszyscy razem zastanowili się, jak wybrnąć z kłopotów, w które wpędził się Weddings Plus. Przybliż nam swoje problemy - zwrócił się do Lucindy.

- Przypominasz sobie wesele Radermacherów w lutym? - Ruda usiadła w fotelu zakładając nogę na nogę. - Winni są nam jeszcze trzy i pół tysiąca dolarów. Rodzice są jednak w Europie, a młodzi zaszyli się gdzieś na Wschodnim Wybrzeżu i nie wiadomo dokładnie, gdzie.

- Uniosła w bezradnym geście ręce, na których połyskiwały liczne pierścionki.

- Ale przecież ten Radermacher zostawił adresy swoich biur prawda? - upewnił się Steven.

Lucinda kiwnęła głową. - Do wszystkich wysłaliśmy już po dwa upomnienia i stale tam dzwonimy. Sekretarka za każdym razem odpowiada, że czek został już wysłany. Do nas jednak nie dotarł.

Sue, siedząca obok Stevena na sofie, chrząknęła głośno. - Steven, nie sądzę, żeby mnie to dotyczyło - powiedziała, ale Steven zachowywał się tak, jakby tego nie słyszał.

- Zadzwoń wobec tego do Cartwirgha i powiedz mu, żeby wstąpił na drogę prawną. - Steven był zniecierpliwiony. Ściągnął gniewnie brwi. - Co jest, do cholery, Lucinda, to przecież twoje zadanie.

- Wiem, Steven - rudowłosa pochyliła się i spojrzała Stevenowi głęboko w oczy. - Prawdę mówiąc, to był tylko pretekst, żeby tu przyjechać. Nie byłam jeszcze nigdy w Las Vegas i miałam nadzieję, że zechcesz mnie oprowadzić po tym ekscytującym mieście.

- Hmm - mruknął Steven. - Susie i ja mieliśmy pójść dzisiaj do „Desert Inn” - odparł, gdy Lucinda powiedziała, że mieszka w „Hilto-nie” i że portier polecał jej bardzo hotelowy show. Spojrzał na Sue. - Masz coś przeciwko temu, żebyśmy zmienili nasze plany i spędzili z Cindy wieczór w Hiltonie?

Sue podchwyciła pogardliwe spojrzenie Lucindy. Czowała, że wzbiera w niej gniew. Patrzcie państwo, jaki to ten Steven uprzejmy! Nie dość, że wciąga tę kobietę do ich towarzystwa, to jeszcze zmienia plany, żeby jej tylko zrobić przyjemność.

Nie, nie będę piątym kołem u wozu, postanowiła. Steven pewnie byłby zachwycony wieczorem w towarzystwie dwóch kobiet, ale niedoczekanie! Niech sobie szuka przyjemności gdzie indziej.

Gniew sprawił, że wstała i spokojnie powiedziała, zdobywając się nawet na uśmiech: - Show w Hiltonie jest rzeczywiście dobry, ale ponieważ go już widziałam, rezygnuję ze wspólnego wyjścia. Mam dużo zaległej pracy,

skorzystam z okazji, żeby ją nadrobić. Musi pani wiedzieć - zwróciła się do rudowłosej - że praca ogrodnika nigdy się nie kończy. Życzę państwu wesołej zabawy. - Sue wyszła tak szybko, że Steven zdążył ją dopaść dopiero przy windzie. Zadzwoń do ciebie, skarbie - szepnął.

Sue nie odpowiedziała. Chciała jak najszybciej znaleźć się na dole, wsiąść do samochodu i odjechać jak najdalej od tego mężczyzny.

Za kogo on się w ogóle uważał? Pojawia się nagle jedna z jego eks-przyjaciółek, a on gotów jest zabrać ją na randkę z nią. A tej Cindy nawet nie przyszło do głowy, że Steven może nie mieć czasu na pokazywanie jej miasta. Co to za baba?!

Co za szczęście, że skończyła już pracę w Imperial Tower i że nie musi już być przewodniczką Stevena po Las Vegas.

Po przyjeździe do domu zorientowała się, że torbę ze swoimi ogrodniczymi utensyliami zostawiła u Stevena. Tak się spieszyła do wyjścia, że zupełnie o niej zapomniała. Musi tam posłać jutro Leonarda.

Nadeszły wreszcie inne donice, które zamówiła dla Stevena. Stały na stole kuchennym, a obok nich leżała kartka napisana przez Joannę.

Wreszcie są! Wiem, że bardzo ci na nich zależało! Sue odłożyła kartkę na bok i przygryzła dolną wargę. Najchętniej sama zajęłaby się umocowaniem tych donic, żeby mieć pewność, że nikt ich nie stłucze. Jeśli pojedzie do Imperial Tower to może uda jej się uniknąć spotkania ze Stevenem.

Steven i ta kobieta będą się na pewno bawić do późna w nocy, a później długo spać - razem lub osobno, to już nie jej sprawa. Ważne było tylko to, żeby nikogo nie spotkać. Leonard zasadzi potem w donicach kwitnące begonie, a przy okazji odbierze jej torbę.

Sue wyjęła z lodówki zamrożone gotowe danie. Liczyła wprawdzie na bardziej wyszukany posiłek, ale w końcu musiała się zadowolić tym, co miała w lodówce.

Nastawiła kuchenkę mikrofalową i poszła do sypialni. Jej życie zaczynało znowu biec swoim normalnym torem. Zrobiło jej się smutno, ale pomyślała zaraz, że lepiej przyzwyczaić się znowu do samotnych wieczorów.

Nagle zadzwonił telefon. Steven? Nie, to niemożliwe. Zresztą i tak nie miała ochoty rozmawiać z nikim. Policzyła do siedmiu i telefon przestał dzwonić. Sue podniosła słuchawkę i odłożyła ją na bok. Potem zamknęła drzwi frontowe na dwa zamki. Chciała, żeby nikt jej nie przeszkadzał. Potrzebowała ciszy i spokoju, żeby dojść do ładu z samą sobą.

Kiedy następnego ranka Sue wchodziła wpół do ósmej do Imperial Tower, w całym budynku panowała cisza. W holu nie spotkała nikogo. Szybko wymieniła

donicę i stwierdziła z ulgą, że doskonale pasuje w miejsce starej, porysowanej. Wychodziła już, gdy nieoczekiwanie stanęła oko w oko z Lucinda.

Obie kobiety spojrzały na siebie z nieukrywaną niechęcią. Wreszcie Lucinda, ubrana w obcisły czekoladowy kombinezon i buty na wysokich obcasach, podeszła do niej. Sue w starych dżinsach i mokasynach, bez makijażu, najchętniej schowałaby się w mysią dziurę.

- Sądziłam, że zakończyła już pani swoją działalność w Imperial Tower - powiedziała uśmiechając się ironicznie.

- Musiałam tylko coś wymienić - bąknęła Sue zmieszana. Potem jednak jej ambicja zwyciężyła i wyprostowała się dumnie. .

- Jak się udał wczorajszy wieczór? - spytała sztywno.

- Było cudownie - odparła Lucinda. - Jadę teraz do Hiltona po rzeczy. Steven życzy sobie, żebym się stamtąd wyprowadziła, a wie pani, że życzenia Stevena należy wykonywać natychmiast. - Lucinda przemawiała głosem słodkim jak miód. - Pracując dla niego zdołała go pani zapewne poznać. Kocha wolność nade wszystko, ale mimo to musi mieć zawsze jakąś kobietę do dyspozycji.

- Nie, nie wiedziałam o tym - odparła Sue nad podziw spokojnie.

- Prawie go nie znam.

Usta rudowłosej skrzywiły się w szyderczym uśmiechu. - To nie ma pani czego żałować. - Podeszła jeszcze bliżej do Sue. - Mieszkamy razem w Seattle, ale Steven często podróżuje, więc widzimy się rzadko. Wiem, że w czasie tych podróży zadaje się z innymi kobietami, ale wiem również, że one nic dla niego nie znaczą.

Sue zabolęły te słowa. Spuściła oczy, żeby nie patrzeć na Lucindę.

- Szkoda mi tych kobiet - ciągnęła Lucinda. - Co za szczęście, że pani do nich nie należy.

- Jest już pani taksówka, panno Bayles - powiedział portier uchylając drzwi.

Lucinda wyszła pospiesznie na zewnątrz. Sue natomiast przestała się spieszyć. Nie zanosilo się na to, żeby Steven zszedł na dół. Czekał pewnie ze śniadaniem na Lucindę.

Pomyliłam się jednak, pomyślała Sue. Rudowłosa nie była eks-przyjaciółką Stevena, była jego towarzyszką życia, miała do niego większe prawo niż każda inna. Ale z tego Stevena babiarz! Pozostając w stałym związku z inną kobietą, próbował się z nią przespać. Kiedy się zorientował, że mu się to nie uda, zrezygnował. Po cóż miał się wysilać na próżno, kiedy w domu czekała na niego Cindy.

Sue wzięła torebkę pod pachę i poszła do drzwi, gdy zatrzymał ją głos Art'a.

- Nie wiedziałem, że pani tu jest, Sue - powiedział.

- Chciałem jeszcze coś powiedzieć Cindy... - rozejrzał się.
- Pojechała już - rzekła Sue - i ja też miałam właśnie wyjść. Art przytrzymał ją za rękę. - Steven próbował skontaktować się z panią, Sue. Niech mi pani pozwoli wyjaśnić...
- Nie. - Energicznie uwolniła rękę. - Zrobiłam, co do mnie należało, a rachunek jest już w drodze.
- Widzę, że jest pani w złym humorze. Co ona pani nagadała? - Art był wyraźnie zmartwiony.
- Tylko tyle, że są ze Stevenem parą. - Sue wzruszyła ramionami. - Ale mnie to nie obchodzi. Nie interesuje mnie seksualne życie pana Worthingtona.
- Steven nie jest może najłatwiejszy we współżyciu, ale nie może przecież pani tak po prostu... - urwał. - Przykro mi, że nie mogłem powstrzymać wczoraj tej kobiety. Ona zawsze osiąga to, co chce.
- Tak - powiedziała Sue bezbarwnym głosem. - Zauważyłam, że bardzo silna osobowość. - Sue położyła rękę na klamce. - Przepraszam, Art, ale naprawdę muszę już iść.
- Jechała bez celu ulicami Las Vegas walcząc z łzami cisnącymi się do oczu. Była zła na cały świat - na Stevena i na Lucinę, na Arta, a w szczególności na siebie. Okazała się na tyle głupia, że polubiła Stevena.
- Nie chciała wracać do domu w takim stanie. Poza tym nie miała ochoty na rozmowy. Może po śniadaniu humor jej się poprawi.
- Zaparkowała pod „Pałace Station”, weszła do środka i zamówiła sobie potężne śniadanie, które wprawiłoby w podziw Stevena. Niestety, nie mogła przełknąć ani kęsa.
- Chodziła od jednego automatu do drugiego, karmiła je monetami i było jej wszystko jedno, czy wygrywa czy przegrywa.
- Wiedziała, że powinna pojechać do domu i zająć się interesami, zamiast marnować czas na włóczęgę po mieście, ale jakoś nie mogła. Znowu jakiś facet zrobił z niej idiotkę i to za jej przyzwoleniem.
- Z budki telefonicznej zadzwoniła do sklepu. Powiedziała Joannie, że skończyła już pracę w Imperial Tower i że musi coś jeszcze załatwić w mieście. Potem kupiła sobie bilet do kina i zaszyła się w ciemnościach prawie pustej widowni.
- Niestety, nie mogła zupełnie skoncentrować się na akcji filmu. Cały czas zastanawiała się, co Steven i Cindy mogą teraz robić. Bolał ją fakt, że tak łatwo zrezygnował z randki z nią dla tej rudej dzidzi. No tak, ona na pewno poszła z nim chętnie do łóżka. Sue nie ocierała już łez spływających po policzkach. Sama już nie wiedziała, kogo bardziej nienawidzi - siebie czy Stevena.

Do domu dotarła o piątej. Miała nadzieję, że Joanny już nie będzie, ale zastała ją przy kuchennym stole, jak przeglądali listę zamówień.

- Muszę sprawdzić, co mamy w magazynie i jutro dam ci wszystko na piśmie - powiedziała do Sue. - Mamy nowe zamówienie - sklep z kawą McClellanda i Jeffersona. Umówiłam cię tam na jutro, na pierwszą.

Joanna wstała i pozbierała kartki rozrzucone na stole. - Aha, Sue, chyba masz zepsuty telefon. Może to zresztą tylko kwestia źle odłożonej słuchawki. Pan McCarthy nie mógł się do ciebie dodzwonić i w końcu zadzwonił do biura. Bardzo mu zależało na rozmowie z tobą.

I zanim Sue zdążyła zaprotestować, Joanna nakręciła numer Arta, który miała zanotowany na karteczce i podała słuchawkę Sue. - Pogadaj z nim, Sue, ja już lecę. Do jutra.

- Halo, Art, dzwonił pan do mnie?

- Steven prosił mnie, żebym panią odnalazł. - Art mówił bardzo szybko, jakby obawiał się, że Sue odłoży słuchawkę. - Zeszłej nocy próbował dodzwonić się do pani, ale pani numer był stale zajęty. Dzisiaj rano także, zgłosił więc uszkodzenie w centrali. Mam pani powtórzyć, że musiał polecieć na kilka dni do Seattle i że skontaktuje się z panią zaraz po powrocie, żeby wszystko wyjaśnić.

Seattle! - Nie myślę, żeby to było konieczne, Art. Proszę powiedzieć Stevenowi, że nie musi mi niczego wyjaśniać.

- Steven i Lucinda... hm, ich stosunki są natury wyłącznie służbowej. Naprawdę, niech mi pani wierzy, Sue. - Art starał się ją przekonać, jak mógł.

- To mnie nic nie obchodzi, Art. Proszę powiadomić Stevena, że nie ma powodu, dla którego miałyby się ze mną kontaktować. Za dwa miesiące zgłoszę się do Imperial Towers, żeby zgodnie z umową skontrolować stan roślin. Oczywiście zadzwonię wcześniej, żeby ustalić dogodny dla państwa termin.

- Dobrze, przekażę wszystko Stevenowi - powiedział Art bezradnie i westchnął.

- Do widzenia - Sue odłożyła słuchawkę.

Następny dzień Sue spędziła na intensywnej pracy. Posłała Leonarda do Imperial Tower z begoniami i poleceniem odebrania zapomnianej torby.

O pierwszej pojechała do sklepu z kawą, by omówić urządzenie wnętrza z menedżerem.

Po powrocie znalazła notatkę od Joanny, żeby zadzwonić do Bilia Rodgersa. Zrobiła to i przyjęła od Bilia zaproszenie na kolację.

Przed trzema laty udekorowała jego gabinet chirurgii szczękowej roślinami doniczkowymi i od tego czasu Bill zapraszał ją od czasu do czasu na kolację.

Był wdowcem z dwoma kilkunastoletnimi synami i nigdy nie żądał od Sue niczego więcej poza wspólnymi kolacjami. Sue chętnie korzystała z tych zaproszeń, ponieważ dobrze się czuła w jego towarzystwie. Dzisiaj zaproszenie od Bilia spadło jak z nieba, bo Sue z przerażeniem myślała o samotnym wieczorze w domu. Dobrze będzie oderwać się trochę od ponurej rzeczywistości.

Zamiast jednak zapomnieć o Stevenie, cały czas porównywała go z Billem. Nie było to fair w stosunku do Bilia, bo w pojedynku ze Stevenem wypadł dość niekorzystnie.

Steven nigdy na przykład nie poszedłby do restauracji, którą wybrał Bill. Nie była dla niego dość dobra. Bill zamówił najtańszą przystawkę figurującą w jadłospisie i Sue chcąc nie chcąc dostosowała się do niego, chociaż wcale nie przepadała za gotowaną rybą.

Nie wiedziała, gdzie ma podziąć oczy, gdy Bill, pozycja po pozycji, sprawdzał z kelnerką rachunek. Pamiętała dobrze, że Steven wyciągał kartę kredytową i wcale nie patrzył na rachunek.

Po kolacji poszli do kasyna i każde z nich stawiało swoje własne pieniądze. Tak właśnie powinno być, pomyślała Sue, ale jakoś nie do końca była o tym przekonana.

Bill odwiózł ją do domu i przy pożegnaniu powiedział: - Wydaje mi się, że nie jesteś zadowolona z tego wieczoru, Sue.

- Ależ skąd, Bill, oczywiście, że jestem zadowolona-zapewniła Sue szybko. - Byłam może mniej rozmowna niż zwykle, ale to skutek przepracowania. Miałam ostatnio dużo pracy. - Opowiedziała mu o dużym zleceniu w Imperial Tower i powodowana jakimś dziwnym impulsem pocałowała go w policzek na dobranoc.

W domu poczuła się rzeczywiście tak zmęczona i wyczerpana, jak to przedstawiła Billowi.

W piątek miała równie dużo pracy. Sprawdzała z Joanną wychodzące rachunki, kupiła rzeczy, których potrzebował Jose i przejrzała pocztę.

Praca już raz mi pomogła, przypomniawszy sobie. Tylko, że tym razem wiedziała od początku, co jest grane. Nie powinna więc mieć kłopotów z wyrzuceniem Stevena ze swej pamięci.

- Oooo! - zawołała na widok czeku z Imperial Tower, - To się naprawdę opłaciło. Jeśli Geoff załatwi nam jeszcze kilka takich robótek, to niedługo będziemy się tarzali w pieniądzech.

- Pamiętaj, że połowa tej sumy należy do Geoffa - Joanna poczuła się w obowiązku zgasić jej zachwyty.

- Mimo to opłaciło się.

Steven zadzwonił w sobotni rano, gdy Sue piła właśnie trzecią filiżankę kawy. ,

- Chcę ci wyjaśnić tę sprawę z Cindy - powiedział bez żadnych wstępów - i tę podróż. Powód był taki, że...

- Oszczędź sobie tych wyjaśnień - przerwała mu Sue. - Nie musisz mi niczego tłumaczyć.

- Ależ muszę - powiedział Steven z naciskiem. - Mieliśmy pewien służbowy problem do rozwiązania i...

- Jeżeli nie przestaniesz, to odłożę słuchawkę - zagroziła Sue. Steven odchrząknął. Najwyraźniej był zdenerwowany. - Może wybralibyśmy się dziś wieczorem na show w „Desert Inn”? - poprosił przymilnie.

- Byłam tam wczoraj - skłamała Sue bez zmrużenia oka.

- To może na inny show? - Steven nie zamierzał zrezygnować tak łatwo.

Kiedy Sue nie odpowiadała, zapytał: - Czy odłożysz słuchawkę, jeśli spytam, co robiłaś w te dni, kiedy mnie nie było?

- Pracowałam, robiłam zakupy i byłam w „Desert Inn” - odparła Sue szybko.

- Ale może jest jeszcze coś w mieście, czego nie widziałaś. Może wybralibyśmy się gdzieś razem? - Steven spróbował jeszcze raz. - Wiesz, przypuszczalnie wyjadę w przyszłym tygodniu.

Jeśli obawiasz się nudy, to powinieneś zatrzymać swoją rudą przyjaciółkę w Las Vegas, pomyślała Sue, a głośno powiedziała: - Nie martw się o rośliny. Będziemy ich regularnie doglądać.

- Susie, proszę, tak bardzo chciałbym się z tobą spotkać.

Do diabła, ten twardy mężczyzna umiał prosić. Sue zrobiło się ciepło w okolicy serca. - Steven, skończyłam już pracę u ciebie i nie mam już czasu na oprowadzanie cię po mieście. Poza tym jestem już umówiona na wieczór.

- To może jutro? - Steven nie chciał się poddać. - Mike mówił, że w „Landmark” może się nieźle zabawić. Mają tam podobno doskonałą orkiestrę.

Sue poczuła, że jej opór słabnie. Dlaczego nie miałyby umówić się z nim po raz ostatni? Nie miała jeszcze okazji założyć tej nowej zielonej sukienki, a chętnie by się w niej pokazała publicznie. Nie wiadomo, kiedy trafi się jej następne wyjście, a do tego czasu sukienka może wyjść z mody.

- O wpół do ósmej? - spytał Steven.

- Zgoda.

Sue odłożyła słuchawkę i zajęła się zgoła niepotrzebnymi czynnościami. Poprzeszkadzała trochę Josemu w szklarni, odesłała Joannę do domu i sama

usiadła w sklepie, ale ponieważ ją to szybko znudziło, wcześniej niż zazwyczaj wywiesiła tabliczkę z napisem „Zamknięte” i rzeczywiście zamknęła sklep.

W domu postanowiła zadbać trochę o swój wygląd. Nałożyła na twarz i szyję odżywczą maseczkę i przygotowała sobie coś do zjedzenia. Niestety, jej zmysł smaku chyba się zepsuł, bo nic, ale to zupełnie nic, jej nie smakowało. Zmyła maskę i poszła do sypialni. Wzrok jej padł na pluszowe zwierzątka, które wygrali razem ze Stevenem w wesołym miasteczku. Wzięła je wszystkie i zaniosiła Marii. - To dla twoich wnuków.

Maria objęła ją i pocałowała z wdzięcznością.

Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Maria zaprosiła ją na lampkę wina. Ponieważ rozmowa nie kleiła się, Jose włączył telewizor.

Tak właśnie wygląda moje życie, pomyślała Sue ze smutkiem.

RS

Rozdział 7

- Ten widok nie robi pewnie na tobie większego wrażenia - zauważyła Sue patrząc z najwyższego piętra „Landmark” na światła miasta. - Z twojego mieszkania rozciąga się jeszcze wspanialsza panorama.

- Zawsze będę pamiętał ten widok - powiedział Steven patrząc na nią z zachwytem.

Spuściła oczy. Zdawała sobie sprawę z tego, że nieźle wygląda w tej zielonej sukience. Włosy upięła w kok i natrudziła się trochę z makijażem. Nie chciała wyglądać zbyt wyzywająco, a jednocześnie chciała dodać sobie urody. Na przegubach obu dłoni połyskiwały cienkie, złote bransoletki, a na szyję zawiesiła złoty łańcuszek, który jej matka dostała od swojej matki.

Zapadła właśnie noc majowa, delikatna jak aksamit. Steven zachowywał się jak dżentelmen, kolacja, jaką zjedli na dole w restauracji odpowiadałaby nawet najbardziej wybrednemu smakoszowi, mieli świetne miejsca przy stoliku przy oknie, znowu za sprawą hojnego napiwku Stevena, ale... coś było nie tak. Sue zawarła wprawdzie pokój z samą sobą, ale jej gniew na Stevena nie mija.

Steven znowu przeforsował swoją wolę i była tu razem z nim. Sue, jedna z wielu kobiet, z jakimi Steven miał do czynienia. Nie potrafiła mu odmówić i złość z tego powodu przelała na niego.

Steven wypił do końca swoją brandy. - Zatańczymy? - spytał łagodnie.

Piosenkarz śpiewał wolną, sentymentalną piosenkę. Na parkiecie krążyły już pary w czułych objęciach.

Gdy zaczęli tańczyć, Sue poczuła się jakoś niezręcznie w ramionach Stevena,

- Jak ty ładnie pachniesz, Susie - szepnął jej do ucha.
- Ty też, chciała powiedzieć, ale powstrzymała się jednak.
- Kochanie, pozwól, że ci wszystko wyjaśnię - poprosił Steven.
- Powód, dla którego w zeszyły piątek...

Sue wybiła się z rytmu. - Powiedziałam ci już wczoraj, że mnie to wcale nie interesuje.

Uwolniła się z jego objęć, zostawiła go na parkiecie i wróciła do stolika. Po co, u diabła, zgodziła się na to spotkanie?

Steven podążył za nią, podsunął jej krzesło i usiadł naprzeciwko.

- Chciałabym wrócić do domu - oświadczyła Sue zimno.
- Jak możemy zostać przyjaciółmi, jeśli nie chcesz mnie wysłuchać, Susie?

Sue siedziała wyprostowana jak świeca. - Nie chcę twojej przyjaźni - powiedziała cicho nie patrząc na Stevena. - I nie chcę słuchać twoich wyjaśnień. Jeśli nie przestaniesz, wyjdę stąd natychmiast.

Zrobię to, jak mi Bóg miły, pomyślała. W końcu są przecież taksówki.

- Najpierw mnie jednak wysłuchasz. - Głps Stevena zabrzmiał nagle tak twardo i stanowczo, że Sue spojrzała na niego zaskoczona.

Chciała wstać, ale nie zdążyła. Steven złapał ją za rękę i trzymał w żelaznym uścisku.

- Będę krzyczeć!

- Spróbuj, ale przedtem zastanów się dobrze. Chcesz, żeby wszyscy na nas patrzyli?

Sue rozejrzała się po obecnych. Pewnie nikt by nie uwierzył, że ten atrakcyjny mężczyzna narzuca jej swoje towarzystwo i wszyscy stanęliby po jego stronie. Z pewnością zrobiłaby z siebie idiotkę.

- Okay - usłyszała głos Stevena i poczuła, że wzmocnił uścisk.

- Teraz posłuchasz mnie uważnie - powiedział, ignorując jej wściekły wzrok.

- Chciałem cię wtedy zatrzymać, ale znam Cindy i wiem, do czego jest zdolna. Pozwoliłem ci więc odejść, żeby się z nią rozmówić. Później chciałem być z tobą, a nie z nią.

- Tak? - spytała Sue z gniewem. - A więc to dlatego, że chciałeś być ze mną, doprosiłeś ją do naszego towarzystwa? Powiem ci jedno - znam przyjemniejsze sposoby spędzania wolnego czasu od towarzyszenia parze zakochanych w charakterze piątego koła u wozu!

- Jęknęła cicho, próbując uwolnić rękę.

- Powiedziałem jej - ciągnął niewzruszony dalej - żeby wróciła do Seattle i zajęła się pracą. Kiedy się już wreszcie jej pozbyłem usiadłem do telefonu i godzinami wybierałem twój numer. Niestety, był stale zajęty.

Steven zaczerpnął powietrza. - Cindy pojawiła się u mnie następnego ranka pod pretekstem pożegnania się. Zapowiedziałem jej, że ją zwolnię ze skutkiem natychmiastowym, jeśli jeszcze raz spróbuje się wtrącić do mojego życia prywatnego. Łączą nas tylko stosunki służbowe, nic więcej.

- Ale to się w ogóle nie zgadza z tym, co usłyszałam od niej. Ta kobieta powiedziała mi, że spędziliście cudowny wieczór w Hiltonie i że zabiera rzeczy z hotelu, bo ty tego sobie życzysz. Powiedziała mi także, że mieszkacie razem w Seattle i że jest jedyną kobietą, na której ci zależy.

Steven zbladł. - Nie miałem pojęcia, że nagadała ci takich rzeczy. Art powtórzył mi tylko, że byłaś zdenerwowana, gdy spotkał cię w holu.

Sue wzruszyła ramionami. - Pokłóciliście się więc, ale mnie to nie obchodzi.

Steven spojrzał jej prosto w oczy. - Widzę, że nie wyraziłem się dość jasno, Susie. Tamtego wieczoru nie byliśmy ani w Hilton, ani nigdzie indziej.

Dziesięć minut po twoim wyjściu wyrzuciłem Cindy za drzwi. - Akcentowałem wyraźnie każde słowo, jakby chciał uniknąć jakiegokolwiek pomyłki.

- Nie widziałem Cindy aż do rana. Kiedy Art opowiedział mi, co się stało, stwierdziłem, że przebrała miarę. Postanowiłem ją zwolnić i od razu powiedziałem jej, żeby sobie poszukała innej pracy.

- Oczywiście - powiedziała Sue z gryzącą ironią. - Ktoś ośmielił się nie zatańczyć tak, jak mu zagrałeś i od razu musi zbierać manatki.

Steven zacisnął usta. Przez moment Sue miała wrażenie, że najchętniej by ją uderzył.

- Dobrze wiesz, że oceniasz mnie niesprawiedliwie. Ostrzegłem Cindy. Nie mogę ścierpieć, gdy ktoś intryguje za moimi plecami. Poza tym musisz wiedzieć, że nigdy jej nie oszukałem. Od początku wiedziała, co jest grane.

- Jaki początek masz na myśli? - spytała Sue zimno.

- Nigdy nie oszukałem żadnej kobiety i nadal nie mam zamiaru tego robić. Nie zaprzeczam, że miałem z Cindy romans, ale skończył się on już przed dwoma laty. - Steven spojrzał na Sue błagalnie.

- Nigdy nie mówiłem, że jestem święty, Susie.

- Mówiłeś za to, że wybierasz szczególnie zdolnych ludzi na swych pracowników. Ale teraz skłonna jestem przypuszczać, że rozdajesz posady kierując się bardziej osobistymi względami.

- Zatrudniłem ją wtedy, bo miała doskonałe referencje. I dla twojej informacji - wtedy nic nas jeszcze nie łączyło.

- A teraz okazało się, że jest słaba - uśmiechnęła się Sue szyderczo.

- Nie, ale widzę, że próbuje ciągnąć profity z naszego wcześniejszego związku. Dałem jej więc hojną odprawę i świetne świadectwo, na które zresztą w pełni zasłużyła. Zadowolona jesteś teraz, Susie?

- Nie. - Jeszcze nie wszystko zostało wyjaśnione. - A potem zrobiło ci się jej żal i pojechałeś za nią do Seattle, prawda? Steven pokręcił głową i westchnął. - Musiałem zatrudnić innego menedżera na jej miejsce. Rozumiesz to chyba? Ponieważ nie mogłem się do ciebie dodzwonić, poprosiłem Artę, żeby skontaktował się z tobą i powiedział, że wyjaśnię wszystko po powrocie.

Sue musiała przyznać, że wyjaśnienia Stevena była sensowne i trzymały się kupy. Musiała jednak postawić jeszcze jedno pytanie.

- Ale nadal nie rozumiem w świetle tego, co mi powiedziałaś, dlaczego mnie okłamała. Co chciała przez to osiągnąć?

Steven ściągnął brwi. - Gdybyś ją znała lepiej, wiedziałabyś, że intrygi są jej żywiołem. Powiedziałem jej, że jesteś kobietą, którą chcę mieć i powinienem się spodziewać, że zechce się zemścić.

Steven zamyślił się i nagle strzelił palcami. - No tak! Tego ranka powiedziałem jej, że jeszcze z tobą nie rozmawiałem. Dodałem, że pewnie jesteś na mnie zła i że winę za to ponosi ona, Cindy. Musiała skorzystać z tej szansy dokuczenia mi. Ona jest... - „Bardzo złośliwa”, chciał określić swoją byłą kochankę, ale umilkł widząc odpychającą minę Sue.

Sue nie darzyła Cindy zbytnią sympatią, ale była w stanie ją zrozumieć. Czuła się dotknięta, bo Steven porzucił ją i jeszcze przedstawił ją Sue, swojej następnej ofierze. A Steven po prostu zmieniał kobiety jak rękawiczki, ale żadnej nie gwarantował wspólnej przyszłości.

Sue najchętniej zapytałaby, jaki numer porządkowy przypadnie jej w jego kolekcji, ale nie chciała dać mu okazji do chełpienia się swymi podbojami,

- Więc teraz na mnie kolej, tak? - Sue drżała cała z gniewu. - Ale ja nie chcę tej wątpliwej przyjemności, nie dołączę do szeregu twoich zdobyczy. Przykro mi, że straciłeś na mnie tyle czasu.

Żelazny uścisk dłoni Stevena rozluźnił się i Sue mogła rozetrzeć obolałe nadgarstki. - Mógłbyś mnie odwieźć do domu? A może mam zamówić taksówkę?

- Nie mam żadnej alternatywy?

Sue wstała, Steven również. - Myślałem, że mnie lubisz, Susie. Miałem nadzieję, że będziemy mogli się zaprzyjaźnić.

W drodze do domu Sue siedziała przyciśnięta do drzwi, Steven natomiast patrzył tylko przed siebie. Żadne z nich nie odzywało się ani słowem. Radio też milczało. Jazda trwała bez końca.

Auto jeszcze nie zahamowało zupełnie, gdy Sue już sięgnęła po klamkę. Pociągnęła ją, ale drzwi nie dały się otworzyć. Spojrzała z niedowierzaniem na Stevena.

- Nie patrz tak na mnie, Susie. - W słabym świetle tablicy rozdzielczej Sue dostrzegła na jego twarzy mieszaninę wyrzutów sumienia i stanowczości. - Obiecuję, że cię nie dotknę, ale nie mogę dopuścić do takiego zakończenia wieczoru. Odpowiedziałem na wszystkie twoje pytania, Susie, a teraz chciałbym usłyszeć odpowiedź na moje pytanie. Dlaczego się mnie boisz, Susie?

- Powiedziała ci już wszystko.

- Nie, nie wszystko - głos Stevena brzmiał poważnie.

Sue zamknęła oczy na chwilę. Steven miał rację. Nie odpowiedziała mu przecież o Scotcie, ale teraz nie miało to już żadnego znaczenia. Jej uczucia dla Scotta, zarówno dobre jak i złe, należały już do przeszłości. Nie miały nic wspólnego ze Stevenem.

Steven wspomniał o przyjaźni... Sue pomyślała, że chodzi tu o coś więcej niż tylko o przyjaźń, tylko że do tej pory nie chciała tego przyznać. Ogarnęła ją panika. A może naprawdę zakochała się w tym mężczyźnie? Dlaczego akurat w nim?! Przecież od początku wiedziała, że nie zależy mu na wartościach, które dla niej stanowiły istotę życia.

- Musi być jakaś przyczyna - odezwał się Steven-jakiś powód, dla którego tak ze mną walczysz.

- Czemu chcesz się tego dowiedzieć? - spytała Sue cicho. - Przecież to nie ma żadnego znaczenia.

- Tak... Myślę, że kryjesz w sobie dla mnie jakieś cieplejsze uczucia i gdybyś mi tylko na to pozwoliła, sprawiłbym, że chciałabyś mnie tak samo, jak ja ciebie.

Steven odetchnął głęboko. - Jestem przekonany, że mężczyźni i kobiety mają w gruncie rzeczy takie same potrzeby. Jesteś normalną, zdrową kobietą, która nie miała dotychczas zbyt licznych doświadczeń z mężczyznami. Ktoś musiał cię kiedyś bardzo skrzywdzić. Aleja tego nie zrobię, możesz mi wierzyć. Dlaczego nic chcesz dać mi szansy?

Steven sprowadził wszystko do punktu wyjścia. Sue tymczasem nie chciała ryzykować kolejnego bolesnego rozczarowania. Nie chciała znowu wystąpić w roli porzuconej, a sądząc z charakteru Stevena, byłaby to tylko kwestia czasu. Po kilku tygodniach, albo po kilku miesiącach - jeśli będzie miała szczęście, Steven wyrzuci ją za drzwi, tak jak Lucindę.

- Nie boję się ciebie - odparła gniewnie. - Owszem, jestem normalną zdrową kobietą, ale nie interesuje mnie krótkotrwała przygoda. - Odwróciła głowę do Stevena i zauważyła, że ściska kierownicę tak mocno, aż mu zbieleły kostki w dłoniach. - Jestem pewna, że niebawem spotkasz kobietę, która będzie miała takie same poglądy jak ty.

Steven pokręcił głową powoli. - To jeszcze nie wszystko, Susie. Wydaje mi się, że coś jeszcze przede mną ukrywasz. - Steven przejechał ręką po włosach. - Jadę jutro z Artem do San Diego, ale gdy wrócę, dowiem się, co cię gnębi, Susie.

Sue usłyszała, jak Steven zwalnia centralny zamek i natychmiast złapała za klamkę. Pobieгла do domu nie oglądając się za siebie.

Zamknęła drzwi od wewnątrz, oparła się o nie i zaczęła płakać. Nie zobaczy już Stevena. Ból z tego powodu był silniejszy niż tamten, po rozstaniu ze Scottem.

A jeśli tym razem nie poradzi sobie? Pragnęła Stevena, tęskniła za dotykiem jego dłoni, za jego pocałunkami, za jego ciałem, do którego tak chętnie by się teraz przytuliła...

Steven wygrał. Pragnęła go całym swym ciałem.

RS

Rozdział 8

Następnego dnia Sue wstała bardzo wcześnie. Oczy miała podkrążone, była blada i niewyspana.

W starych dzinsach, wyciągniętej podkoszulce i tenisówkach zabrała się do roboty. Omówiła z Joanną plan na dzisiejszy dzień i poszła do szklarni.

Jose stał przed jednym z młodych krotonów i oglądał przez lupę jego Uście.

- Coś jest nie w porządku? - spytała Sue.

Jose spojrział na nią zmartwiony. - Odkryłem na nim mszyce, a ponieważ był w tym samym kontenerze, co krotony, które ustawiliśmy przy basenie w Imperial Tower, istnieje niebezpieczeństwo, że i one są już zarażone szkodnikami.

- Czy już tam byłeś?

- Nie Jeszcze nie. Zmyję liście i pojedę później do Imperial Tower, żeby obejrzeć tamte rośliny.

Nagle wpadła do szklarni Maria. - Jose - krzyknęła - mały Pablo.

- Teraz nazywa się Paul - poprawił ją Jose.

- Gorączka nie chce spać. - W zdenerwowaniu Maria mówiła zawsze z silnym akcentem hiszpańskim, ale Sue już się do tego przyzwyczaiła. - Zawieźli go do szpitala, a ja muszę przypilnować pozostałych dzieci. - Maria spojrzała z niemą prośbą na Sue.

- Oczywiście, Jose zaraz cię tam zawiezie. - Położyła rękę na ramieniu pobladłego mężczyzny. - Ja tu już wszystko zrobię, Jose.

Jose i Maria wyszli szybko ze szklarni. Sue westchnęła głęboko. Musi więc pojechać do Imperial Tower. Spojrzała na zegarek. Było już po dziewiątej, a Steven mówił, że do San Diego wyjadą z Artem wczesnym rankiem. Jeśli pojedzie tam natychmiast, będzie wcześniej to miała za sobą. Lucindy tam nie spotka, a Sophie powinna mieć dzisiaj wolny dzień.

Zmyła liście krotona i zapakowała do torby specjalny roztwór mydła do zmywania roślin, butelkę z rozpylaczem, lupę i kilka ściereczek.

Jeśli mszyce nie rozmnożyły się zbyt szybko, można będzie jeszcze uratować rośliny. Gdyby było inaczej, trzeba będzie wymienić krotony.

W holu Sue stwierdziła z zadowoleniem, że Leonard dobrze wykonał swą pracę. Begonie tworzyły przyjemną dla oka barwną plamę.

Przeszła przez biuro do windy. Mike i Lisa byli tak zagłębieni w pracy, że nie było czasu na dłuższą rozmowę.

Wjechała na górę. Poranne słońce rozświetlało wielki salon. Sue rozejrzała się dokoła z rozpaczą. Wszędzie widziała Stevena. Steven na sofie, Steven przy barze, Steven na tarasie.

Zamknęła oczy. Może szkoda, że nie poszłam z nim do łóżka, pomyślała z żalem. Może mogłabym później szybciej o nim zapomnieć.

Przez kuchnię przeszła do holu z basenem. Dokładnie zbadała liście krotonów i z ulgą stwierdziła, że nie zostały jeszcze zaatakowane przez mszyce, co więcej, rośliny pięknie się rozwinęły.

Woda w basenie wyglądała tak zachęcająco, że Sue prawie bez zastanowienia rozebrała się do naga i wskoczyła do wody.

Tylko kilka minut, powiedziała sobie, przewróciła się na plecy i zamknęła oczy. Czuła promienie słońca na swym nagim ciele, było jej dobrze i lekko.

Nie usłyszała dźwięku otwieranych drzwi. Dopiero głęboki głos kazał jej wrócić do rzeczywistości. - Mój Boże, ale ty jesteś piękna. - Na brzegu basenu stał Steven i patrzył na nią z zachwytem.

Przestraszona Sue przycisnęła się do ściany basenu. - Co ty tu robisz? - spytała zdyszana.

- O to samo chciałem ciebie zapytać - roześmiał się Steven. - Ale najpierw ci odpowiem. Wyjazd do San Diego przesunęliśmy na jutro. A teraz ty.

- Musiałam zobaczyć, czy na krotonach nie ma mszyc, bo nasze szklarniowe krotony zostały przez nie zaatakowane. Myślałam, że jestem sama. Ja... - Sue urwała i rzuciła nerwowe spojrzenie na swoje rzeczy. Leżały chyba kilometr od niej. Nawet gdyby do nich dopłynęła, to i tak musiałyby naga wyjść z basenu. - Byłabym ci wdzięczna, gdybyś zostawił mnie samą na chwilę. Chciałabym się ubrać.

Steven uniósł brwi w górę, ale nie miał zamiaru odejść i co gorsza w ogóle nie spuszczał z niej wzroku.

- Idźże wreszcie! - krzyknęła rozgniewana nie nażarty.

- Za dużo ode mnie żadasz, Susie - zauważył Steven spokojnie nie ruszając się z miejsca. - Czy długo jeszcze będziesz pływać? Jeśli tak, to zaraz do ciebie dołączę.

- Nie! - przeraziła się Sue.

Steven westchnął. - Szkoda. Mogłoby być przyjemnie. Ale na pewno przydałby ci się ręcznik. -. Nie!

- Znowu nie? Na mokre ciało chcesz założyć suche rzeczy?

- Nie.

- Właśnie tak myślałem. - Odwrócił się i wyszedł.

Muszę się ubrać, zanim wróci, pomyślała Sue. No to co, że zamoczę rzeczy? Wsiadę szybko do samochodu i pojadę do domu, żeby się przebrać. Popłynęła na drugi koniec basenu tam, gdzie leżała jej odzież. Nie zdążyła jednak wyjść na brzeg, bo Steven już pojawił się w drzwiach z ogromnym prześcieradłem przewieszonym przez ramię. Poszedł do Sue, rozpostarł prześcieradło i powiedział: - No, mała rusałko, wychodź już. A jeśli znowu powiesz „nie”, to natychmiast wskakuję do basenu!

Sue otworzyła usta i zaraz zamknęła je z powrotem. Wiedziała, że nie są to czcze pogróżki. Powoli wyszła po drabince na górę i pozwoliła, żeby Steven otulił ją prześcieradłem.

Na chwilę oboje wstrzymali oddech. Potem Steven zaczął wycierać ją ostrożnie. Sue przeszył dreszcz podniecenia.

- Jesteś naprawdę piękna - szepnął jej Steven do ucha. - Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem i nie uwierzysz, jakie to cudowne uczucie móc trzymać cię w ramionach.

Sue zadrzała. Wiedziała, że do tego dojdzie, gdy pozwoli Stevenowi, żeby ją wytarł. A może podświadomie właśnie tego pragnęła?

Spojrzenia ich spotkały się. - Steven... ja... Sue jąkała się, nie mogąc powiedzieć nic sensownego. Pragnęła Stevena, ale bała się powiedzieć mu o tym.

- Susie, nie zrobię niczego, co by ci się nie podobało. Powiedz, że nie chcesz i może sama uwierzysz w to kłamstwo, bo ja wiem, że jest inaczej.

Steven puścił prześcieradło na podłogę. Dłonie trzymał o centymetr od ciała Sue. Chciał pokazać, że nie dotknie jej wbrew jej woli. Tylko jego oczy zdradzały ogromne pożądanie.

Czy to samo widzi w moich oczach? - pomyślała Sue. To dlatego taki jest pewny, że mu nie odmówię!

Złożyła głowę na jego ramieniu, odpędzając od siebie głos zdrowego rozsądku. Dała się ponieść uczuciom, po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna.

Steven objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Dotyk jego palców wprost parzył. Przytulił swój policzek do policzka Sue i pogładził ją delikatnie po udzie.

Sue zadrzała i przytuliła się mocniej do niego. Wyczuła wyraźnie jego podniecenie. Jęknęła cicho, gdy Steven wędrował dłońmi po jej nagim ciele.

- Steven - szepnęła chrapliwie zarzucając mu ręce na szyję. Gdy dłonie Stevena dotarły do jej piersi i palce zaczęły drażnić brodawki, Sue miała

wrażenie, że zaraz zemdleje. Serce jej waliło jak oszalałe, nogi się pod nią ugięły i cała drżała.

Odchyliła głowę do tyłu przyjmując z wdzięcznością i rozkoszą jego pieszczoty. Zakołysała biodrami. Chciała czegoś więcej. Przyciągnęła do siebie głowę Stevena i usta ich połączyły się w długim namiętym pocałunku.

- Powiedz mi to, Susie - zażądał Steven nie mogąc złapać tchu.

- Tak, Steven, tak. Chcę, żebyś mnie kochał.

- Wiedziałem, że wreszcie kiedyś to powiesz. Wszystko ma swój początek i swój koniec. Dobrze, że przestałaś walczyć ze swoimi uczuciami, kochanie!

Steven pocałował ją jeszcze raz, a potem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył ją delikatnie na łóżku.

I znowu zaczął ją całować. Wszędzie, nie opuścił żadnego miejsca. Ciało Sue wygięło się w łuk. Nie mogła już znieść pożądania. Umrze, jeśli nie weźmie jej natychmiast.

Steven puścił ją nagle i rozebrał się błyskawicznie. Spojrzała z podziwem na jego szczupłe, ale muskularne ciało.

Położył się znowu do niej. Gładził jej piersi, biodra i uda. Sue krzyknęła, a on zdusił ten krzyk gorącym pocałunkiem.

Gdy wszedł w nią, Sue wstrzymała oddech, żeby za chwilę wydać z siebie westchnienie ulgi. Wszystkie wątpliwości, jakie kiedykolwiek żywiła w stosunku do Stevena, znikły bez śladu. Żaden mężczyzna przed Stevenem nie wzbudził w niej takiej namiętności. Oddała mu się cała.

Steven poruszał się w niej początkowo powoli i łagodnie, potem coraz szybciej i gwałtowniej. Sue zamknęła oczy, poddając się rytmowi narzuconemu przez Stevena. Kilka razy doprowadził ją już do granicy ekstazy i wycofywał się w ostatnim momencie. Sue myślała, że zwariuje. Wreszcie dotarli razem na szczyt cielesnej rozkoszy, która od niepamiętnych czasów jednoczy kochanków.

Długo leżeli w ciasnych objęciach nie mówiąc zbędnych słów. To, co przeżyli przed chwilą, nie wymagało słownych komentarzy. Zmęczenie fizyczne dało wreszcie znać o sobie. Sue i Steven zasnęli.

Dopiero w drodze do domu Sue mogła zebrać myśli. Boże, co ona zrobiła?! Jak to się mogło stać!?

Nie miała prawa robić wyrzutów Stevenowi. Nie zmuszał jej przecież do niczego. Chciała tego tak samo, jak on. I było cudownie. Nigdy przedtem nie doświadczyła takiego uniesienia, jak w ramionach Stevena. Dlaczego więc coś ją dręczyło?

Po prostu zakochała się w Stevenie - musiała to wreszcie przyznać. Wiedziała, że teraz, kiedy już spali ze sobą, nie będzie mogła o nim zapomnieć. Stało się inaczej niż myślała. To nie było najlepsze wyjście z sytuacji. Dlaczego nikt jej nie ostrzegł, że ze Stevenem może być tak pięknie?

Fakty były takie, że Steven dostał, czego chciał i teraz pewnie ją rzuci. Okay. Trzeba było o tym myśleć wcześniej. A teraz musi się jakoś uporać z tym problemem. Sama.

Sue nacisnęła automatycznie pedał hamulca, widząc światła stopu samochodu przed nią. Teraz dopiero zauważyła, że stoi na końcu długiego sznura samochodów czekających na otwarcie przejazdu kolejowego. Pociąg jechał w ślimaczym tempie, a Sue zastanawiała się, czemu wybrała tę akurat drogę, gdy było tyle innych, nie krzyżujących się z torami.

Zgasła silnik. Myśli jej wróciły znowu do Stevena. Wszystko ma swój początek i swój kres, powiedział. Nie wierzył w miłość aż po grób, chyba w ogóle nie wierzył w miłość, a jedynie w fizyczne pożądanie. Dla niego liczył się tylko seks. Urozmaicał sobie życie częstymi zmianami partnerek do łóżka. Dzisiaj była to Sue, jutro jakaś inna naiwna dziewczyna.

Steven i Scott mieli ze sobą wiele wspólnego. Obaj chcieli się z nią przespać, obu obdarzyła uczuciem, nie dostając w zamian nic. Scott nie ożenił się z nią, a Steven nie chciał jej pokochać.

Rozstanie ze Scottem zraniło jej dumę. Długo pracowała nad powrotem do równowagi psychicznej. Steven nie wiedział, że ona go kocha i być może dlatego nie mógł jej zranić.

Głośny dźwięk klaksonu wyrwał Sue z zamyślenia. Samochody stojące przed nią, ruszyły już, tylko ona zagapiła się, blokując drogę stojącym za nią.

Uruchomiła silnik, wrzuciła pierwszy bieg i szybko ruszyła do przodu.

Gdy dotarła do domu, wiedziała już, co ma robić. Ponieważ nie mogła zaufać ani sobie, ani Stevenowi, postanowiła, że nie zobaczy nigdy więcej obiektu swego uczucia. To było najlepsze, a właściwie jedyne wyjście z sytuacji, w jaką się wpędziła.

Nie było sensu opowiadać Stevenowi o Scotcie. Steven nie kochał żadnej kobiety naprawdę i nie byłby w stanie jej zrozumieć. Gdyby mu nakreśliła obraz męczarni, jakie wtedy przeżywała, wzruszyłby zapewne tylko ramionami.

I nie było też sensu wyjaśniać Stevenowi, że nie potrafi uprawniać seksu w czystej postaci bez zaangażowania emocjonalnego. On przecież nie widział nic złego w krótkotrwałych przygodach, wypranych z wszelkich uczuć.

Sue wzięła prysznic i zawinięta w wielkie prześcieradło kąpielowe postanowiła za wszelką cenę skupić się na problemach dnia codziennego.

Musi powiedzieć Josemu, że krotony w Imperial Tower nie mają mszyc... Zapyta go, co z wnukiem... Zaproponuje Leonardowi kilka dni wolnego, żeby mógł się przygotować do egzaminu, którego tak się obawiał...

Ubierała się właśnie, gdy zadzwonił telefon. Zawahała się. To był na pewno Steven. Lepiej będzie podnieść słuchawkę i mieć to już za sobą. Odetchnęła głęboko.

- Słucham.

- Halo, Susie. Dlaczego uciekłaś po kryjomu jak złodziej? Następnym razem musisz mnie obudzić, zanim odejdziesz.

- Nie będzie następnego razu, Steven. W słuchawce zapadło milczenie.

- Więc jednak gniewasz się na mnie, prawda? Tego się właśnie obawiałem. - Westchnął zmartwiony i czekał, aż coś powie, ale ponieważ Sue się nie odzywała, rzekł z lekka zniecierpliwiony. - Nie zmuszałem cię przecież do niczego, Susie. Chciałaś tego tak samo, jak ja i...

- Gra jest skończona, Steven. Wygrałeś.

- Musimy porozmawiać, Susie. Co powiesz na wspólny wieczór w miłym ustronnym miejscu, gdzieś daleko od gwaru miasta? Będziesz mi mogła spokojnie przedstawić swoje racje.

Sue wyobraziła sobie, jak Steven teraz wygląda. Iskierki rozbawienia w oczach, uśmiech czający się w kącikach ust. Pewnie był bardzo dumny z siebie!

- Nie zobaczymy się już więcej, Steven. - I nagle niespodziewanie dla siebie samej, wymyśliła na poczekaniu kłamstwo, które miało uwolnić ją od natarczywości Stevena.

- Nie wspominałam ci o tym dotychczas, ale mój przyjaciel i ja... Sprawa zrobiła się poważna. Postanowiliśmy się pobrać. Rozumiesz więc chyba, że w tej sytuacji nie możemy się spotykać.

Milczenie w słuchawce trwało tak długo, że Sue pomyślała, iż Steven odłożył już słuchawkę. Po jakimś czasie odezwał się jednak znowu. - Jednak źle cię oceniłem, Susie. Przez cały czas myślałem, że... No, teraz nie ma to zresztą żadnego znaczenia. Nie pozostaje mi nic innego, jak podziękować ci za wszystko i życzyć wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia.

Steven odłożył słuchawkę.

Sue zaniknęła oczy. Stało się. Zakończyła swój związek ze Stevenem Worthingtonem. Była teraz wolna i mogła wrócić do swego zwykłego życia.

Sue rzuciła się w wir pracy. Pomogła Jossemu uprzątnąć szklarnie i przeflancować nowe sadzonki. Zjadła z Marią obiad i obejrzała zdjęcia Paula,

który już wrócił do zdrowia. Posłała Leonarda do warsztatu naprawy samochodów, bo nie podobał jej się stukot silnika. Z Joanną zajęła się doroczną inwentaryzacją.

Mimo wyteżonej pracy nie mogła przestać myśleć o Stevenie. Zapowiedziała Joannie, że nie ma jej dla nikogo z Imperial Towers i żeby jej w ogóle nie powtarzać, że ktoś stamtąd dzwonił.

W czwartek jednak nie wytrzymała i spytała Joannę niby od niechcienia: - W Imperial Tower wszystko w porządku?

- Myślę, że tak - odparła Joanna. - Pan McCarthy dzwonił co prawda kilka razy i chciał z tobą rozmawiać, ale nie chciał powiedzieć, o co chodzi. Gdyby to było coś ważnego, na pewno nie byłby taki tajemniczy. A propos, czy pan Worthington już wyjechał z miasta?

Sue wzruszyła w odpowiedzi ramionami, a Joanna nie powtórzyła pytania.

Następnego dnia Sue była sama w sklepie, ponieważ Joanna musiała pojechać do klienta. Było jeszcze wcześniej. Na razie tylko dwie osoby odwiedziły jej sklep. Siedziała na wysokim stołku za ladą patrząc przez okno.

Nagle do sklepu wszedł Steven. Sue patrzyła na niego jak na ducha, gdy zbliżał się do lady. Ubrany był w popielaty garnitur z kamizelką.

- Chciałem cię prosić o przysługę, Sue - powiedział stając przed nią.

Powiedział do niej „Sue”, a nie „Susie” jak zazwyczaj. Pewnie chciał zaznaczyć, że nie przyszedł tu w sprawach osobistych. Zachowywał się uprzejmie, ale z dystansem i Sue nie mogła uwierzyć, że spędziła kilka miłych chwil właśnie z tym człowiekiem.

- Czym mogę służyć? - spytała Sue oficjalnie.

- W niedzielę lecę do Honolulu, aby przeprowadzić rozmowy dotyczące kupna pewnej firmy. Dzisiaj wieczorem wydaję przyjęcie, żeby przełamać pierwsze lody i potrzebna mi jest hostessa.

Sue patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. - Nie chcesz chyba przez to powiedzieć...

Steven podniósł rękę do góry. - Wiem, wiem, to krótki termin

- powiedział - ale mam nadzieję, że twój narzeczony nie będzie miał nic przeciwko temu. On oczywiście też jest zaproszony.

- Ma inne plany na dzisiejszy wieczór - skłamała Sue mając nadzieję, że się nie zaczerwieni.

- Powiem Artowi, żeby po ciebie przyjechał i oczywiście odwiezie cię do domu po przyjęciu. Nie powinno to potrwać zbyt długo.

- Steven spojrzał na Sue prosząco. - Oddałabyś mi wielką przysługę, gdybyś się zgodziła.

- No... dobrze - powiedziała wreszcie.

- Dziękuję ci, Susie. Art przyjedzie po ciebie za kwadrans piąta. Zostałam więc znowu „Susie”, pomyślała Sue zacisnąwszy usta.

Patrzyła w ślad za Stevenem wychodzącym ze sklepu i zastanawiała się, dlaczego zgodziła mu się pomóc. Przecież to będzie najgorszy wieczór jej życia. Będzie musiała patrzeć na Stevena, stać koło niego, a nie wolno jej będzie nawet go dotknąć. I on też nie będzie mógł jej pogłodzić, przytulić, pocałować.

Sue wyprostowała się. A może właśnie tak będzie lepiej.

Dlaczego Steven był dzisiaj taki inny? Czy dlatego, że wszystko się między nimi skończyło? Osiągnął swój cel i chyba był usatysfakcjonowany, w przeciwieństwie do niej, Musi wreszcie z tym skończyć. Lepszy straszny koniec, niż strach bez końca, pomyślała.

Joanna wróciła do sklepu i Sue mogła się przygotować na dzisiejszy wieczór. Piłowała paznokcie, gdy przyszła jej do głowy zupełnie okropna myśl. A może Steven już sobie kogoś znalazł na jej miejsce? Sue poczuła się bardzo nieszczęśliwa.

A przecież nie mogła wykluczyć takiej ewentualności. Tylko... po co by ją zapraszał na to przyjęcie...

Zresztą nieważne. To przyjęcie będzie na pewno ich ostatnim spotkaniem.

Rozdział 9

- Bardzo ładnie dziś wyglądasz, Sue - zauważył z uznaniem Art, gdy przyjechał po nią do domu.

Sue podziękowała z uśmiechem za komplement.

Wiedziała, że nieźle wygląda. Miała na sobie błękitną, jedwabną suknię, której krótka spódnica dość odważnie odsłaniała jej zgrabne nogi. Włosy upięła wysoko i wplotła w nie wstążkę kolorystycznie dobraną do sukni. Złota biżuteria - łańcuszek, bransoletki i pierścionek z szafirem uzupełniały elegancki strój.

Tak, jeszcze raz się potwierdza to, co powtarzała mi mama. Człowiek elegancko ubrany czuje się pewniej. Sue chciała zrobić na Stevenie wrażenie, to dla niego tak się starała, na szczęście była na tyle szczerą wobec siebie, żeby się do tego przyznać.

- Dobrze, że po mnie przyjechałeś, Art. - Lubiła tego chłopaka i dobrze czuła się w jego towarzystwie.

- Słyszałem, że wychodzisz za męża, Sue.

Więc Steven powiedział mu o tym. Musi teraz bardzo uważać, żeby się niechcący nie zdemaskować.

- Pogodziłam się z moim dawnym przyjacielem i postanowiliśmy pobrać się w przyszłym miesiącu. - Sue udało się nawet podeprzeć te słowa uśmiechem.

- Ciekawe, jak to życie się układa. A już myślałem... W każdym razie, wszystkiego dobrego. Jesteś wyjątkową kobietą, Sue i zasłużyłaś na szczęście.

- Dziękuję, Art. - Chyba jej wierzył, ale wołała zmienić temat.

- Ciekawe, czy Stevenowi powie o sobie na Hawajach?

Art roześmiał się. - Jestem tego absolutnie pewien. Jemu się zawsze wszystko udaje. - Spojrzał na Sue z ukosa. - Skończyliśmy już pracę w Las Vegas i Steven rozgląda się za czymś nowym. Ja pojedę na kilka tygodni do domu, do Teksasu. Nie było mnie tam tak długo, że dzieci pewnie mnie nie poznają i będą mnie nazywać wujkiem.

Art skierował samochód na parking pod Imperial Tower i uśmiechnął się ciepło do Sue. - W każdym razie życzę ci szczęścia na nowej drodze życia.

- Dziękuję - odparła Sue głośno, a w duchu pomyślała: - A ja i tak pójdę starą drogą życia. Ale dopiero jutro, dodała na pocieszenie.

Sue i Steven witali gości przy okrągłym stoliku, na którym stały kieliszki z szampanem.

Steven pogrążył się w ożywionej rozmowie z pewnym siwowłosym mężczyzną, którego nazwisko Sue natychmiast po prezentacji zapomniała, i mogła nareszcie rozejrzeć się dokoła.

Przyjęcie odbyło się w mieszkaniu Stevena na górze. Drzwi na taras były szeroko otwarte i pięćdziesiąt, a może nawet sześćdziesiąt osób krążyło między salonem i tarasem lub stało w małych grupkach popijając szampana.

Kelnerzy w białych marynarkach troszczyli się o to, aby kieliszki gości zawsze były pełne i proponowali pyszne przekąski na wielkich srebrnych tacach. Jeden kelner stał za barem przyrządzając według życzenia gości cocktaile.

Sue próbowała nie patrzeć na Stevena, ale co chwila łapała się na tym, że obserwuje go kątem oka. W smokingu i białej koszuli wyglądał jeszcze atrakcyjniej niż zazwyczaj. W roli gospodarza czuł się znakomicie.

Steven przedstawił Sue wszystkim swoim gościom i przekazywał jej komplementy na temat zieleni zdobiącej salon.

Nie wypowiedział się natomiast na temat jej błękitnej sukni, a przecież widział w niej Sue po raz pierwszy. Zmierzył ją tylko wzrokiem od góry do dołu nie komentując jej wyglądu. Sue poczuła niemiły ucisk w okolicy żołądka. Zachowanie Stevena potwierdzało jej przypuszczenia, że już sobie kogoś znalazł na jej miejsce. Została odstawiona na boczny tor, tak jak Cindy. Z tą różnicą, że ona nie będzie robiła Stevenowi żadnych kłopotów.

Sue przeniosła wzrok gdzie indziej. Obok wejścia na taras stał pan Gunther z żoną, niską, korpulentną niewiastą o niemodnej fryzurze.

Rozmawiali z Lisą i jej przyjacielem. Cała czwórka była w świetnym humorze, podobnie jak i inni goście, z wyjątkiem Sue.

- Nieźle się spisałaś w roli hostessy, Susie - usłyszała nagle głos Stevena. - Dziękuję, że zechciałaś mi pomóc. - Zabrzmiało to bardzo oficjalnie.

Rozległ się dźwięk rozsuwanych drzwi od windy. Widocznie przybywali kolejni goście. Sue nie zwróciła na to uwagi, patrzyła jak zaczarowana w szare oczy Stevena.

- Wspaniałe przyjęcie - mruknęła pod nosem. Steven zwrócił się do nowo przybyłych gości.

- Panna Buchanan - Sue usłyszała jego głos. - Państwo Gallaher. Nazwisko nic Sue nie mówiło. Uśmiechnęła się uprzejmie do starszej wiekiem pary.

- Panna Buchanan - powiedział Steven znowu. - Państwo Hendricks.

Sue osłupiała. Blondynka z ostro zarysowanym podbródkiem skinęła głową i poszła w kierunku tarasu.

Sue stanęła zaś twarzą w twarz ze... Scottem. Spojrzenia ich spotkały się i przeszłość ożyła. Plany na przyszłość, kłopoty i radości, które były ich udziałem, gdy jeszcze tworzyli parę. Teraźniejszość utonęła w mgłę.

- Jesteś jeszcze ładniejsza niż przed laty - powiedział Scott schrypniętym głosem.

Sue miała wrażenie, że widzi go po raz pierwszy w życiu. Włosy mu się przeredziły, miał już początki podwójnego podbródka, a tam, gdzie kiedyś były piegi, rysowała się sieć czerwonych żyłek. Wydał jej się też niższy, niż przedtem.

- Muszę z tobą porozmawiać, Sue - szepnął. - Bez świadków. Sue zerknęła w bok. Steven przepadł gdzieś. Nikt nie zwracał na nich uwagi. - Chodź - powiedziała cicho i poprowadziła go przez kuchnię do hali basenowej. Zamknęła drzwi patrząc na Scotta pytająco.

Ale jemu się nie spieszyło. - Ale luksusy! - gwizdnął, oglądając z podziwem wnętrze. - Co ty tu właściwie robisz, Sue?

Wyjaśniła mu to pokrótce. - A jak ty znalazłeś się na tym przyjęciu?

- Zaproszono naszą firmę - odrzekł. - Stary był tak uradowany, że kazał przyjść tu nam wszystkim. Zaproszenie nadeszło nota bene dopiero wczoraj. Prescott już przyszedł?

Sue pokręciła głową przecząco. Nie, nie przedstawiono jej pana Prescottta. Na pewno zwróciłaby uwagę na to nazwisko, pamiętała przecież, że nosił je teść Scotta.

- Pan Worthington leci w niedzielę na Hawaje - powiedziała Sue, żeby w ogóle coś powiedzieć. Dlaczego nazwiska Prescottta nie było na liście gości, przemknęło jej przez myśl. Byłaby przygotowana do tego spotkania. Czyżby Steven rozmyślnie...

- Popełniłem duży błąd, Sue - odezwał się Scott.

Spojrzała na jego elegancki garnitur i na drogi szwajcarski zegarek na przegubie lewej ręki. - Zdaje się, że osiągnąłeś to, na czym ci tak bardzo zależało, prawda?

- Tak, mam Amy, mam żonę - powiedział Scott z goryczą. - Wyszła za mnie, ponieważ była w trzecim miesiącu ciąży i potrzebowała ojca dla swojego dziecka.

- Masz więc dziecko? A może nawet kilkoro? - spytała Sue, ale to i tak nie miało teraz żadnego znaczenia.

Potrząsnął głową. - Nie, poroniła - odparł przez zęby. - I zaraz potem poddała się sterylizacji, żeby to się jej nie przytrafiło ponownie. Możesz mi wierzyć, że hojnie korzysta ze swobody, jaką jej dałem.

- Myślałem, że cię kocha. - Sue nie wiedziała sama, dlaczego kontynuuje tę rozmowę. Dawno już powinna była ją skończyć. Nie mogła doczekać się końca przyjęcia, żeby wsiąść w samochód i pojechać do domu. Chciała być sama.

- Kupiono mnie - powiedział Scott krzywiąc się.

- Do takiej transakcji trzeba zawsze dwóch stron - odparła Sue nad podziw spokojnie.

Wzruszył ramionami. - Byłem głupi, Sue. Nie opłacało się. Schwycił ją w ramiona.

Ten gest przestraszył Sue tak bardzo, że aż się zachwiała z wrażenia. Wyrwała mu się i odsunęła się od niego gwałtownie.

- Proszę cię, Sue, nie bądź taka odpychająca - mówił Scott błagalnie. - Myślałem wtedy, że ty i ja... - urwał, uśmiechając się niepewnie. - Zawsze cię kochałem, Sue, i nadal cię Kocham. Jestem taki szczęśliwy, że pozostałaś mi wierna i że nie wyszłaś za męża. Dobrze, że na mnie zaczekałaś. Rozwiode się, pobierzemy się zaraz potem i wszystko będzie tak, jak chciałaś.

- Ale wtedy stracisz pracę. - Sue była tak zaskoczona, że tylko to przyszło jej do głowy.

- Nie szkodzi. Zawsze przecież można zacząć od nowa. Tobie powodzi się chyba nieźle... - Znowu chciał ją objąć, ale zdążyła się uchylić.

- Daj spokój, Scott - rzekła spokojnie. - Nie Kocham cię już od dawna, od tamtej chwili, w której mnie porzuciłeś. - Mówiła prawdę. Cierpiała bardzo po rozstaniu ze Scottem, ale to już nie była miłość.

- Nienawidzisz mnie, Sue?

- Nie. - To też była prawda. - Po prostu... nic już dla mnie nie znaczysz.

Oczy Scotta zamieniły się w wąskie szparki. - Rozumiem, Sue. Interesuje cię ten facet w smokingu, prawda? Ja jestem dla ciebie nie dość dobry. Czuję się w obowiązku ostrzec cię, mimo że na to nie zasługujesz. Pieniądze szczęścia nie dają. Wiem, bo sam tego doświadczyłem.

- Idź już, Scott - poprosiła Sue.

Scott wydawał jej się teraz taki obcy. Bała się go.

- Oczywiście, że pójdę! - krzyknął. - Muszę się czegoś napić. Wypadł z hali i zatrzaskał z hukiem drzwi za sobą.

Sue stała bez ruchu z zamkniętymi oczami. Tym razem nie dała Scottowi szansy, żeby ją zranił. Tym razem musiał przegrać.

Mimo wszystkiego zrobiło jej się żal Scotta. Start życiowy zupełnie mu się nie udał, ale winą za to mógł obarczyć tylko i wyłącznie siebie.

Sue westchnęła głęboko i podeszła do drzwi. Wróciła do salonu.

Przyjęcie powoli dobiegało końca, Stevena zaś nigdzie nie było widać. Scott stał przy barze z napełnioną do połowy szklaneczką. Jego żonę Sue dostrzegła na tarasie w towarzystwie młodego przystojnego mężczyzny.

Podszedł do niej Art. - Steven musiał wyjść - powiedział półgłosem. - Mam pożegnać gości w jego imieniu.

- Przyjęcie jest już w stadium końcowym. - Sue przestąpiła z nogi na nogę. Nowe buty cisnęły ją.

- Nie bawiłaś się dobrze, prawda? - spytał Art. - Chcesz już wracać do domu?

- Tak. - Sue uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Poczekaj tu. Powiem tylko Mike'owi, że cię odwiozę i zaraz wrócę.

Sue uśmiechała się do gości przechodzących obok niej, wymieniała z nimi jakieś nic nie znaczące słowa i oczywiście cały czas myślała o Stevenie. Nie spytała Arta, dlaczego Steven musiał opuścić przyjęcie, nie miała przecież prawa zadawać takich pytań.

Sue sądziła, że w domu zajmie się czymś, co pozwoli jej przestać myśleć o Stevenie. Tak się jednak nie stało.

Ciągle utwierdzała się w przekonaniu, że najlepiej będzie, jeśli już go nie będzie widywać, ale... tęskniła jednak za nim nie do opisania.

Wzrok jej padł na komodę, gdzie kiedyś stał bukiet margerytek od Stevena. Nerwy Sue puściły. Rzuciła się na łóżko i wybuchnęła głośnym płaczem.

Tej nocy długo nie mogła zasnąć.

Rozdział 10

Następnego ranka Sue obudziła się z okropnym bólem głowy. Zwlokła się z łóżka i poszła do łazienki, żeby zażyć aspirynę. Przeraziło ją jej własne odbicie w lustrze. Sińce pod oczami, blada cera, potargane włosy... Umyła twarz w lodowatej wodzie, ale niewiele to pomogło.

Cierpiała. Jak mogła w ogóle przypuszczać, że łatwiej będzie jej zapomnieć Stevena, gdy się z nim prześni! Że też w ogóle mogło jej coś takiego przyjść do głowy?

Myśl o nowym dniu pracy pozwoliła jej wziąć się w garść. Założyła stare dzinsy, podkoszulkę, tenisówki, włosy związała w koński ogon i poszła do kuchni.

Po trzech filiżankach kawy odwiedziła Joannę w sklepie. - Jakoś mi się nie chce odwiedzać dzisiaj klientów. Będę pomagala Josemu w szklarni.

- Myślę, że w ogóle nie powinnaś dziś pracować. - Joanna przyjrzała się jej uważnie. - Wyglądasz na chorą. Zamówić ci wizytę u lekarza?

- Nie jestem chora - odparła cicho Sue. - Cieszę się, że on jutro wyjeżdża - dodała nie patrząc na Joannę.

- Naprawdę? Cieszysz się z tego, Sue?

- Nawet bardzo.

Joanna nie powiedziała nic. Zdaje się, że wątpiła w szczerosc słów Sue.

Sue znalazła Josego w starej szklarni. Przycinał właśnie starsze rośliny. - Poczekaj, ja to zrobię - powiedziała. - Moze wezmiesz dziś wolny dzien? - zaproponowała ogrodnikowi.

Jose uśmiechnął się z wdzięcznością. - Maria prosila mnie właśnie, zebym pojechał zrobić zakupy. Na pewno poradzi pani sobie sama z tym wszystkim.

- Tak, tak, z pewnością. Nie przejmuj się, Jose, tylko wsiadaj w samochód i jedź do supermarketu.

Pracowała dwie godziny bez wytchnienia. Upaprała się po łokcie w wilgotnej ziemi. Głowa bolała ją nadal. Krzyż bolał ją od ciągłego schylania się. Zastanawiała się właśnie, czy iść do domu i połknąć następną aspirynę, gdy otworzyły się drzwi i ktoś wszedł do szklarni.

Sue odwróciła głowę. W drzwiach stał wysoki mężczyzna, o którym nieustannie myślała. Elegancki wełniany blezer i odpowiednie do niego spodnie pasowały do biura, a nie do szklarni.

- Pani w sklepie powiedziała, że mogę cię tu znaleźć - powiedział.

- No to już mnie znalazłeś.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Sue czuła pulsujący ból w skroniach.

- Chciałem ci podziękować za wczorajszą pomoc.
 - Podziękowałeś mi już wczoraj.
 - I... chciałem, żebyś wiedziała, że nie miałem pojęcia o tobie i o tym Hendricksie. - Sue usłyszała smutek w głosie Stevena. - Nie prosiłbym cię o tę przysługę, gdybym wiedział, że twój przyjaciel będzie na przyjęciu.
 - A skąd wiesz, że coś nas łączy?
 - Zorientowałem się od razu, gdy spojrzeliście na siebie. Poza tym widziałem, że wychodzicie razem.

Steven myśli pewnie, że ciągle Kocham Scotta, pomyślała Sue z rozpaczą. Błędnie zinterpretował całą tę sytuację.

- Wszystko stało się dla mnie jasne - mówił Steven z trudem. - Nie wiem tylko, co zamierzacie zrobić z jego żoną.

- Och, Steven! - Sue złapała się za głowę. - Niczego nie zrozumiałeś. Nic mnie nie łączy ze Scottem. Teraz. Bo kiedyś coś nas łączyło. On... to znaczy Scott... wyrządził mi ogromną krzywdę.

- Ach, więc to nie jest ten mężczyzna, za którego masz wyjść za mąż? Myślałem... - urwał speszony.

- Okłamałam cię, Steven. - Teraz nie miało to już żadnego znaczenia. Mogła mu powiedzieć prawdę. - W ogóle nie wychodzę za mąż. Wymyśliłam to wszystko, bo bałam się... ciebie. Bałam się, że ty też możesz mnie skrzywdzić jak on.

Steven patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Nic nie rozumiał. Zanim jednak zdążył zadać jakiegokolwiek pytanie, Sue wybuchnęła potokiem słów.

- Wszystko zaczęło się jeszcze w szkole...

Sue opowiedziała mu całą historię swego związku ze Scottem. Gdy dobiegła do końca, odetchnęła z ulgą. Dobrze jej zrobiła ta spowiedź.

- Zrozumiałam już dawno, że całe moje uczucia do Scotta było iluzją. Kochałam nie tyle jego, co nasze wspólne marzenia o przyszłości. Musiałam być ślepa, skoro nie dostrzegłam jego prawdziwego oblicza. A może po prostu nie chciałam go przyjąć do wiadomości.

Sue potrząsnęła głową i stwierdziła ku swemu zaskoczeniu, że głowa przestała ją boleć. - Rozstanie ze Scottem nauczyło mnie większej ostrożności w stosunkach z mężczyznami. Nie chciałam znowu zostać ofiarą.

Sue spojrzała na Stevena. Słuchał jej w napięciu, nie przerywając ani słowem.

- Do wczoraj sądziłam, że nienawidzę Scotta. Przekonałam się jednak, że jest mi po prostu obojętny.

- Czy to oznacza, że mam szansę? - spytał Steven cicho. Mówił teraz jak ten Steven, którego Sue kochała, nie tak służbowo i oficjalnie jak na przyjęciu. Ale co z tego? Nie mógł przecież dać jej tego szczęścia, o jakim marzyła.

Nagle uświadomiła sobie, że po raz drugi scena pożegnania rozgrywa się w szklarni. Historia lubi się powtarzać, pomyślała i głowa rozboleła ją na nowo. Zrobiło się jej słabo.

- Chyba muszę usiąść - wymamrotała i wyszła ze szklarni. Steven poszedł za nią bez słowa do kuchni. Sue pragnęła znaleźć dość siły, żeby wreszcie skończyć ze Stevenem.

Nastawiła ekspres do kawy. Kątem oka zauważyła, że Steven usiadł przy stole.

Wyjęła dwie filiżanki z kredensu i usiadła naprzeciwko niego. - Koniec z nami, Steven - oznajmiła spokojnie. - Muszę się z tobą rozstać teraz, bo prędzej czy później i tak to musi nastąpić. Dla ciebie liczy się tylko seks, twoja osobista wolność i urozmaicenie. Ja potrzebuję czegoś więcej - zaufania, lojalności, bezpieczeństwa i... miłości.

- Tak, to prawda, seks przedstawia dla mnie dużą wartość, ale jeśli chodzi o resztę, to zmieniłem zdanie. Po co mi wolność bez kobiety, która jest dla mnie wszystkim? A urozmaicenie w łóżku? Nie wyobrażam sobie, żebym musiał go szukać, gdy wreszcie znalazłem miłość mego życia.

Zanim Sue zdążyła coś powiedzieć, Steven wstał i schwycił ją w ramiona.

- Powiedz, że mam u ciebie jeszcze szansę, Susie - szepnął. - Może będziesz mogła odwzajemnić moją wielką miłość do ciebie.

Sue nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

- Sam w to nie mogłem uwierzyć - ciągnął Steven. - Nie wiedziałem, że to miłość nie daje mi spokoju. Dopiero, gdy zobaczyłem cię z tym mężczyzną, zrozumiałem wszystko.

Steven odsunął Sue od siebie, uniósł jej podbródek i zmusił do spojrzenia na niego.

- Pojąłem, że cię kocham, Susie. Przeżywałem straszne męki myśląc, że kochasz tamtego. - Objął ją znowu i podniósł do góry.

- Kochanie, tak bardzo cię kocham. Zawsze będę cię kochał. Sue zamknęła oczy. Ogarnęła ją fala wzruszenia. Przez blezer Stevena czuła, jak bije jego serce. A może to było jej serce?

Zarzuciła mu ręce na szyję i usta ich spotkały się w długim, czułym pocałunku.

Steven opuścił ją nagle na podłogę. Otworzyła oczy przestraszona.

- Susie - powiedział poważnie - Susie, ty też mnie kochasz.

- Myślę, że zakochałam się w tobie od razu na początku - roześmiała się. - Nie chciałam tylko przyznać się do tego przed sobą i to aż do tego dnia na basenie. Cierpiałam później bardzo, wiedząc, że nie uznajesz małżeństwa.

- Bo i nie uznawałem, przynajmniej dotychczas.

Steven wziął Sue na ręce i zaniósł do saloniku. Usiadł na fotelu jej ojca, a Sue posadził sobie na kolanach.

Sue poczuła, że palce Stevena drżą lekko, gdy rozwiązywał jej koński ogon. Potargał jej włosy tak, że spadły luźno na plecy.

- Jeszcze nie mogę uwierzyć, że nauczyłaś mnie kochać. - Steven pokręcił głową i roześmiał się. - To było tak nowe dla mnie uczucie, że długo nie mogłem się zorientować, co się ze mną dzieje.

Sue złożyła głowę na ramieniu Stevena. Mogłaby tak siedzieć w nieskończoność...

- Gdy pojawił się ten Scott, odkryłem w sobie kolejne uczucie, którego nie znałem. Zazdrość, zazdrość i namiętne pożądanie, ale pożądanie innego rodzaju, niż to znane mi dotychczas.

Steven ujął twarz Sue w obie dłonie i spojrzał jej w oczy.

- Rozumiesz, o czym mówię, Susie? Jest taki rodzaj fizycznego pożądania, który domaga się natychmiastowego spełnienia, ale ja odczuwałem w stosunku do ciebie coś innego. Chciałem nie tylko cię posiadać, ale także móc cię chronić, móc zapewnić ci bezpieczeństwo. Chciałem cię mieć tylko dla siebie.

- To zabrzmiało bardzo egoistycznie, prawda? - spojrzał uważnie na swą ukochaną.

Sue pocałowała go w odpowiedzi. Ten silny, atrakcyjny mężczyzna naprawdę ją kochał. Była tego pewna teraz, gdy przedstawił jej wszystkie swoje odczucia, tak dla niego nowe i oszałamiające.

- Nie, Steven, to wcale nie brzmi egoistycznie. To brzmi cudownie. To jest właśnie miłość.

Nagle roześmiała się wesoło. - Wiesz, to zabawne, kiedy pomyślę, że to Scottowi zawdzięczam to, że tu jesteś!

- A ja zakochałem się w tobie od razu, kiedy zobaczyłem cię w holu Imperial Towers. Nie zdawałem sobie tylko sprawy, że miłość od pierwszego wejrzenia jest możliwa.

Steven pocałował Sue znowu i przytulił ją mocno do siebie.

- Powinienem się zorientować, że cię kocham, już wtedy, gdy obwieściłaś swoje rychłe zamążpójście. To był dla mnie bardzo bolesny cios.

Steven pogładził Sue po włosach. - Ale chyba masz rację, powinniśmy być wdzięczni Scottowi. Dzięki waszemu spotkaniu zrozumiałem to, co mnie dręczyło od dawna.

Spojrzał na zegarek. - Nadal jesteś moją przewodniczką, nie zapominaj o tym. Widzisz, nie pokazałeś mi pewnej starej willi.

Sue patrzyła na niego zdziwiona.

- Musimy się pospieszyć. Jesteśmy o drugiej umówieni z jej właścicielem - sędzią pokoju.

Sue o mało nie zemdląła z wrażenia. Chciał się z nią ożenić? Teraz? Zaraz?

- Ale tak nie można, Steven. Potrzebujemy przecież czasu! Musimy omówić tyle spraw i...

Steven uśmiechnął się do niej z czułością. - Problemy będą zawsze, ale będziemy starali się rozwiązywać je wspólnymi siłami. Nie mamy już czasu, Susie. Jutro czekają na nas w Honolulu.

- No, dobrze - Sue chciała jednak wyjaśnić chociaż niektóre sprawy. - Co będzie po powrocie? Nawet nie ustaliliśmy, gdzie będziemy mieszkać. I co będzie z moją firmą? - Steven był przyzwyczajony do szybkiego podejmowania decyzji, ale dla niej ta sytuacja była zupełnie nowa. Spojrzała na ręce i zamarła ze zgrozy widząc swoje brudne paznokcie. - No, przecież tak nie mogę iść do ślubu. Nie, to dla mnie za szybkie tempo.

- To nie są żadne przeszkody - zauważył Steven z zimną krwią. - Będziemy mieszkać tam, gdzie zechcesz.

Rozejrzał się po jej saloniku. - Pewnie tutaj, o ile nadal będziesz chciała prowadzić swoją firmę. Poza tym mamy przecież mieszkanie w mieście. Możesz je przerobić według własnych upodobań.

Steven zmarszczył czoło.

- Mam tylko jedną prośbę. Czy mogłabyś teraz mniej czasu poświęcać pracy? Często podróżuję, Susie, i chciałbym, żeby moja żona towarzyszyła mi w tych podróżach.

Sue nie mogła pozbierać myśli. To wszystko przyszło tak nagle. Steven pocałował ją w tę jej brudną dłoń. Wyrwała mu ją czym prędzej i schowała za siebie.

- Joanna zajmie się tu wszystkim podczas naszej nieobecności, a gdy wrócimy ułożysz sobie wszystko na nowych zasadach. Zgoda, kochanie?

Sue zaczęła nagle węszyć. - Co tak śmierdzi? O, Boże! - zawołała przerażona. Ekspres się przepalił!

Zerwali się oboje, ale Steven posadził Sue z powrotem. - Zostań, ja się tym zajmę.

Poszedł do kuchni, a Sue zawołała za nim: - No i co?

- Nic takiego poważnego, ale będziemy sobie musieli kupić nowy ekspres, panno zapominalska. No, a teraz naprawdę musisz się pospieszyć. Dobry biznesmen wierzy w kontrakty tylko na piśmie.

- Okay. Za dziesięć minut będę gotowa. - Sue zerwała się z fotela i pobiegła do sypialni.

Mój przyszły mąż wie, czego chce, pomyślała. Wcale nie muszę przewodzić w tym małżeństwie. Chętnie mu się podporządkuję.

Wzięła szybki prysznic i przebrała się w tę zieloną suknię, w której tak podobała się Stevenowi.

- Już jestem! - zawołała od drzwi, ale Steven nie patrzy! na nią, tylko na kwiaty stojące na małym stoliku obok sofy.

- To chyba nie mogą być te margerytki, które ci posłałem? - spytał.

- W pewnym sensie tak - uśmiechnęła się Sue. - Podobały mi się tak bardzo, że gdy zwiędły, postanowiłam zastąpić je jedwabnymi. Chciałabym też je zabrać do naszego mieszkania, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Możesz wziąć wszystko, co tylko chcesz, moja mała ogrodniczko. Steven wyjął jeden kwiat z bukietu i zaczął mu wyrywać płatki. Sue przyglądała się temu z uśmiechem.

- Kocha... oczywiście, że kocha, lubi... jasne, że lubi, szanuje... naturalnie, że szanuje, nie chce... już chce, spokojna głowa, nie dba... no, nie, to ja będę o nią dbał, żartuje... na żarty też przyjdzie czas, w myśli... o, to na pewno, w mowie... powiedziała, że mnie kocha, w sercu... wszystko się zgadza, na ślubnym kobiercu! - Steven oberwał z triumfem ostatni biały płatek. - No, widzisz, Susie, jednak te staroświeckie wróżby sprawdzają się. Jedziemy właśnie na ślubny kobierzec.